



BIBLIOTHECA
UNIV. IAGELL.
CRACOVENSIS

56585

56585

I

Mag. Si. Dr.

P

Kranu
Powiesci



56585

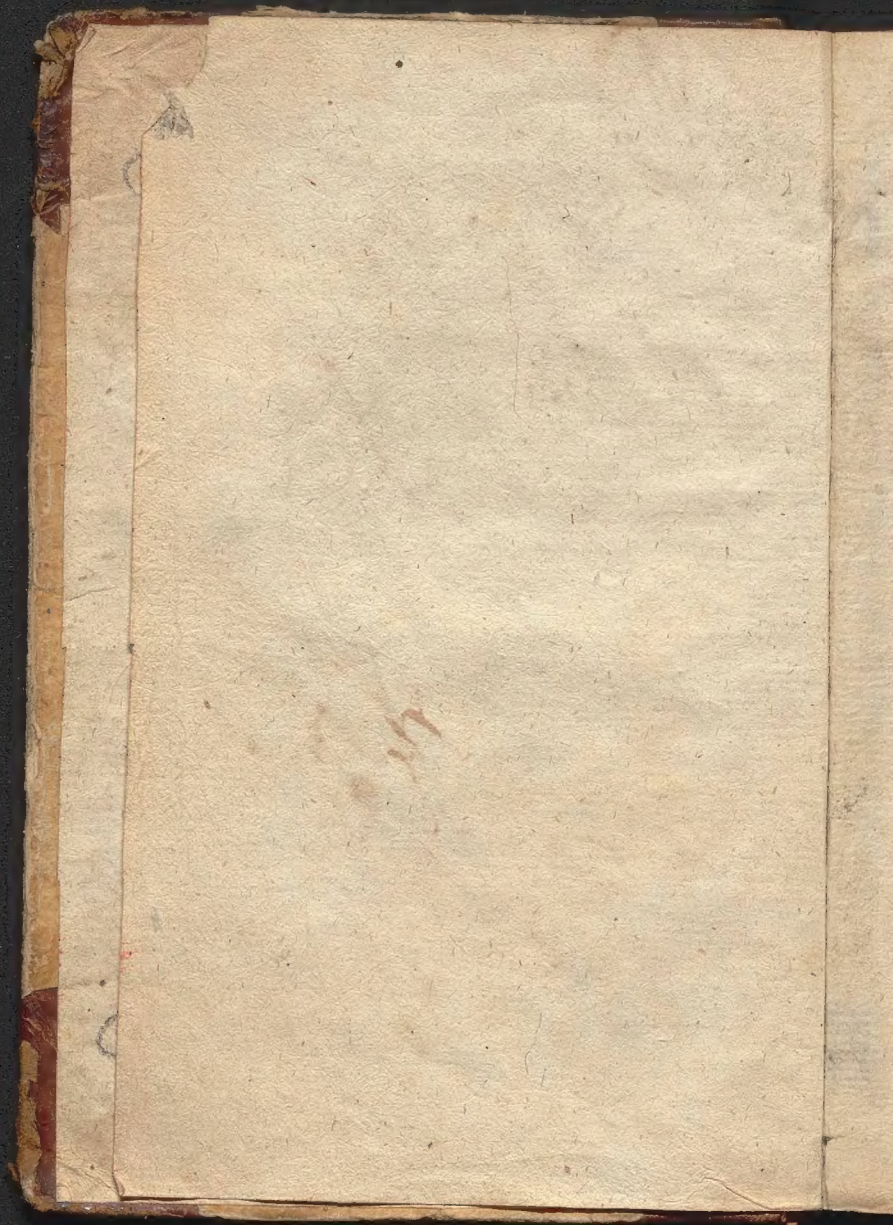
I

Powiesci 1748.

Mr. John [unclear]
[unclear]

Mr. [unclear]
[unclear]

J. Labadie







ROBINSON CRUSOE

Defoe D.

PRZYPADKI
ROBINSONA

K R U S O E

Z Angielskiego ięzyka na Francuski
przełożone y skrócone

OD PANA FEUTRY

Teraz

Oczytłym ięzykiem

W Y D A N E

T O M I

Skambriski

Za pozwoleniem Zwierzchności.

Nakładem LUKASZA SZLICHTINA

W L W O W I E

uprzywilejowanego Typografa.

1774.

5. 54. 6.

BIBLIOTH. UNIV.



JAGELLONICA

PRZEMOWA

TEOMACZA.

CI którzy, albo za uprzedzonemi o przeszłych wiekach zdaniem idą; albo sytością nieiaka uciech y rozrywek, od pozwolenia nie tylko sobie, ale nawet y innym onych odrażeni są; albo nie użytey surowości przymiotem towarzystwa ludzkiemu naprzykrzają sie, pewnie przygania mi, iż Romanfow oyczyfym językiem pisanych liczbę, tym przypadkow ROBINSONA wykładem pomnożyłem.

„ Jaka jest wieku naszego pło-
„ chość (mowią oni) każdy pozna
„ kto weyrzy na niezliczone prawie
„ mnostwo y gatunek nikczemny Ro-
„ mansow w tym wieku wydanych.
„ Człowiekowi za rozumem, a nie za
„ przepisanym zepsowanego gustu idą-
„ cemu, sprzeciwiłby się takowey
„ skłonności, raczey, niż iey dogą-
„ dzać, wrażeniem w ręce czytelnika
„ kow nowego Romansu, należało.
„ Jak drogi jest czas, (przyłaią
„ ciż sam) iak oraz usilne rozumne-
„ go człowieka powinno być stara-
„ nie, aby przy szczupłych życia
„ ludzkiego granicach, pożytecznie
„ był użyty, y ci nawet znaią, kto-
„ rym tegoż czasu przeciągłość u-
„ ciężliwa być się zdaie. Izaliż tę-
„ dy, nie jest to czytelnika swego
„ niepowetowaney szkody nabawić,

„ za-

„zaprztać go, daremnym zmyślo-
nych przypadkow czytaniem?

Tych y tym podobnych zarzutow
nieomiefzkałem sobie sam zadawać,
przed zaczęciem nawet tego wykła-
du, ale w samychże ROBINSONA
przypadkach, dokładną na nie od-
powiedź upatrywałem.

Przymioty, dla których *Fenelo-
na*, *Ranjeia*, y innych uiektorych
authorow księgi z liczby pisin pło-
chych są wyiete, przymioty mo-
wię też same y ROBINSONCWI mię-
dzy niemi mieścić się niedozwalaia;
zwłaszcza, że nauka w przypadkach
iego zawarta y powszechnieysza jest
y do wykonania łatwieysza, niż ta,
ktorą oni nieśmiertelney sławy pisa-
rze podaią.

RO-

6 PRZEMOWA

ROBINSON KRUSOE, w rozmaitych życia swojego przygodach na oko pokazuje, niestateczność umysłu ludzkiego; obfitość w sparcia y pomocy, którą w rozumie y przemysle swoim, z Boskiego daru ludzie nabyli; odwagi, stateczności serca, pracowitości naywyborniejsze zalety y zaletom równające się pożytki. Nauki to są, w powszechności naypotrzebniejsze; które oschle y trybem nauczyciela przełożone, odrażałyby czytelnika; powleczone zaś pozorem historyi y przypadków nayciekawszych opisanem przyozdobione, onegoż miłe nader do siebie wabia. Z tego zaś każdy łatwo wniesie, że Księga tak doskonała takoraz potrzebną zawierająca naukę, nie może być poczytana za daremną dla czytelnika oney

cza-

czasu utratę: choćby też dobrze w
niey rozrywkę przyśtoyną, pomina-
wczynawetnawetnaukę, upatrywano

Tym tedy sposobem zwątlivszy
zarzuty, ktoreby przeciw tej Księ-
dze uczynić mogła iednych przeciw
wszelakiego gatunku *Romanſow* pre-
wencya, drugich chwalebna o umia-
knienie próżney czasu utraty tro-
skliwość, należy mi ieszcze krotkie
o tej Księdze, iey odmianach y auto-
rze dać uwiadomienie.

ROBINSONA KRUSOE przypad-
ki naypierwey Angielskim ięzykiem
w Londynie Roku 1719 wydane by-
ły. Autor onych *Richard Steele* Pi-
sarz wielą Księgami wſławiony, ieden
był z tych, ktorzy się do ogłosze-
nia piſma peryodycznego do napra-
wy obyczajow ſłużącego, pod tytu-

łem

łem *Spektatora*, w *Monitorze* naszym nie raz chwalebnie użytego, przyłożyli. Księga ta wnet na Francuski język wyłożona, wielu nader chwalców znalazła. Utyśkowali iednak na to prawie wszyscy iż wykład przypaddingów ROBINSONA przeciągłemi y mniej potrzebnemi, iż nie rzekę, szkodliwemi uwagami przerwany, nieiaką w czytelnikach wzbudzał niecierpliwość. Styl rozwlókły; też same po kilka razy powtorzone powieści; Tom ieden cały trzeci napęczniony uwagami bez związku, bez wyboru, bez wdziękow, wiele nader y sławie tej Księgi, y pożytkowi, któryby uczynić mogła, ubliżały. Żądano tedy uprzeymie, aby się znalazł, któryby te wszystkie uprzątnąłszy niedoskonałości. y tęskliwości pozbawił czytelnikow, y ułatwił

im ziednanie sobie korzyści z takowego czytania.

Powszechnemu żądaniu zadość uczynił P. *Feutry* y w dwóch dosyć szczupłych tomikach wszystko to zamknął, cokolwiek w przypadkach ROBINSONA chwalebną ciekawość wzbudzić y pożyteczną naukę podać mogło. Każdy, dawney y nowey tey edycyi porównanie czynić mogący zdziwi się, gdy postrzeże, iż w dwóch tych tomikach, dwie się jednemu z trzech dawniejszych równaiących, nic z tego nie opuszczono, co bądź w przypadkach, bądź w uwagach nad temiż przypadkami, godnego czytania było.

Pominawszy więc dawną edycyą, tę y gładkością y zwięzłością stylu zaszczyconą obratem, trefunkowe

od

od pilniejszych zabaw y pracowito-
 szego zaprzątnięcia uwolnieni, dało
 mi pogodę, do wyłożenia oney O-
 czytym ięzykiem.

Mam niezawodną nadzieję, iż czy-
 telnicy (ktorzy w naszym narodzie
 dla obmyślających iakimkolwiek
 sposobem pożytek tegoż narodu za-
 wsze są łaskawi) iż czytelnicy mo-
 wię tak chętnie przyjmą to, dla ich
 rozrywki przedsięwzięte dzieło, iak
 łaskawie inne dla ich nauki wydane
 odemnie większey wagi pisma przy-
 ieli.

ROBIN:



ROBINSONA KRUSOE

PRZYPADKI

CZĘŚĆ PIERWSZA.

S Pokoyność, którą mię Bożka Opatrzność obdarzyć raczyła po tylu poniesionych nieszczęśliwościach y przygodach, także ośobliwość tych przypadków, które się w życiu mym zdarzyły, stały się dla mnie pobudką do przełożenia onych; abym iaką w podeszłym wieku moim ztąd dla siebie znalazł rozrywkę. Dziecie życia moiego tak dziwne są, iż wątpię mi przychodzić, aby kto uwierzyć onym chciał. Ale wiedzieć każdy powinien, że częstokroć rzeczywista prawda pozoru nawet prawdy iest pozbawiona, a kłamstwo postać na siebie prawdy bierze. Nie myślę przymylić się Czytelnikowi temi pisaniami wdziękami na które

2 ROBINSONA KRUSOE

z dobyć się niemogę. Żeglarz jestem, wykretów nieznam, iak mówię, tak też y piszę, to jest bez wytworności, a zfamiey chlubić się rzetelności zwykłem.

Urodziłem się w mieście Yorku w Anglii Roku 1632. Ociec mój Niemiec rodem z Bremy, w Mieście *Hull* osiadł, gdzie przez handel znaczney dorobiwszy się majątności, mieszkanie obrał sobie w *Yorku*, aby tam spokojnie prac swoich korzyści używał. W tym to mieście pojął żonę *Matkę* moją, której familia iedna znayznakomitszych w onym kraju, nazwukiem *ROBINSON KRUSOE* była zaszczycona. Ze trzech iey synow ia najmłodszy byłem. Najstarszy, pod Półkownik w Regimencie piechoty, niegdys pod władzą sławnego Wojownika *LOKKAR-TA* zostający, zginął w bitwie pod *Dunkierką* przeciw Hiszpanom; drugi Oyczynę opuściwszy w świat poszedł, iż nigdy o nim gdzieby się obracał dowiedzieć się nie można było.

Ociec mój podeszłego wieku obrocić mię postanowił do umiętności prawa, a ćwiczenie mi dawał młodu iakie tylko najlepsze dane być może w kraju od stołecznego miasta dalekim, ale ia mało nader żąd korzyści odniosłem. Przyrodzona moja niespokojność, nie dopuszczająca

inca na iednym mieyscu przestawać, do żeglugi mię po morzu nakłaniała. Ta chęć wnet do tego kresu gwałtowności przyszła, iż mię bynajmniey nie wzruszyły, ani pełne łagodności namowy Matki moiey, ani uśilne żądania innych krewnych zatrzymać mię przy sobie pragnących, tak dla własney pociechy swoiey, iako też dla pożytku moiego. Odrzuciłem wszytkie ich rady, y całe zaprzętać się zaczęłem ukłanianiem przyszłych moich podroży. Zdaie się iż los nieiaki, do opifania nie podobny, którego iednak uniknąć mogłem, ciągnął mnie tajemnie do tey nieszczęścia przepaści, w ktorey potym pogrążony zostałem.

„Robinsonie, (rzekł do mnie pewnego razu Ociec, gdy mnie w myślach moich zanurzonego widział) „Robinsonie dochodzę poczęści z postaci, którą na sobie wyrażasz człowieka w myślach zatopio- „nego, iakie knuiesz zamyśły. Masz jeszcze „czas po remu. Nie odrywaj się od Familii „ktora cię kocha. Nie pozbawiaj się szczę- „ścia twoiego własnego, słuchaj głosu „rozumu, a odrzuć myśli z wstrętu do nauk „y melancholii wynikające. Przekonaj „się w tym, iż ludziom tylko imię zienc „bez dostarkow mającym, albo tym, którzy „żadnego innego sposobu ratowania się „

4 ROBINSONA KRUSOE

„nie mają, rzecz jest przyzwoita wędro-
 „wać po świecie, pierwsi z nich chwały,
 „drudzy szczęścia szukają, ty zaś cieszyć
 „się powinienes z pomyślności stanu, w
 „którym zostałeś, a do którego oni zmie-
 „rzaia. W tej to pomірności, nad złoto
 „droższej, znaleźć się może prawdziwa
 „szczęśliwość, ten jest niniejszy twój
 „stan, którego nie znasz ceny y nad kto-
 „rego utratą ubolewać w dalszym czasie
 „będziesz. Nieszczęścia stosom ci naybar-
 „dziej podle gają, którzy od pomірności
 „naybardziej oddalają się. Nayzacnięjszych
 „oney y naypodlejszych nayeściej rażą
 „Stan między temi śródkiem tych ten
 „jest, iż się naymniey szczęścia odmian
 „obawiają; wolni od pychy, od zazdrości,
 „od gwałtownych prac ciała y umysłu,
 „dni swoje wygodnie y w spokójności
 „przepędzają. Synu mój! jak wielki jest
 „błąd twój, kiedy pewnym szczęściem
 „pomiatasz, abyś się za zmyślonym w da-
 „lekie kraie upędzał, y po morzu błąkał,
 „na wzór człowieka y stanu y nadziei po-
 „zbawionego. Róguy te żądze z umysłu
 „twoiego, równie iako y pragnienie szu-
 „kania szczęścia w stołecznym Miascie,
 „y na dworach Pańskich. Morze to gwał-
 „towniejszym iest niż tamto burzom
 „podlega. Jak wiele na nim niesmakow,
 przy-

„ przykrości, zmiewag, niesprawiedliwości,
„ niewdzięczności, obrzydliwości lękać
„ się należy. Potrzeba tam wychwalać Pa-
„ now występki albo przynajmniej kłó-
„ tnie od nich oczy odwracać; przyznawać
„ im cnoty y zalety, których nie mają; tać
„ się z własnym dowcipem y przymiotami;
„ mówić zawsze y poślępować przeciw
„ własney żądzy y zdaniu; nigdy iawnie
„ własnego nie wyrażać mniemania; stać
„ się celem podłej zazdrości, ikrtycy nie-
„ nawiści, plotek cienia prawdy nie mają-
„ cych, szkaradnych zdrań oszustów przy-
„ stęp łatwy do Pana mających; wyrzec
„ się nawet najnniejszey cząści cząstki
„ krerocybs podług upodobania swego uży-
„ wać; użytym być nacyzęściey na oszu-
„ kanie y zbywanie kredytorow pańskich;
„ siowem w Panach, przez Panow, y dla
„ Panow tylko żyć; a umierać, nigdy ży-
„ cia stodyczyć nie zakosztowawszy. Stan
„ nypodleyszych niewolnikow mniej jest
„ okropny, niż osob tych do naywyższych
„ Panow przywiązanych. A jeśli z nich
„ która wyżey się nad inne w szczęście,
„ wzbiie, zawsze to prawie albo zbrodni
„ albo postępkow podłości przypisać nale-
„ ży. Zyi Syhu, mówię ci to pówrotnie,
„ żyj znami w wolność y szczęście opływa-
„ iąc, używaj dostatkow naszych i omna-
„

„żay ich albo raczey przez chwalebne
 „piace bądź w hardlu, przez prawa nau
 „kę w cąłości zachoway; a tak w zupeł-
 „nym bezpieczeństwie, unikniesz zguby
 „niezczęśliwey, ktorey część wielka lu-
 „dzi podlega. Przykład Braci twoich wię-
 „ceyby wzruszać ciebie powinien, niż mo-
 „je nauki. Nie mogę wspomnieć na śmierć
 „jednego, a drugiego oddalonego z tych
 „kraiń, po świecie tułanie się bez wyla-
 „nia łez hoynych. Pewnie ten drugi w o-
 „statnicy między zosłaie. Ty ieden pozosta-
 „łeś, chcelżże więc obudwoch niezczęśli-
 „wości dozrwać? „Widząc zaś mię u-
 „porczywie milczenie zachowującego, przy-
 „dał: „Daię ci czas do namyslenia się, ale
 „oraz przepowiadam tobie iż wszystkim
 „razem niezczęśliwościom podlegać bę-
 „dziesz, ieśli przedsięwzięcia swego nie
 „odstąpisz.

Te słowa wiefzczym prawdziwie du-
 chem rzeczone, tak mię wzruszyły, iż szcze-
 rze o zaniechaniu zamyślow, y odmianię
 postępkow myśleć począłem, ale prze-
 znaczenie iakieś, albo raczey skłonność mo-
 ja sprawiła, iż przedsięwzięcia te skutku
 pozbawione zosłały. W kilka dni potym,
 gdy przypadkiem do niasia Hull polecha-
 łem, napadłem na iednego z dawnych przy-
 iaciół moich; ten przypadek pierwszym
 Pocz. t.

PRZYPADKI

początkiem był nieszczęśliwości, których w dalszym życiu moim doznałem. Ten przyjaciel mój miał w krotce do Londynu na okręcie Oycę swojego puścić się. Namawiał mię do udania się w tę z nim podróż, y w krotkim czasie nakłonił mię do przedsięwzięcia tej żeglugi. Wsiadłem tedy na okręt nikogo się nie poradziwszy, y bez baczenia na niezmierną trokliwość, ktorey nabawić miałem krewnych moich, większych zaś względów y wdzięczności godnych. Dzień ten, nayokropniejszy życia moiego, był pierwszy Września 1651. Nierozumiem aby wędrownik który rychley iak iá nieszczęścia doznawać począł. Ledwie okręt z rzeki *Humber* na morze wyszedł, kiedy gwałtowny wiatr powstał, a morskie wały coraz ogromniejszy podnosić zaczął. Pierwsza ta żegluga moja była, przeto boiaźń wnet umył mój przerażała, a mierziączka zwyczajna, tym którzy pierwszy raz na morzu znajduią się tak mię zwałili, iż się wrozważeniu stanu moiego, krewnych trokliwości, ich prześrogi y napomnienia, sprawiedliwości na ostatek Bólkiey, ktorey ukarania doznawać poczynalem, całę zanurzyłem. Nawalność tym czasem wzrost brała, nadełło się morze, a lubo to frażką było, w porównaniu z tym, com innych czasów, y w kil-

ka

8 ROBNISONA KRUSOE

ka dni potym widział, iednak widok ten dołyć był i raizry dla młodzieńca w żeglowaniu rowaka. Rozumiałem, iż co moment okręt pogrążony zostanie; zwłaszcza że mi się zdawało, iż z wiczchołkow wałow w przepaść spadający okręt na dnie morskim rozbić się miał. Wtey dolegliwości, wszystkie które tylko na myśl przychodziły, śluby czyniłem, a to nie wstrząs o ich szczerości: wtedy dopiero żywo poznawać zacząłem gruntowność uwag, które przekładał mi ociec mówiąc o szczśliwey cney z której cieszył się pomienności, y której uczesnikiem chciał mi uczynić. Zatym syna marnotrawcy stawiając sobie na umyśle wyobrażenie, mocne naśladowania iego uczyniłem przedsięwzięcie. Zbawienne te zamyśły z burzą zniknęły. Cicha następująca uspokoiła mój umysł, dzień ten okropny, wetedym zakończył się wieczorem; zaszło bez najmniejszey chmurki słońce, uciszenie wiatrow do śliczynku nas nakłoniło, a sen wdzięczny zwątłone pokrzepczył siły.

Nazajutrz rumieniące się poranną zorzą niebo, któregom w tak rozległym prześwornie nigdy nie widział, znaczne y podzmyśły podpadające światła przymnożenie, z odniemnością ślub na niebie z niego wynikających, wdzięk powietrza ledwie co

żagle

żagle nadymającego światłość słońca, promienie odbijającego od niezmiernej, a nader spokojnej morza niwy, te wszystkie razem widoki osobliwszego mię podziwiania y równej niemu rokoszy nabawiły.

W zadumieniu meimi zstając na ten tak okazały, tak wspaniały obraz przyrodzenia patrzałem, kiedy towarzysz podróży mojej, do którym podczas burzy całę zapominałem do mnie przyśkipić dla utwierdzenia mnie w przedsięwziętych zamiślach: „Bez wątpienia (rzekł on)
 „dnia się wczorajszego przelakłeś, a ie-
 „dnak faszka to tylko była. Jak to fra-
 „szka (odpowiedziałem mu pełen podzi-
 „wienia) wszakże faszliwą skołatani by-
 „liśmy burzą. Wierzay mi (odpowiedział
 „on) iż za burzę tego nie poczytamy, śmiać
 „się z wiatrow zwykliśmy, kiedy na do-
 „brym okęcie o podal od brzegow zstaię-
 „my... ale dla ciebie rzecz ta całę jest no-
 „wa. Idź zemną poydziem się ucieszyć,
 „a Bacchus wybię nam z pamięci gnie-
 „wu Neptuna „

Tym mię sposobem do izby swojej po-
 ciągnął, gdzie kilku rowiennikow moich,
 częścią żegluzow, częścią podróżnych zna-
 lałem, z któremi prześaiąc wnet w *Pun-*
fzu y trwogi y śluby moje utopiłem. Pra-
 wda że czaiami głos nie taki wnętrzny do
 peł-

pełnienia mię powinności moich wzywający słyżdeć mi się dawał, ale te przestrogi, to jest przezorne trefunkiem zdarzające się mi uwagi, dłużey nad cztery lub pięć dni nie trwały; tak dalece, iż w krotkim czasie iakie sumnieniu memu nakazałem milczenie, iakiego żądać może młodziemiec śmiało grzeszyć, y zgryzoty wizelkicy pozbawić się pragnący.

Dnia szóstego żegluga naszej, zbliżyliśmy się do brzegow miasta *Yarmouth* przyległych, spokoynosc morza, a do niey wiatru, a to jeszcze nam przeciwnego, przyłączony niedostatek, hamował nasze zapędy. Zniewoleni nawet byliśmy do rzucenia tam kotwic y bawienia się przez siedm lub ośm dni. Wiele okrętow z *Newcastle* pływających do nas się przyłączyło, ponieważ tam zgromadzać się zwykły okręty, wizyftkie wyglądające pogodney porę przybapienia do Tamizy. Wszakżebyśmy tyle czasu byli nie stracili, gdyby nam wiatr weyść na rzekę tę z podnoszącym się moczem pozwolił. Ale że brzeg námieniony równie bezpiecznym być się zdawał iak port, ludzie nasi bez najmniejszego zatrwożenia cieszyli się y spoczywali. Zadnego domysłu nieszczęścia naszego niemielisny, kiedy dnia osmego z rana wzruszył się wiatr straszliwy. Człodzi okrętowcy
z be-

PRZYPADKI 11

z bezpieczeństwa zbyt czułego, kaza-
no szturkę najwyższą masztową spuścić, y
spizęty wszystkie w należytych porządku y
schowaniu trzymać. Ku południowi tak
się morze nadęło, iż po kilka razy cały o-
kręt okryło. Rzucono wszystkie nasze
kotwice nawet najgłówniejszą, która za
ostatnią naszą ucieczkę poczytana być mo-
gła, a jednak lin wszystkich naszych do o-
statka popuściwszy zrywające się z piaskow
kotwice za sobą wlekliśmy.

Nikt już na on czas wątpić o burzy a to
nawagowniejszey nie mógł. Zadumiałość
z uwoją złączona na twarzy samychże
mających widzieć się dawała. Okrętu na-
szego kapitan człowiek do przypadków ra-
kowych przyuczony, nrelękliwy, folgo-
wać sobie w pracach nie umierający, z temi
się po cichu dał słyszeć słowami; *Zgineli-
śmy, już po nas.* Domyślić się łatwo każdy
może, w jakim ja na ow czas zottawałem sta-
nie. Podziwować się zaiste nie mogłem, iż mię
druga tak prętko po pierwszej a oraz da-
leko za nią straszliwszą potka nawałność.
Okropne śmierci zbliżającey się wyobra-
żenie, znowu na strapionym umyśle moim
stano. Przypominałem sobie, ~~to~~ z nie-
zmiernym żalem, dawniejsze moje przed-
sięwzięcia wrocenia się do Oycy, rzucenia
się do nog jego, prożenia o przywrocenie
dawney

dawney łaski, y przebywania z krewnemi,
 którzy y kochali mię y swoje na mnie na-
 dzicie zatadzali, y sami mię utzczęśliwić
 mogli. Żaden nigdy widok straszliwszy
 w oczach moich nie stanął. Wały morskie
 na wzór gór pednosiły się, a leż przerwa-
 nią po sobie następując, na okręt nasz bi-
 ły, każdego momentu zatopieniem mu gró-
 żąc. W którąkolwiek stronę oczy obroci-
 łem, wszędzie pobudkę do przestachu wi-
 działem. Wiele okrętów na poły skołata-
 nych y masztów pozbawionych blisko nas
 przefzio. Z tych jeden w oczach moich za-
 tonął. Inne z kotwic zerwane, daleko od
 brzegów na głębinyorską zapędzone, z
 ryzsztunków egołoczone, po morzu błąkały
 się; ku wieczorowi podciąg maszty, masiano
 dla uniknienia pewney zguby, y pozyska-
 nia niejakiey zwłoki, przez którąbyśmy,
 albo ratowani od innych byli, albo też koń-
 ca nawałności doczekali się. Lecz krzyk
 wrzaskliwy sista jednego na opatrzenie dna
 okrętu wysłanego, powiadającego iż na dwa
 łokcie w nim już wody było, wszelką nam
 prawie odiał nadzieję. Rzuciliśmy się do
 pomp, do której pracy równie z drugimi
 użyty byłem. Ale nie wczas już było przy-
 bywało co raz więcej wody, y już zbliżał
 się moment, którego przejęsci morskie po-
 chłonać nas miały, kiedy kapitan poszł

szy okręt mały, w dotychczasowym stanie nas mijaący ognia dąć z armaty kazał, na znak ostatniej w której zostawaliśmy potrzeby. Wystrzeliło nie odwołocznie bat po nas, co samo nie bez narażenia się, na oczewiste niebezpieczeństwo stać się mogło. Zniechęconym tedy strachem ku nam płynęli wystrzeliwując, największą zaś trudność mieli w przystąpieniu do nas. Ale ostatnich sposobów użyli, y życia własnego dla zachowania nas przy życiu nie żalowali. Rzuciliśmy ku nim linę, której się szczęśliwie ujęli; a że mało ludzi na okręcie naszym było, wszyscyśmy się na bacie onym pomieścili. Najpierwsze zatył y najgłośniejsze nasze staranie, było, przybić się do lądu, obiecując nadgrodzić szkody któreby z tąd wyniknąć mogły, y zapłacić im podług przemożenia naszego. Ledwie z okrętu ustąpiliśmy, kiedy w oczach naszych zatonął. Przeraził nas ten widok; y iawnie wielkość niebezpieczeństwa, w którym zostawaliśmy, y z którego jeszcze nie zupełnie wyszliśmy byli, pokazał. Wiośłami z największym usiłowaniem robić nie przestaliśmy; a ilekroć razy fala w górę nas podniosła, widzieliśmy mnóstwo ludzi do brzegów przybiegających, na koniec pominiwszy latarnię pod winteflonem wpadliśmy na odnogę morza w ziemię ku Zachodowi

41 ROBINSONA KRUSOE

dowi Miasieczka *Kromer* wędzującą, która nieco od wiatru nas załatwiała; pozwoliła nam przybić do lądu; wysiedliśmy wszyscy pomyślnie na brzeg y ziemię całowaliśmy z radością taką, jaką ci tylko wyobrazić tobie mogą, którzy podobnych doznali przypadków, udaliśmy się prosto do miasta *Yarmouth* gdzie nas bardzo łaskawie przyięto; Magistrat rameczny wyznaczył nam stanowiska, a obywatele z ochotą dostarczyli nam tego, czego każdy z nas potrzebował, aby do zamierzonego podroży swoiey kresu mogli przyiść.

Niewiem jakim stało się nieszczęściem; iżem się nie zaraz udał do *Hull* abym ztamtąd do Yorku powrócił. Ta iedyna podroż była w którą puścić mi się należało, abym wyobrażenie Oycy Syna marnotrawnego kazałby niezaprawdę utuczoną zabić cielę, dla oświadczenia radości swoiey z mego powrotu.

Dowiedział się on w krótcie iż okręt na którym płynąłem, zatonął był, ale w kilka dni dopiero wiadomość odebrał, iżem uniknął zatonięcia. Syn Kapitana ktoregom dnia trzeciego razem z Oycem iego potkał, odmiennego cale zdawał mi się być zdania. Utrata którą poniosł tak znaczna była, iż w melancholię wpadł większą niż się spodziewać mogłem. Przywitali mnie o-

ba z smutną nader twarzą, pytał się w jakim został zdrowiu. Ociec któremu wiadome już były Familii moiej względem mnie zamyśły, temi się domnie poważnemi y serce przeymuiącemi odezwał słowy;

„Młodzieńcze przestań o żegludze myśleć,
 „te pierwsze nieszczęśliwości powinienes
 „mieć za znak pewny y iawny, iż się to-
 „bie chronić na dalsze czasy morza nale-
 „ży. Czemuż więc (odpowiedziałem mu)
 „Czemuż więc sam morza nie strzeżesz się?
 „Winnych ciele (rzekł on) „został oko-
 „licznościach. Rzemiołem moim jest ce-
 „gluga, stan ten sobie obrałem, obowi-
 „zkom onego zadosyć uczynić powinie-
 „nem. Ale ty, jeśli mi wierzysz, porzuć
 „zamyśły wędrowania po świecie, wróć
 „się do Oyca, który cię kocha; a patrzaj,
 „aby się iego proroctwa, rychley niż się
 „spodziewaź, zupełnie na tobie nie uiszcily.

Odpowiedź moja krótka była, rozstałem się z niemi y nigdym ich więcej nie widział. Maiąc cożkolwiek ieszcze pieniędzy przy sobie, postanowiłem ułać się do Londynu. Po drodze myśleć począłem o tak prędkiey zamyśłow moich odmianie; od wykonania tego com pod czas burzy postanowił, odwoził mię wstyd niewczesny, stawiający mi na myśl, iż gdybym do Oyca powrócił, y sfałdował y całego miała obywatelów stałbym się pośmiewiskiem. Jaka

zdań

zdań przeciwność w iedneyże głowie ludzkiej mieści się! Wstydzić się nie zwykli ludzie, gdy złe czyniąc, od przepisow rozumu odstępuią; a wstydzą się oświadczyć obrzydzenie złych postępów swoich przez które pokazałiby się być rozumem.

W takiej dalszych obrótach moich niepewności przez nieiaki czas zostawałem, ale na ostatek władająca rozumem moim chęć, y nie przezwyciężona skłonność, przedsięwzięcia podroży w dalekie strony, nakłoniła mię na obranie tego, nad co nic dla mnie szkodliwszego być nie mogło.

Przybywszy do Londynu tak szczęśliwy byłem, iż z pocziwemi ludźmi najpierwszą znajomość zabrałem, rzecz iest nadę rzadką, aby młodzieniec doświadczenia nie mający, zbieg z domu Oycowkiego, a zatym bez listow ięgo zalecających, w fi dła iakie nie wpadł, kiedy do tak znakomitego miasta pierwszy raz dośanie się. Owszem często nadę trafia się, iż osoby liczne y poważne za sobą mające zalecenia, za swoim do miast wielkich przybyciem zasadek oszustów uniknąć nie mogą. Znajomość zabrałem z pewnym Armatorem, który odprawiwszy żeglugę do brzegow Gwinei, y zżyk nieiaki tam odciodłszy, powrotną w tęż stronę podróż przedsięwziąć zamyslał. Ten człowiek upodobanie ma-

iąc nieiakię wprzeławaniu zemną, a dowie-
dział, że się odemnie samego, iż nie bar-
dziej nie pragnętem iak świat zwiedzić,
ośarował mi na okręcie swoim miejsce y
sioł u siebie bez żadney zapłaty; przestrzegł
mnie oraz, iż gdybym pewną kwotę towarów
podług zdania iego wybranych z sobą wziął,
odniosłbym zyk wszystkie moje nadzieie
przewyższających.

Z niezmierną radością przyjąłem ośaro-
waną mi od tego okrętowego Kapitana fa-
kę z którym naysciśleyszą przyjaźń zabra-
wily 40 funtów Sztelingów zebrałem, od
różnych przyjaciół moich, którzy podług
wszelkiego podobieństwa nakłonili Rodzi-
ców moich do opatrzenia mnie nie iaką pie-
niędzy kwotą na tę pierwszą podróż moję.
Tę sumkę obrocilem na zakupienie różnych
drobniejszych towarów mofiężnych, żela-
znych y szklanych za radą idąc mego Ka-
pitana, a w kilka dni potym puściliśmy się
na morze.

Zadna nigdy Żegluga pomyślniejszego
nie odniosła skutku, oprócz zysku odnie-
sionego, który z strony moiey wynosił na 5
funtów 9 uncyi, piasku złotego, za który w
Londynie odebrałem 300 funtów Szter-
lingów, nauczyłem się dosyć dobrze żegluga
y handlu, a to za staraniem Kapitana mo-
iego, który z osobliwszą ochotą dawał mi

w tych rzeczach ćwiczenie, tak dalecē iż ta jedna żegluga, y Maytkiem mięs y Kupcem uczyniła. Nieobeszło się jednak bez nieśmialey przykrości, zapadłem na gorączkę nader gwałtowną, pochodzącą z gorącości kraiu, gdyż brzegi przy których handlując płynęliśmy, od 15 gradusu, aż do Ekwatora rozciągają się.

Szczęście moje nigdy stateczne nie było. Przyjaciel mój w kilka dni po swoim powrocie nagle umarł. Wdowa jego postanowiła dla zysku swego rence okręt pod dozorem sternika naszego posłać, puściłem się znówu z nim w tę drogę chcąc powtórnie szczęścia doświadczyć; tyle jednak baczności miałem, iż trzecią tylko zysku mego łodzią na los handlu puściłem, resztę zaś zostawiłem noney wdowy, która przyrośtropności, osobliwszą zašczyconą była rzetelnością.

Szczęście nasze wnet zniknęło. Ledwieśmy pominęli byli wyspy *Kanarjkie*, kiedy przy samym świtaniu postrzegliśmy okrąg Salentyński reżymiezy, który za nami począł się upędać wszystkie rozpuszczwizy żagle. My z strony naszej wzyśfikich, które tylko mieć mogliśmy, użyliśmy. Ale że znacznie w szybkości nas przewyższał, do bitwy przygotować się musieliśmy. Dwanaście tylko a to dożyć małych

łych armat mieliśmy, rozbojnik zaś 18 daleko ogrońniejszych liczył. Wkrótce potem na strzelenie z działa do nas przystąpiwszy z jednego armat szereg do nas ognia dał, co myśmy z strony naszej tak skutecznie uczynili, iż się cofnąć musiał. Ale wnet z większą zawziętością powrócił, a kazałszy ludziom swoim wszystkim, krótych na dwieście rachował, dać ognia z ręczney strzelby, przypiął się do naszego okrętu. Sześćdziesiąt ludzi z rozbojniczego okrętu na nasz z toporami wkoczyło, przyięliśmy onych, i jak zwykli ludzie w ostatniej rozpacz walczący. Podług czasu spędzeni z okrętowego pokładu naszego byli z niemłą utratą. Na ostatek mnożstwem ich przywaleni, utraciwszy naszych rak zabitych iako y rannych dwunastu podać się musieliśmy.

Wódz rozbojników prosto nas do Sale miaffa zaprowadził. Ludzie z naszego okrętu w głąb kraiu odesłani byli, y bez wątpienia w niewolą tam zaprzędani; Młodość moja y rzeźwość sprawiła, iż mnie rozbojnik w szubie swoiey zatrzymał; obchodził się ze mną lepiej daleko niż się mogłem spodziewać, ale żadna rzecz nie mogła pociechą dla mnie stać się w moim niewolnictwie. Wtedy dopiero poznałem iaka gruntowność była danych mi od oyc

prześcrog, a oraz iak naganne były postęпки moje; śdziłem iż więkſze potkać mię nieſzczęście nie mogło, a zatył iż ſię zupełnie przepowiedziane od Oycy dołęgliwość uiſciły. Nieſtety! początkiem one tylko były nieſzczęśliwości które ponoſić miałem.

Zwłoka czasu niego uſpokoiła ſkołatanymoy umył: Naypierwey tedy myſlić począłem o korzyſtaniu z pierwfzey pogody, ktoraby ſię do odyſkania wolności trafiła. Rózu miałem że ten rozboynik ſtawſzy ſię Panem moim, y oſobliwſzym mię ſpoſobem do usług ſwoich przywiązałszy, wziąć mię miał, kiedyby ſię na morze puſcił, eo gdyby ſię ſtało, miałem nadzieię, iż zaſchwytanjem tego od okrętow wojennych Hiſpańskich lub Portugałskich wolnością zoſtałbym obdarzony. Ale nadzieia ta wnet zniknęła, bo kiedy ſa morze puſcił ſię, zoſtał mi w ſwoim mieſzkaniu dla pilnowania tam ogrodu. Powrociwſzy z żeglugi ſwoicy, wyzna czył mię na ſtraż okrętu ſwego, do ktorogo, codziennie na noc iſć musiałem.

Ten rozkaz wſkrzeſił obumarłe nadzieie moje. Nie uſtannie myſliłem o ſpoſobach przy prowadzenia do skutkow zamyſłow moich, a żadnego ktoroby doſtateczny na to był, nie upatrywałem. Sam uciekać nie mogłem, a żadnego towarzyszka niewoli nie mia-

miałem, któryby mego języka był świadom,
 y z którymby ośnowę dzieła tego mógł u-
 łożyć; z tym wszystkim upodobanie w tym
 wynalazku moim, miałem y onego rozwa-
 żaniem będę moją cieszyłem. Dwa lata w
 tych myślach upłynęły, przez które częścią
 ogrodnictwem, częścią żeglaznictwem okrętu ba-
 wiłem się. Ostatnie Pana mego na morze
 wycieczka gdy bez należytego skutku y po-
 wodzenia były, musiał dłużej na lądzie za-
 bawić się, tak dla odysztowania okrętu; ia-
 ko też dla opatrzenia onego w żywność y
 przyzwoitą czeladź. W tym przeciągu cza-
 tu prowadził mnie często z dwiema innemi
 młodemi niewolnikami na łowienie ryb.
 W tej sztuce tak się wydoskonaliłem, iż w
 krótkim czasie towarzyszw moich prze-
 wyższyłem; y u Pana łaskę zupełnie sobie
 zjednałem. Powierzał mi czasem łódź swo-
 ię na łowienie ryb, y względem tego, nie-
 iaką nad towarzyszami nieszczęścia mego
 zlecał mi władzę. Dnia pewnego gdy sam
 z rana przy wielkiej ciży udał się z nami na
 morze, nagle tak gęsta mgła powstała, iż
 przed nami ląd zupełnie zatonął, luboś-
 my od niego ledwie na puł mili oddaleni
 byli; poczęliśmy z całych sił wiośłami robić
 w nadzieję powrocenia do portu, ale niema-
 iąc żeglarskiego kompasu płynęliśmy pe-
 wney niestrzymając się drogi. Przez cały
 dzień y część następującej nocy bez pokar-

mu, bez napoju, y bez wiadomości mieysca na którym zosawaliśmy, pracować musieliśmy. Przed świtaniem gdy nęła opadła, poszrzegliśmy nie bez zadumienia iż odwie potężne mile od lądu oddaleni a głodem zmorzeni byliśmy. Powrociliśmy do portu, ale z trudnością, ponieważ wiatr gwałtownie wzmagał się.

Ten przypadek roztropności nauczył Pana naszego, postanowił tedy wygodną należdzi swoiey kazać zbudować budę, y opatrzyć ją w żywność na czas nieiaki, aby bezpiecznie od lądu oddalić się mógł, gdyby podobny temu znowu trafił się przypadek. Rozmaite nawet sprzęty wnieść do niej kazał; przydał do tego szasę wódki rozmaitego gatunku, Kawę, słowem to wszystko coby wygodzić żeglującemu mogło.

Te jego obróty pomnażały we mnie nadzieię uwolnienia mniego. Przyszedeł na ostatek moment, którego pogodę wyiszcia z niewoli opatrzyłem. Postanowił z niekto-remi przyjaciółmi swoimi ucieiszyć się na tę łodzi moy Pán, dla tej przyczyny nadzwyczaj w rozmaity żywnością opatrzył mnie w należyty porządku budę trzymać y strzelb kilka do niej zanieść kazał, dla złączenia uciechy z połowu ryb wynikający, zrozrywką strzelania; wykonywałem pilnie te rozkazy, ale gdy wszy-

sko

sko w gotowości było wymowili się zaproszeni goście, od tej na morzu żeglugi, dla nagłych przypadających spraw, y Panu memu oznaymich kazali, iż na wieczorzą do niego przyisc, y umowic się względem czasu użycia oney na morzu rozrywki mieli. Kazano mi tedy nieodwłocznie udać się z zyczaynemi towarzyszami moimi. y starać się o iak naywiękzszy ryb połow, aby ci goście przywoicie podług zachości swoiey mogli być przyięci. Wtedy dopięro sądziłem, iż nie zawodnie z niewoli na wolność wyrudę. Miałem albowiem pod moją władzą okręt mały, y tyle w nim żywności, ile potrzebować mogłem, pokibym albo na większy taki okręt. albo do brzegow iakiey krajny nie trafił, albo przynajmniey ichronienia dla siebie nieznależł. Niewiedziałem iedzieze w którą się stronę udać miałem, ale iedyny cel sobie na on czas zamierzyłem uniknąć niewoli.

Nim na mnieniane to ryb łowienie wyszliśmy, posłałem *Moela* (tak się zwał starszy z moich towarzyszy) po suchary, przekładając mu, iż nie przysłało, abyśmy chleba naszych Panow pożywali. Przykazałem oraz Xuremu młodszemu towarzyszowi mojemu, aby banie na łodzi świeżą napełnił wodą. Pozorne te były przyczyny, iż się dziwować nie trzeba, zlecenia sobie da-

ne

ne wykonali. Tym, czatem śia do okrętu naszego blisko łodzi stojącego udałem się y w trzech lub czterech razach z niego prochu, kul, krag wosku od 50 funtow, siekierę, powrozy, gwoździe przyniołem y wszystko to wszafie schował, do ktorey kluczy mi był powierzony. To uczyniwszy na dwóch towarzyszow moich czekałem, ktorzy gdy przyszli nie omieszkałem ich na pozor mocno o to strasować, iż się tak długo zabawili.

Na ostatek rozpostarłszy żagiel nasz trzygraniasty, wyszliśmy z portu. Załoga w Zamku nad portem będąca, łatwo nas, iż znaiomi byliśmy, przepuściła. Wiatr ktory, łowieniu ryb sprzyjał, przeciwny był żądom moim, z północy albowiem nakłaniając się trochę ku wschodowi powiewał. Południowy wiatr łatwo by mnie do brzegow Hiszpańskich zapędził, ale jakkolwiek on był, przecię odstąpić niechciałem moiego przedsięwzięcia, uniknienia niewoli, a zatym cale się na Boikę oparżność oddałem.

Upłynawszy milę od brzegow zwinęliśmy żagiel, a że miejsce zgodne do połowu ryb było, wykonywać tę robotę zaczęliśmy. Ja chociaż po zwykłych znakach dochodziłem, iż się ryba wędy chwyciła, iednak szcegłem się wyciągać icy zwody, owszem

wszem pod dozorem znalezienia zgodniczego miejsca, iść -dalej postanowiłem. Przeto znówu pod żagle około dwóch mil upłynęliśmy. Powierzyłem w tedy tyru Xuremu, przystąpiłem do drugiego towarzysza moiego, podczas pogodny dotego upatrzwszy za nogi porwanego do morza z łodzi strąciłem. Lubom ani utopić, ani zabić go nie zamyślał, iednak nieodwłocznie strzelbę z rana jeszcze tym umysłem nabił z budy porwałem. Moeli pływać doskonałe umiejący, iuż się był na wierzch wody wybił y prosić mię począł, abym go do łodzi przyjął, przyrzekając; iż mnie do ostatnich świata granic nie odstąpi. Ale ia obietnicom iego nie ufając zmierzylem strzelbę do niego przydając te słowa; Przyiacielu! zguby twoicy niechcę, umiesz pływać możesz życie twoie ocalić, spiesz się do brzegu, tego ia pragnę y ciebie żegnám, ale jeśli bliżey ku łodzi przystąpisz przyrzekam, że bez miłosierdzia z tobą postąpię, na wszystko się dla odzyskania wolności odważ. Moeli nic mi nie odpowiedział, ale ku brzegowi obrócił się, y z niezmierną szybkością płynąć zaczął, zważywszy biegłość iego w pływaniu, nie wątpię iż szczęśliwie do lądu trafił.

Obrociwszy się potym do młodego Xurego rzekłem mu; jeśli mi wiernym być chcesz

chcesz nigdy cię nie opuścić y szczęścia mego uczynię uczestnikiem. Dajcie to n-
 śmięchcie się, chęć swoją dopełnienia woli
 mojej tak szczęście tym sposobem oświad-
 czyło, iż mnie od wszelkiej troskliwości u-
 wolniło.

Poki rozumiałem, iż mię wzrokiem do-
 śladz mógł prosto do brzegu pływający Mo-
 eli, nieprześlałem ku tejże co przedtym
 żeglować stonie, abym takowym sposobem
 tych oszukał, którzyby mnie ścigać przed-
 fiewieli, udając iż ku ciągnięcia Gibralt-
 arskiej żeglui.

Jakoż nikomu przyść na myśl nie mogło,
 iżbym się chciał na oczywiste niebezpieczeń-
 stwo narazić ku południowi żeglując, gdzie-
 by nas dzikie narody na czołnach swoich
 okrążyć y zamordować mogły. Ale skoro
 wieczor nastał, a noc zbliżyć się zaczęła,
 skierowałem łódź ku południowi trochę
 na wschód nakłaniając się, abym z byte-
 cznie nie oddalił się od lądu. Wiatr był
 dość tęgi, y tak żegludze mojej sprzyja-
 jący, iż nazajutrz około trzeciej godziny
 z południa, gdym ziemię zoczył, oddalony
 zdaniem moim byłem na 150 mil od Sale.
 Z tym wszystkim ani zatrzymać się, ani do
 lądu zawinąć nie chciałem, z bojaźni abym
 się znowu w dykane dostał; przez pięć-
 dy dni całych nieustając, y bez najmniey-
 szey

szey przeciwności płynęłam. W tym odnie-
nię się wiatr, y z południa wiać począł; wno-
siłem ztąd, iż się Saletynow bać nie nale-
żało, a za tym ośmieliłem się do lądu przy-
stąpić, a kotwicę przy uściu rzeczki ledney
mnie nie-załomney rzuciłem. W rowney nie-
wiadomości zostawałem y narodow które
przy brzegach onych mieszkać mogły, y
szerokości kraiu rzeką oną oblanego. Nic
nie postrzegłem takiego z kąd bym wyro-
zumieć mogli czy ludzie czyli same zwie-
rzęta w oney stronie przebywały. Wrzeczy-
famey mało na tey wiadomości należało,
ponieważ wody tylko świeżey pragnąłem,
bojąc się oncy niedostatku, y daley puścić
się na morze chciałem zupełnie się Bożkiej
Opatrności poruczać. Wieczorem na od-
nogę morską w którą wpływała rzeka we-
szliśmy dla poznania kraiu onego, ilebyś-
my z gwiazd doysć mogli, y szu. ania stru-
myku dla opatrzenia się w wodę. Ale gdy
noc zażła dźwżyć się nam dały tak stra-
szone ryczenia, iż Xury ledwie od strachu
nie umierały. Dodawałem mu serca częścią
wybiłając mu trwogę z umysłu, częścią w od-
wagę go trunkami wbiłając, Przrzekłem
mu oraz, iż nie pierwey na ląd wysićć
mieliśmy, aźby ten okropny wrzask zupeł-
nie ustał, a to ieszcze nie bez opatrzenia
się w broń wszelkiego gatunku, dla dania
odpo-

odporu, gdyby tego trafiała się potrzeba. Uważyć potrzeba, iż przez niewoli moicy przeciąg więziku towarzyszków moich tak się wyćwiczyłem, iż nikt oni dotyc łatwo zrozumieć mogli. Xury nabrał ferca, a spokojnie włodzi nalczy zostaliśmy; ale zasnąć w niej żadnym sposobem nie mogliśmy, dla straszliwego Lwów ryku powyższych brzegach rozlegającego się. W krotce potem posnuzegliśmy ślad zwierząt drapieżnych rozmaitego rodzaju y ogromney wielkości, które do wody zmierzało zanurzeniem się w niej chcąc się ochłodzić. Wszak ornych tak okropny był, iż nie podobnego w życiu całym nie słyszałem.

Xury od strachu prawie omdlewał, i sam nie mogłem uniknąć zatruwienia. Przeto w należytej gotowości broń trzymaliśmy. Wielka nasza w tej mierze przeczorność była, bo wnet posnuzegliśmy, iż ićdno takowe straszdyko ku łodzi nalczy znaleźć. Widzieć go nie mogliśmy, ale przedłużona w rzecz brozda zpiwania onego pochodząca, także sarkania nozdrzów pokazywały, iż straszliwej ta bestya ogromności była. Upewnił mię Xury, iż to był Lew; ten prosił ku nam udać się o kroków dziesięć gdy przytąpił, strzeliłem do niego, to wynalezienie sprawiło, iż z wielkim nader pośpiechem hazard powrucił.

Rzecz

Rzecz jest do wyrażenia niepodobna i-
 kie zwierzać wycią y ryczenia. Szyłżeć się
 po onych brzegach po moim wydzieleniu
 dały, zniżcza że odgłos hukającego w da-
 lekie rozlegał się strony. Jest podobień-
 stwo wielkie, iż nie podobnego nigdy nie-
 szywały. Poczytałem za rzecz przyzwolę-
 z wyściem na ląd do dnia zamazywać się,
 lubo w tedy nie miniey nam ludzi dzieł,
 iak w nocy Liwow y Tygryfów obawiać się
 należało. Skoro dzień pokazał się, prosił
 mię Xury, abym pozwolił ma funema na
 brzeg wyść, obiecując iż nie zawodnie zmo-
 dło iakie dodekley wody wynajdzie. Chcia-
 łem tam poyść powierzyć ma straż ludzi,
 ale on mocno nalegał przekładając że obli-
 wszą szczerością, iż głyby nas dzicy ludzie
 napadli iego, pożarli, miałbym czas do
 uciekania. Mój najmilszy Xury (odpowie-
 dział mi po ten zadumienia nad tąk iego
 ku mnie przyjaźnią) mój najmilszy Xury,
 poydziemy razem, a jeśli Barbarzyńcy u-
 krzywdzić nas zechcą, zabiliemy ich nie sta-
 niemy się ani ty, ani ja onych strawę. Dowo-
 ten przywiązania y wierności od niego mi
 dany ziednał mi zupełną z strony moiey u-
 fność y wyśokie szacowanie. Jedliśmy śnia-
 danie dla przymnożenia sobie sił, a zbliży-
 wty się do lądu wyśliśmy na brzegi u bro-
 ieni strzelbami y baniami naszeni obciżeni.

Nie.

Nie śmiałem bardzo od ludzi naszej oddalić się, aby snadź oney dzicy ludzic nie brali. Xury upatrzywszy nizinę o milę od brzegow, tam pobiegł prosić abym został, y dalszych moich nie czekał rozkazow. W godzinę potym ikwapliwie powrocił, ia rozumiejąc iż ścigany od kogo był, przybiegłem na danie mu pomocy. Ale skinął na mnie abym się zatrzymał, pokazując zdaleka podobnego do naszych zaięcy zwierza od siebie ubitego, nad to znakami do zrozumienia mi dawał, iż znalazł czego szukał.

To powodzenie napełniło nas radością. Obłąpiłem znieziernym ukontentowaniem Xurego, y wielcłem go ze zręczności, odwagi y szybkości wychwalał. Postrzegliśmy potym, iż się daremnie w szukaniu wody trudziłem, ponieważ rzeczna woda przy odstąpieniu morza nader słodka y zgodna do picia była. Napelniliśmy oną nasze banie y ubitym onym od Xurego zwierzem uczęstkowaliśmy się. Spoczawszy nieco w dalszą puściliśmy się drogę opuściwszy tę krainę, w ktorey y śladu pomieszkania ludzkiego nie postrzegliśmy.

Narzędzia zgoła żadnego nie miałem kto regobym użył na poznanie szerokości Geograficznej onego kraiu, ale że pierwszej moiey żegludze do Gwincii znajomości nie takiej brzegow onych nabyłem, przeto domyśla-

myślałem się, iż nie bardzo od wysp Kanaryjskich, y tych, które na przeciw Kąpu zielonego są położone, byłem oddalony. Pamięć moja w tej mierze żadnego nie dawała mi oświecenia; a przeto nie wiedziałem w którą stronę do nich udać należało. Tymczasem obiecywałem sobie że przy brzegach żeglując, albo na który z tych narodów trafię, z któremi Anglicy handlują, albo też na ichże okręt napadnę, do którego niewątpliwem iżby nas posyłało.

W rzeczy samej, zdało się nie raz, iż w dalekości niezmierny widziałem *Pik Teneriffy* górę na Kanaryjskich wyspach położoną, której wierzchołek nad wszystkie światła góry jest wyniesiony. Wielką wprawdzie ochotę miałem puścić się na głębiny morza, y ku onęj gorze płynąć, która za dnia przewodnikiem być dla mnie mogła, ale przeciwnie wiatry przymusiły mnie do trzymania się pierwszych zamyśłów.

Brzeg, przy którym żeglowałismy, ten był, iako w późniejszych czasach poznałem, który obzczępną onę y pustą zamyka krainę państwo Marokańskie od Murzyńskiej ziemi dzielącą, z dawna już opuszczoną tak dla nieużytości gruntów, iako y dla mnożwa niezmiernego Tygryfów, Lwów, Lumpartów y innych zwierząt pomieszkaniu w onej stronie ludzi szkodzących, dla których przy-

czyn

czyn nie zwykli ludzie w oney krainie by-
wać tylko dla bicia tychże zwierząt y ko-
rzyśtania z ich skór; na to zaś polowanie nie-
inaczej udują się iak wliczbie ośmiuset, ty-
fiąca y więcey ieszcze ofob.

W tey naszej żegludze często przynagle-
ni byliśmy przyśpić łó łodu, dla opatrze-
nia się w świeżą wodę, zwłazcza że trzy
tylko banie a to niebardzo wielkie mieliś-
my, nie raz żałowałem tego, iż się o beczkę
iaką próżną niepostarałem. Dnia pewnego
gdy ieszcze słońce nieweszło, stanęliśmy
pod iednym pagorkiem, czekając ażeby
przyśpiujące morze nas daley zaprowadzi-
ło. Xury wzroku za mnie daleko bystrze-
zego y żywszego, rzekł mi pocichu: Idz-
my w inną stronę po wodę, bo ta bestya brzyd-
ka przy schyłku pagórka spiącą, mogłaby
nam albo banię potłuc, albo gorszego co
uczynić gdyby się nagle obudziła.

Nie lękał się (mówiłem mu) ale raczey
na łód wyszedłszy zabił ją. A co będzie (od-
powiedział mi) jeśli ją chybię, bez wypie-
nia całkiem mnie potłknie. Już naprzedzey
dwie strzelby wziąwszy, zbliżyłem się po-
cichu do oney bestyi (był to Lew straszli-
wey ogromności) y zapierwszym wystrzele-
niem sposobność mu szkodzenia odebrałem.
Powstał on z rana mrucząc, ale gdy po krze-
slonym się w łopidkę poczuł, opadł na zie-
mię

mię z straszliwym rykiem. Gdy się powtórnie podroził, z drugiego strzelby mojej ognia do niego dałem, y zaowu z nog go zwałem. Jeszcze jednak życia nie był postradał, o-wizem wstać chciał y od onego mieysca od-dalić się. Xury widząc co się stało, wypadł z łolzi z swoją strzelbinką a przybiegłszy do Lwa, który tak go był nastraszył, przy-łożył mu rure do ucha y tym go sposobem dobił.

Todzieło uciechę nam wielką sprawiło, ale nie, coby do pokarmu służyć mogło, nie przyniosło. Załowalem trzech naboio-w da-remnie straconych. Ale Xury upewnił mię, iż nieiuki z tąd pożytek odnieść mogliśmy, iakoż Lwa zabitego z skóry nader piękney odzierać począł. Pomagałem mu podług mo-żności, a wyznać muszę, iżbym nigdy nie potrafił rzeczy tey wykonać. Kilka godzin na tym strawiliśmy, a odartą zupełnie skó-ię na wierzchu budy naszey rozłożyliśmy, gdzie gdy w przeciągu dwoch dni wyschła mieliśmy z niey materac nader wygodny.

Zegłowaliśmy prosto na południe przez 10 lub 12 dni bez przerwania z wielką o-szczędnością używając pokarmu, którego nam znacznie ubywało, a do lądu dla fa-mego tylko opatrzenia się w wodę przytę-pując. Cel za-nyłów moich był ku rzece Gambia, albo Senegala, lub też do Kapr

34 ROBINSONA KRUSOE

zielonego udać się gdzie spodziewałem się na okręt iaki Europejki natrafić. Wiedziałem, iż wszystkie prawie okręty z Europy do Gwinei, Brazyliu, lub Indyi wschodnich zmierzające przy tym Kapie sławiają.

W tę nadzieję (usiłowałem bowiem z umysłu rugować trwogi któreby wzbudzić mógł widok stanu moiego, ponieważ w niedostatku okrętu nie uchronna była dla mnie potrzeba, albo umierania zgłodu, albo dostania się w moc Murzynów, którzy po większej części w onej krainie Ludojedomi są) w tę moję nadzieję spotkania iakiego okrętu płynęliśmy niebezpieczną dalej przez dni 10. Gdy zaś na wizerakim schodzić nam pokarmie poczęło postanowiliśmy, przylądować do przyległego brzegu, na którym, iż ludzie mieszkali z pewnych znaków dochodziliśmy. Postrzegliśmy nawet, iż tameczni obywatele Murzyni byli, całę nago chodzili. W tym postrzegłem, iż się po brzegach zgromadzali dla widzenia nas, a to bez broni, wykrywając jednego, który kiy w rękę przysłał. Xury upewnił mnie, iż to był dziry, który Murzyni z otobliwszą rzucić umięją biegłością. Z tej przyczyny o podał stanęliśmy y różnemi znakami o żywność y wspomnienie prosił. Rozumieli oni nas doskonale, y znakami dowyrozumienia łatwemi oświadczyli, iż nieodwłocznie żydom naszym

fzvm zadoſyć uczynić mieli. Jakoż niekto-
rzy z nich zaraz w głąb kraju do ſwoich pe-
wnie domow pobiegli, dla przynieſienia
nam tego, czegośmy od nich żądali. My
też z ſtrony naſzey zwinęliſmy żagiel y ſpo-
koynie na ich powrot czekaliſmy. W półgo-
dzinnym czaſu przeciągu ſzafarze naſi po-
wrocili z koſzami ktore na brzegu położy-
li y ſami ſię oddalili, z kąd ſię domyſlić
mogłem, iż ſię oni nie mniej nas, iak my
onych obawiali.

Nie mając nic co byſmy im w zamianę za
żywność dali, wdzięczność im rozmaitemi
dziękczynieniami znakami oſwiadczyliſmy.
Wyrażenie potrzeb y prawdziwej przychyl-
ności tak ieſt wſzędzić iednoſtayne, iż
powſzechnym językiem nazwane być może.
Ludzie w ktorych ſercu mieſci ſię ludz-
kość, ktorych rozum albo przewrotnemi
zdaniami, albo Parlarzwickim wychowa-
niem nie ieſt zepſowany, do konał ten tak
wyrażny, tak do konał język rozumieją, y
w innych ludziach wpoł braci ſwoich u-
patrują.

Gdy już oddalić ſię od nich mieliſmy po-
dała ſię nam pogoda oſwiadczenia, iż godne-
mi ich dobrodziejstw byliſmy. Dwa ſtrażli-
we zwierze nagle z przyległych góry wypa-
dły, to ieſt Lew Lamparta ſcigający. Mu-
rzyńi wſzytci na ſtronę poſzli, tam tylko

człowiek dziurym uzbroidy zółtał, y nieustraszon: na te dzikie zwierze poglądał twarzą. Te iednak w inną poszły stronę, y blisko nas w wodzie nurzać się poczęły. Ale że Lampart bliżej łodzi naszej przystępował, trzema go kulami przeszyłem, tak, iż na brzegu trupem poległ. Lew przestraszony uciekł y w oka mgnieniu z oczu naszych zniknął.

Wyrazić nie podobna, w jakim zadumieniu Murzyni z przyczyny wystrzelenia mojego zostawali. Niektorzy z nich od strachu na ziemię upadli, ale gdy Lamparta zabitego widzieli, a pojąć nie mogli, jakim odemnie pokonany był sposobem, ręce ku niebu podziwienie swoje okazując wznosili. W tym znakami różnemi wyrażać poczęli, iżby uczestnikami zabitey odemnie zwierzyny być, y onę mieć sobie na pokarm pozwoloną chcieli. Oswiadczyłem im podobnym że sposobem iż chętnie im całą oddawałem, ale oraz, iż wielką mi uczyniliby przyługę gdyby skórę z niego oddali, co pokazaniem ikóry zabitego odemnie Lwa nie zaś słowami wyrażałem. Zrozumieli oni, mię y w krótkim bardzo czasie Lamparta z skóry odarli y mięso onego między sobą podzielili. Pokazałem im potyni, iż mi na wodzie brakowało, to iedną z banii moich do góry spodem wywracając, oni niektórym z pomiędzy siebie niewiaśtom także odzienia pozbawionym poyść

nić pówód. Kazali. Te nie odwłocznie wielkie gliniane, na słońcu wypalone naczynia wedy pełne na brzegu morza postawiły, a przydawily do nich mięsa wędzonego, owocow, zboża, y innych rozmaitego gatunku żywności, także i korę Laniparcia przy mcy położywily równie iak pierwsi raz ośobliwily nam przyiazń oświadczyając oddliły się.

Napełniwily wodą banie nasze y te prowianty do łodzi naszej przeniosily, w dalszą pusciliśmy się żeglugę pocziwych tych Murzynów pożegnawily, którzy póki tylko nas zoczyć mogli, na brzegu onym zostawali. Około iedenastu dni żeglowaliśmy bez przesłanku, po których postrzegłem, iż się ląd daleko w morze rościagał. Niewątpilem, iż to kap zielony był, y w saméy rzeczy domysł mój był prawdziwy. Chociaż cisza na on czas wielka była, iednak okazałem tego, iż mimo niego o dwie mile od brzegu przeprowilem się. Wnet na przeciwiw tego Kapu wyspy, ktore od niego nazwisko maia odkryłem, niewiedziałem iednak w ktorą stronę udać się miałem, to iest, czyli do Kapu, czyli też do wysp, bałem się albowiem, abym za powstaniem wiatru iakiego gwałtowniczyszego y tamtego y tych nie pominął.

Take-

Takową zdięty troskliwość, przędł do budy, zostawiwszy przy maszynie, ledwie był usiadł, kiedy ten chłopiec tuwo-
gą przerażony krzyknął przestraszając mnie, iż okręt pod żaglem widzi. Skwapliwiecm wyszedł y poznałem, iż to był okręt Portu-
galiki. Xury zbłąd był od strachu w swoim albowiem prostacku rozumiał, iż Saletyński rozbojnik, iż tam nas ścigał. Uwolnionego od tej boiaźni, zachęcałem do iak naj-
usilniejszego robienia wiosłem razem ze-
mną, abyśmy tym sposobem żaglowi do-
magając łatwiej do potrzeźonego okrętu
przyślepili. Rozumiałem z razu, iż okręt
ten z liczby onych jest, które na zakupowa-
nie Murzynów przy brzegach Gwinei są
wyznaczone, ale uważywszy lepiej sposo-
biego żegluga potrzebuję, iż się w inną ca-
le udawał, stronę,

W tym stanie zostając, a widząc oraz, iż
rzecz dla mnie była nie podobna, dosięgnąć
iego, znaki zwyczajne w niebezpieczeństwie
zostającym dawałem, po kilka razy ognia z
strzelby dawałem. Potrzebę w krotce, iż
mnie z onego okrętu przez perspektywę wi-
dziano, ponieważ niektóre żagle zwinać za-
częto dla hamowania zapędu żegluga. Ta
rzecz dodała mi ferca. Naostatek iawnie
zobaczyłem, iż dla poczekania na mnie
wszystkie żagle spuszczone; a to, iak się po-
tym

rym dowiedziałem, iż nas mieli za Europejczyków od zatonienia szczęściem jakim uwolnionych. Tym tedy sposobem w przeciągu trzech godzin nie całych tak blisko okrętu zbawców moich przystąpiłem, iż od nich użyzany być mogłem.

Ciekawość niezmierna, którą mieli poznania mię sprawiła, iż się z daleka pytali k tobym był, a to Portugalikim, Hiszpańskim, y Francuskim językiem. Część większa okrętowej czeladzi dla widzenia nas wstąpiła była na najwyższe piętro y wystawy okrętowe. Odpowiedziałem Angielskim językiem, w nadzieję, iż między tyle ludźmi ieden przynajmniej narodu mego znajdzie się, odpowiedziałem mówię iżem od niewolli uciekł był. Maytek ieden z Szkocyi rodem rzekł mi, iż z tą wiadomością do Kapitana okrętowego miał iść. Wnet potym zaprosił mię, tegoż Kapitana imieniem do okrętu y wdzięcznie nader nas przyjął.

Ten tylko wielkości uweselenia mego doysć może, który w podobnych mnie okolicznościach zostawał. Ofiarowałem Kapitanowi wszystko com tylko miał, dla oświadczenia mu mojej wdzięczności, ale on wspomniał umysłem wszystkie dary moje odrzucił, oświadczaąc się przez mayrka, który naszym był tłumaczem, iż to tylko dla mnie uczynił, coby pragnął aby dla niego

go uczyniono; zwłaszcza, że wiedzieć nie mogł iśćliby go los n. c. mu podobny nie czekał; a zatym, iż nie tylko rzeczy żadney o demnie nie żąda, ale owszem zaplowadzić mię do Brazylu chce, gdziebym y łódź moję y szczupłe na niey naydujące się sprzęty mógł zprzedać, a zatym y mieszkać tam przez czas nieiaki, y podeymować nakłady potrzebne dla powrocenia do Anglii. Począł nawet namawiać mię do przedania mu łodzi moiej, która nader dobra była, pytając się co bym za nią y zamałego Xuręgo pragnął. Widząc taką Kapitana tego wielkomyślność nie chciałem, aby iaką niewdzięczności przywarę mógł mi przypilować, przeto w mocy jego zostawiłem ocenić łódź, broń, futra, słowem wszystkie sprzęty moie; ale się odważyć nie mogłem na zaprzękanie wolności chłopca mego, który z taką szczerością dopomagał mi do odzyskania wolności. Kapitan wielce mię z takowego postępku chwalił, y dał mi kartę na 160 póltalarów Hiszpańskich, które za przybyciem do Brazylu zapłacone mi być miały. Przydał oraz, iż do nich przyłączy 60 póltalarów, gdybym Xuręgo namówić mógł do poddania się iemu, przyrzekając oraz, iż miał go za lat 10 wolnością darować, gdyby, wiarę Chrześciańską przyjął. Mówiłem o tym z Xurym, który chętnie na to przyślał, y nie

od-

Właśnie służbę u Kapitana przyjął. Tym sposobem sumnę dwóch set dwudziestu półtalarów oprócz summy w Anglii zostawionej zebrałem. Zegluga nasza dosyć szczęśliwa była, y zawinęliśmy do brzegu wizyfikich Świętych w Brazylu we dwadzieścia dwa dni po moim do okrętu przyjeździe.

Gdyśmy na brzeg wysiedli Kapitan tymczasem, pokibym o dalszych postępach moich nie namyślił się, zalecił mi pocziwemu nader człowiekowi przyjacielowi swemu, grunta niektóre cukrowemi trzcinami ośadzoną mającemu. Ja bacząc, iż się wkrótkim czasie wzbogacić tam można było, postanowiłem osieść w Brazylu, otrzymać tam indygenat, kupić y uprzętnąć grunta, a sumki moje z Anglii zprzewadziwszy stateczne w onej stronie obrać sobie mieszkanie. Kapitan zabawiwszy w onym kraju przez trzy miesiące dla ułożenia swoich interesów, w którym przeciągu czasu y moje zupełnie ułożone były, począł o swoim do Lیبony powrocie myśleć. Prosiłem go, aby w szczeniobliwości swej nie uśłaiąc przyjął list do wdowy onej u ktorej summa moja 200 funtów szterlingów wynosząca była złożona. Chętnie tey dla mnie podjął się przysługi, ale oraz życzył mi, abym połowę tylko pomenioney summy zprzewadził, abym miał czym w miezzczęściu poratować się; nad

to radził mi, towarów w Brazylu skupnych z którychbym zysk znaczny mógł mieć, za one pieniądze sprowadzić. Ta rada tak przezorna była y z takim przyjaźni y zaniechania własney korzyści ośwadczeniem dana, iż plenipotencyą mu należytą y list do wdowy onęj powierzyłem.

Korespondent mego Kapitana odebrawszy od wdowy listem moim o nieszczęśliwościach y dalszych zamiarach moich uwiadomionę część pieniędzy, o którą prosiłem, towarów za nie podług danego od Kapitana zlecenia nakupował. Przydał do nich krzynie całą narządzi y sprzętów osadzie moiej potrzebnych, także zgodził robotnika iednego nader doskonałego na lat 6 do moich usług, który i szczęśliwie z towarami moimi wszystkimi w Brazylu stanął. Pojąć się od radości takową dla siebie pomoc widząc nie mogłem, y cale rozumiałem, iż na ostatnim stopniu szczęścia stanąłem. Jakoż w rzeczy samey na towarach moich zprzedanych, trzyśla od sta zyskałem, tak dalece iż murzyna sobie kupiłem, y innego ieszcze Europejczyka do usług swoich przyjąłem.

Widziałem z niemłą radością, iż mi się dalekó lepiej szykowało, iż niektórym moim sąsiadom. Nad wszelkie moje nadzieie powodziło mi się, tak dalece, iż trzeciego roku wiele cukru y tabaki zebrałem, kto-

re towary przez powracającą do Lizbony
 flotę pisać umyśliłem. Pomnażały się do-
 statki moje, y pewnym być mogłem użczę-
 śliwienia mego, gdyby wrodzona mi state-
 czność umyłu, tamy onemu nieprzebytey
 nie zarzuciła. Złe przez nas szczęścia uży-
 wanie stało się częstokroć zrodłem naywięk-
 szej nieszczęśliwości. Począłem w myśli
 mojej układać zamiary, których wykona-
 nie nad siły moje było. Jednostajność ży-
 cia które prowadziłem, tęsknoty mię naba-
 wiać poczyniła, y wstąpić czynić od stanu u-
 czciwego, który mógł mię nawet do bo-
 gaśw doprowadzić. Właśnie w onym życia
 rodzaju spokojnym, y pragnienia naszego
 godnym zostawałem, w którym mię Ociec
 w oyczyźnie mojej widzieć żądał.

„Y coż więc czynię (sam nie raz do sie-
 22 bie mówiłem) aza nie lepiej mi było, w
 22 domu zostać? Mogłem tam czynić to samo
 22 co tu czynię, a to z pokrewnemi y współ-
 22 ziomkami moimi mieszkając. Co za ko-
 22 rzyść odnożyć z tylu podjętych prac w
 22 niebezpiecznych po morzu żeglugach,
 22 kiedy tu tak na wygnaniu między Cudzo-
 22 ziemcami żyć muszę. „Tym to sposo-
 22 bem lekkomyślność moja y skłonność popę-
 22 dliwa ra nieyscu jednym mieszkać nie po-
 22 zwalająca stawiała mi na myśli ogromne

miełakieś, ale oraz nader niebezpieczne przyszłych zamyśłów wyobrażenia,

Przepędziwszy lat cztery w Brazyliu dowsyć się dobrego krajowego języka nauczyłem, y z wielę okolicznemi mieszkańcami, także Kupcami z Mialia *San Salvador* znajomość zabrałem. Często mi się z niemi traśliło mówić o handlu na brzegach *Gwincji* y o sposobie zakupowania tam Murzynów za najpodleyże towary, jako to noże, nożyczki, zwierciadła &c. Z pilnością mię słuchali, a rozważwszy handel, który Murzynów zakupując prowadzić mogli, także zyk stąd dla siebie wynikać mogący, towarzysstwo między sobą Kupieckie założyli za cel mające oporządzenie okrętu, któryby służył do prowadzenia takiego handlu. Z tym ieden do mnie przyszedł y do sekreta mię obowiązawszy zwierzył mi się, iż dla zapomnienia osad sweich, myśleli opatrzyć się w Murzynów, a to sposobami odemnie wzmaitych zniemi rozmowach przełożonemi, a tych Murzynów tajemnie na ląd wyfadzonych między sobą podzielić, gdyż ieden ten sposób był rychłego przyprowadzenia do należytego stanu osad. Przydał, że ieślibym się tego podiał, zleciliby mi wykonanie tego dzieła ku pożytkowi całego towarzysstwa, za co do równego z innemi Murzynów dzieła, nie cale zetwego niełożywszy bylibym przypuśczoney.

Tako-

Takowe obietnice były nader pozorne nie dla mnie, którym dosyć znaczny już miał majątność, ale dla osoby pewnego ieszcze stanu nie mającey, przeto podejmować się takiego zlecenia w okolicznościach w których zosta wałem, najwyższy był kres nierozumu.

Urodziłem się był na to, abym sam nie-fczęścia swolego był kowalem. Tak nie podobno mi było, iż tak rzekę, oprócz się ich namowom iak przedtym Ojca moiego żądaniu. Odpowiedziałem tedy, iż chętnie na to przysta wałem, byleby do towarzysztwa tego wchodzący, oprócz innych obowiązków przyjęł też staranie moiego nieszkania, y nie inaczej majątnością moją zarządzili, gdybym zginął, tylko podług przepisów moich na piśmie sobie zostawionych. Przyzwolili oni na to wszystko y iak nawróczyściey przyrzekli.

Uczyniłem należyty testament y dziedzicem swoim miano wałem Kapitana, który mię w pośrodku morza był przyjął, włożyłem iednak na niego obowiązek przeżycia krewnym moim połowy tego wszystkiego, co bym schodząc z świata posiadał, y ustąpienia w dowie dawnego przyjaciela mego w Londynie, pozostałych u niego 100 funtów Sztérlingów, słowem wszystkom to uczyniłem by do ubezpieczenia majątku mego po modz mogło.

To

To pewna, że gdybym choć cząstkę ro-
sfropności tey obrocil na rozważenie pra-
wdziwey korzyści moiey niżdyby na to
tak dla mnie pożytecznego nie odstępil, a-
niłym przedsięwziął podioż, w ktorey no-
we potkać mię mogły nieiszczęśliwości, kto-
rych się lękać tym pewnością mogłem, iż do-
świadczenie już miałem, że niebezpieczne
dla mnie były żeglugi. Ale potężna skłon-
ność moja y gnuśność w dawania iey odpo-
ru sprawiły, iż za zdradliwym płoshey na-
dziei wyobrażeniem raczey, niż za świa-
tłem rozumu poszedłem.

Okręt już był gotowy y wszystkie między
mną y kupcami do towarzystwa wchodzące mi-
umowy zakończone. Wsiadłem na okręt dnia
1 Września 1659 tegoż samego dnia, któ-
rego przed ośmiu laty z miasta Hull wyie-
chalem. Ale większe ieszczęście raz pot-
kały mię, nieiszczęścia.

Płynęliśmy z razu przy brzegach, prosto
na północ, mając ku Afryce skierować, kie-
dybysmy doszli dwunastego gradusu szer-
okości północney. Żegluga nasza wyiższy
naprzykrzające się upały bardzo miła była.
Gdyśmy Kapu S. Augustyna doszli, udaliśmy
się w głąb morza y okręt tak właśnie nakie-
rowaliśmy iakbyśmy chcieli udać się do wy-
spy *Fernand de Noronha*. Ale gominawszy
iż równie iako y przysięgał wyśpy ku wcho-
dowi,

dowi, ku północy z wrociwszy się trochę na wschód płynęliśmy; tak iż po 12 dniach żegluzi przebyliśmy Ekwatora. Byliśmy już podług domyśłu naszego pod siódmym gradusem, ówonaśm minutami szerokości północnej, kiedy za powstaniem straszliwego wichru straciliśmy wiadomość miejsca na którym zostawaliśmy y drogi ktorey się trzymać należało. Zaczął się wicher między południem a wschodem, w krotce potym obrocił się tak, iż był między północą y wschodem, na ostatek stanął między północą wschodem a ztaką nacierał gwałtownością, iż przez dui dzieścię nieustannie z drogi ustpowaliśmy, nie mogąc się oprzeć wiatrowi natarczywości.

Czternaśtu nas było na okręcie razem z sternikiem y zemną; dwóch wicher porwał, y w morzu zatopił, jeden na gorączkę umarł. Gdy nawałność przy końcu siedenaśtego dnia trochę ustała, dechodzonò iak można było położenia miejsca na którym zostawaliśmy, a poznano, iż pod siedenaśtym gradusem szerokości popołudniowej znajdowaliśmy się, ale oraz że zapędzeni byliśmy od wadziestcia prawie y dwa gradusy ku zachodowi za Amazonską rzekę ku brzegom Gujany y rzecce Orinogue.

Radzonosć mnie względem przedsięwzięcia dalszey żegluzi. Szypier ku wschodowi po-

wrócić chciał, ja przeciwnie tego zdania byłem, abysmy ku *Barbada* wyspie żeglowali, gdzie spodziewałem się, iż się śródkiem morza żeglując dla uniknienia odnogi Meksykańskiej stanąć w przeciagu dwóch tygodni mieliśmy. Nadto skołatany tak był nasz okręt, iż przydłuższej żeglugi wytrzymać nie mógł.

Odmieniliśmy tedy bieg nasz y skierowaliśmy okręt na północ trochę ku zachodowi puszczając się, dla tym łatwiejszego natrafienia na wyspę jaką, na ktoreyby mieszkali Anglikowie. Ale nadprzyrodzoną niejakąś mocą nasze nadzieie wniwecz obrocone były. Będąc albowiem pod szerokością dwunastu gradusow 18 minut. powtorny wicher przypadł y zapędził nas ku wschodowi z większym jeszcze niż pierwey pędem. Ta burza tak nas zagnała daleko od mieysc wszystkich Europejczykami osadzonych, iż sama nam tylko pozostała trwoga albo zatonięcia w morzu, albo stania się strawą drapieżnych zwierząt, gdybyśmy do wyspy jakiej nieznajomey y pustey przybili.

W tym opłakanym stanie zostawaliśmy, kiedy przy samym świtaniu, ieden z ludzi naszych krzyknął iż ziemię widzi. Tylko cośmy na pokład okrętowy wstąpili, chcąc widzieć w jakiej świata krainie zostawaliśmy, kiedy w iednym okamgnieniu okręt

na piątki wbił się, zapęd iego zaraz ustalił wafy niektóre morikie weń wpadły tak gwałtownie, iż rozumieliśmy, że ostatnia nasza go dzina przyszła; kto w takim stanie nigdy nie był, pewnie doścignąć nie potrafi wielkości utrapienia naszego. Z oczu naszych rozpacz y boiaźń zbliżającej się śmierci poznać można było. Nie wiedzieliśmy w której krajinie świata zostawaliśmy, równie oraz tajno nam było, ieśli ziemia, którąśmy widzieli wypłynęła, lub ciągnęła ziemią, także ieśli pustą lub osadzoną ludźmi była. Poglądaliśmy wzajemnie na się zasępionym okiem, a z sumnieniem naszym rachować się poczęliśmy. Jedyna nasza ta była nadzieia, iż okręt nie był ieszcze roztrącony, y że fzyper upewniając nas, iż wiatr ustawał, mówił że się przybić ieszcze do lądu mogliśmy. Ale okręt tak był na piątkach osiadł, że podobieństwa nie było, aby bez cudu zramtąd mógł być ruszony. Ztym wszystkim, iż nawałność ustawała, a wody na dnie okrętu przybywało, wszystkich sił użyliśmy na zepchnienie z okrętu na morze łodzi naszej. Czasu tracić nie można było, przeto też wszyscy do niej przenieśliśmy się, nie oprócz wiosła z sobą nie wzięwszy, y Boskiemu oddając się miłosierdziu.

Chociaż burza znacznie była uciechła, iednak morze nadzwyczajnie wzruszone tak wysoko wznosiło się, iż iawnie poznaliśmy,

że łódź nasza wytrzymać takiego stofu nie potrafi, a zatem nie zawodnie pograżona będzie. Zagła nie mieliśmy, a podług podobieństwa wszelkiego, mało by on nam pomógł. Z wszystkich tedy sił wioślami robiliśmy, ale w takim zanurzeni smutku y milczeniu, iż się zdawało, że na plac śmierci idziemy.

Inney nie mieliśmy nadziei spiesząc się do lądu, iak tylko wynaleść iaką odnogę, lub rzekę przy którejbyśmy wysciu mogli załonić się od wiatru, albo też morza częścią, mniej niż inne wzruszoną znaleźć; ale nic co by nas ratować mogło nie widzieliśmy; ziemia nawet sama im się ku niemy barziej zbliżaliśmy straszliwszą za morze być się zdawała.

Ledwieśmy jedną milę ku ziemi żeglując uszli, kiedy bałwan morski straszliwy, na wzór góry wzniesiony, z tyłu na nas tocząc się, o nie zawodney nas upewnił zgubie. Jakoż na nas tak gwałtownie uderzył, iż łódź naszą wywrocił y nas samych rozproszył, nie dając nam tyle nawet czasu abyśmy do Boga o ratunek udali się. Wiednym oka ingnieniu wszyscy byliśmy pochłonięni.

Daremniebym pracował nad wynaydowaniem słow, któremi bym dziwnie myśli moich na dnie morskim zamieszanie opisał. Chociaż doskonale pływać umiałem, iednak

nie

nie bez trudności wbiłem się na wierzchołki wody, abym trochę mógł odetchnąć. Wał morski daleko mnie ku brzegowi zapędził, nazad na części podzielony odpłynął, a mnie na piasku prawie gołym mało sobie przytomnego zostawił. Widząc jednak, iż bliżej ziemi jestem niż się spodziewałem, a chcąc do niej przybyć pokiby drugi wał mnie nie porwał, a znowu w morze nie zaniość, ziać największym pośpiechem biegać zacząłem. Ale wnet poznałem, iż się tego uszredzić nie mogłem, tegoż bowiem momentu widziałem nadęte morze tuż za mną przybiegające. Zatrzymałem tedy w sobie dech i wzniesłem się w górę dla odetchnienia usiłowałem, wnet wodnistą górą na 10 najmniej łokci wyfoką byłem okryty, którą mnie dalej jeszcze ku ziemi i z wielkim zapędem pochnęła; przydała mi ta rzecz śmiałości i tyle siły; iż ku lądowi skwapliwie pływałem. Na koniec widząc, iż się woda od lądu odbijając rozdwoiła, sunęłem się ku ziemi, ażeby mnie z sobą porwać woda nie mogła, i tyle szczęścia miałem, iż na miejscu onym Pozostałem. Odetchnąwszy trochę znowu ku brzegowi biegać począłem i podwa razy jeszcze podobną morza nawałność wytrzymać musiałem, ale im się bardziej do lądu zbliżałem, tym wały mniejszej wysokości miały, a nawet od wszelkiego

52 ... ROBINSONA KRUSOE
niebezpieczeństwa wolny zostałem.

Najpierwsze moje na lądzie było dzieło, oczy ku niebu obrócić, y padłszy na ziemię, podziękować Bogu, iż mię przy życiu zachował. Osłabiony przez pracę w siłach co do ciała, w nieciakim zdawałem się być zachwyceniu co do duszy, którego niepodobna mi opisać. Zmysły moje wszystkie w dziwnym zamieszaniu zostawały; zdawało się, iż pierwszy raz na świat mi przychodzić zdarzał się. Pochodząca ztąd radość nie długo trwała, wnet okropność moiego stanu poznawać począłem. Sami reden, bez pomocy, w nieznanym kraju, pozbawiony broni dla ubezpieczenia życia moiego, lub opatrzenia się w żywność, z wszystkiego ogołocony, agłodem zmorzony, nie wiedziałem co się zemną stać miało, y w którą stronę udać się należało. Pozbawiony żywności, żadnych sprzętów innych nie miałem eprocz noża; łutki sfluczoney y troche tabaki w pudełku. Biegałem z razu na wzór szalonego, a dla wszystkiego uzbroiłem się grubym kiiem, który nożem moim na wzór pałki ostrugałem.

Zbliżała się noc, a ja lękać się poczyniałem, aby mię drapieżne zwierzęta, na on czas dla żyru wychodzące nie pożarły. Postanowiłem tedy szukać drzewa gałęzistego, na którymbym mógł bezpiecznie spoczywać,

wać. Nim na wyższą ziemi część udałem się, gdzie wierzchołki drzew widziałem, znalazłem krynicę wyborney nader wody: Ugaliwszy pragnienie, trochę tabaki przekąsiłem, dla usmierzania głodu. Przyszędziwszy potem na wierzch brzegów, wybrałem sobie wygodne, a liśćmi gęsto okryte drzewo. Wlazłem na nie dosyć łatwo y na nim usiadłszy tak iż upadku bać się nie mogłem, twardo przez wielkość podjętych dnia tego prac y umordowania zasnąłem. Nerozumieniem, abym w całym życia mego przeciągu smaczniey spał iak tej nocy. Już dobrze na dzień było, kiedyś się ocknął, a znacznem się w siłach czuł być pokrzepczonym.

Za usłaniem nawałności, niebo wypogodzone, morze dosyć uspokojone było. Pierwsze staranie moje było, patrzeć gdzieby się nasz okręt podziął, który na onym miejscu, gdzie osiadł już się nieznaydował. Wezbrane morze podniosło go z piasków na których był uwięź, zapędziło na półmille tylko od brzegu, gdzie trochę na bok ieden przechylony zostawał, tak iednak, iż samą tylko izabę dotykał się wody. Ztey przyczyny to wszystko co między ostatniemi o niego pokładani naydowało się, bynajmniej od wody nienaruszone a zatym w całości zostawało.

Po-

Tosiżegłem też na prawcy stronie łódź naszą na polu zgruchotaną, którą wezbrane morze o dwie mile od brzegów zapędziło. Ale żadze wszystkie morze ku okrętowi zmierzały, gdzie się spodziewałem znaleźć, czym bym się przy życiu przez nicia-ki czas mógł zachować, iako też y broń, ktoraby do opatrzenia się w dalisze czasy y ubezpieczenia służyła.

Gdy morze zupełnie odszło, szedłem lądem y piaskami aż o ćwierć mile od naszego okrętu, do którego oblażywszy się y pływając przyśapiłem. Pływałem w koło niego dla upatrzenia miejsca wygodnego do wstąpienia nań, szczęściem osobliwym znalazłem linę z przodku okrętu spuszczoną, ktorej chwyciwszy się na wystawę okrętową wlażyłem. Wyznałem iż bez pomocy tej liny, wielkaby miał trudność wejścia do okrętu, niewiem nawet ieślibym tego dokazać potrafił. Przebiegłem okręt cały y załaziłem izbę Kapitana w dobrym stanie, równie iako y inne wszystkie sprzętów y żywności naszych składy. Zacząłem od pożywienia się pokarmem, a oraz wynajdowania sposobu przeprowadzenia na ląd tego wszystkiego co bym z okrętu mógł wyratować. Niechciałem daremnie czasu tracić. Ale smutek mój wielce pomnożony był widokiem położenia okrętu, które takie było, iż byśmy

wizy-

wszyscy w całości zostali, gdybyśmy z okrętu nie ułazili, a tak bym opuszczony y wszelkiey pozbawiony nie był pociechy. Ta myśl lzy mi wycisnęła, ale że nieśczęśliwości moicy folgi nie przynosiła, przeto udałem się do pracy, dla obmyślenia sobie ścieżki najkuteczniejszey pomocy.

Począłem od przywiązywania wielu sznurów, do dwóch sztuk najwyższych masztowych, od potrzeby w składzie zachowanych, y do dwóch drągów żagielnych; co wszystko z innemi drzewa sztukami do morza spuściłem. Nazbierawszy potym wiele drobniejszych sznurów bokiem okrętu udałem się na morze. Ułożyłem tam tak masytę iako y drągi trybem płyty, który mocno do okrętu przywiałem; aby snadź od morza porwany nie był. Wrocilem się do pracy a na tych dylach dosyć mocno z sobą spoionych, położyłem deszki wszystkie y sztuki drzewa, które tylko znaleźć mogłem. Przepiłowałem potym pięć cieśli okrętowego kilka drągów żagielnych, y do płyty moiego, dla wydokonania onego powrocilem. Nakoniec przywiodłszy go do tego stanu, iż nań zabrać się znacznym ciężarem, y do lądu doprowadzić go można było, począłem przetrząsać wszystkie kąty okrętu, dla zabrania naypierwey tego co mi naypotrzebniejszy być mogło. Trzy wielkie
May-

Maytkow skizynie narzędziami cieślielkimi. wylupane wyprozniłem, abym je na płyt moy przenieść mógł. Postawiwszy je tam y przywiązawszy, nakładłem w nie chleba, sucharów, sera, mięsa wędzonego, ryżu, ostatek niektórych zboża Europejskiego, y ziarn innych, któreśmy z łobą na pokarm ptastwu byli wzięli, gorzałki, wódek, koniul, sukien, nie zapominałem też zabrać szelby, prochu, kul y szrotu, narzędziow rozmaitych, słowem tego wszystkiego co mi się zdało być zgodnego do dalszego w takich okolicznościach życia. Dwa także okrętowe koty do klatki kurcząt w ładziwisy tam przeniosłem. A pies sternika, który zamknięty był, gdyśmy na piaskach osiedli, skoczył do mnie z radości gdy mnie poszregł, y łazząc się w pław się za mną pusił.

Kiedym poszregł, iż płyt moy dosyć był naładowany, odwiązałem go od okrętu, y kierować począłem wiołem, tym umyłem z okrętu wziętym, morze przystępować zaczynające, prosto mię do brzegu prowadziło, wielką jego sposobność była, y wiatr także sprzyjał. Przez milę jedną dobrze mi się udawała żegluga, ale potym poszregłem, iż mię woda trochę w stronę pędziła. Domyśliłem się, iż tam wody pęd był, a zatem, iż mię do jakiej odnogi lub rzeki doprowadzić miał, ktoraby potem być dla

anie

mnie mogła dla złożenia sprzętów moich.

Nie omyliła mię ta nadzieja, postrzegłem w kłębość nieiaką na brzegu, do której mię przystępujące morze prosto prowadziło. Kierowałem iak najlepiej mogłem płytem moim, abym pędu onego wody chybił; ale że nie znalazłem mi były do brzegów przystępy, wpadłem w wielkie niebezpieczeństwo powrotnego zatonicenia. Szczęście moje wielkie było, iż lekko z jednego tylko końca wbiłem się na piasek, ponieważ drugi koniec na wodzie zostawał a morze co raz bardziej podnosiło się, przeto też wszelkiego przyłożyłem starania do utrzymania skrzyn moich dla pochyłości płyty z suwających się y na wyprostowanie onego. Utrzymawszy tedy przez nieiaki czas cały ciężar ładunku mego z miąłczyzny wyniesiony byłem, y do uścia rzeki pewney wszedłem, której brzeg ieden zławał mi się dosyć wygodny. Gdy morze do najwyższego podniesienia kreśtu przyszło, z płytem u brzegu stanąłem y przeiąwszy go kołami w węglach, bezpiecznie ustanowiłem. A że na iedną tylko stopę w wodzie zanurzał się, przeto też za ustąpieniem morza całe na lądzie osiadł.

Bez spoczynku przez dosyć długi czas pracowałem; przedsięwzięte odemnie dzieło trudne nader owfzem nad siły moje było, ale czego gwałtowna niedokaże potrzeba!

Z nie-

Z niezmierną radością widziałem się wżywność, y broń opatrzonego, a przytym nadzieię miałem pżymnożenia tego wżyskiego, przez powrót do okrętu gdyby dłużej trwała pogoda. Naywiększa troskliwość moja była w opatrzeniu mieysca bezpiecznego dla sprzętów moich. Porwawszy tedy fuzyą y parę pistoletów, pobiegłem ku naybliższej gorze, która nad inne wżyskie wyższą być mi się zdawała. Przedarłszy się nie bez trudności y potu na wierchołek oney, za pierwszym weyrzeniem poznałem iak opłakany był mój stan. Jawnie bowiem widziałem, iż na wyspie zostałem, a oprócz kilku bardzo odległych skał, y dwóch wysp małych o trzy mile ku zachodowi leżących, żadney inney ziemi nie pozstrzegłem. Widziałem nad to, iż wyspa w której zostawałem zarosła była, z kąd światło wnosiłem, iż mieszkańcow nie miała, a zatym bałem się aby drapieżne na niey nie naydowały się zwierzęta. Zadnego takowego zwierza nie zoczyłem, ale niezmierne ptasząt mnostwo, ktorych rodzaju nawet nie znałem. Z tych jednego do Krogułka podobnego z szelby ubiłem, ale mi się mięso jego całē złe być zdawało. Rozumiałem, że od stworzenia świata pierwszy raz w oncy krainie huk szelby był słyszany, zaraz, bowiem po wyfuzekniu, niezliczona
zgra-

zgraię różnego ptaśwa z lasu podniosła się z wielkim wrzakiem z rozmaitego ich głosu pochodzącym.

Małą nader z poznania tego kraju mając pociechę, powrociłem do płyty mego dla wyniesienia z niego sprzętów moich. Re-szrę dnia tego na tej pracy srawilem, gdy noc zaszła iak mogłem oszańcowałem się skrzyniami, a budę sobie z defek wystawi-łem. Chętnie y znależytym appetytem iadłem chleb y mięso wędłe y wypilem kilka kieliszkow wodka, które y sił mi doda-ły y sen spokojny sprawiły.

Ocknąwszy się gdym widział trwającą ię-
szcze pogodę umyśliłem znowu w tęż co po-
przedzającego dnia puścić się podróż, y z o-
krętu cobym tylko mógł wyprowadzić. Do-
myśliłem się bowiem, iż za pierwszym
gwałtowniejszego wiatru powstaniem, okręt
cale zgruchotany zostanie. A że nie podo-
bna rzecz była z tymże do niego powrócić
płytem, przeto tak iako y pierwey ku nie-
mu udałem się, y nowy płyt, ale lepszy niż
pierwszy zbudowany sporządziłem. Znajac
iuz z doświadczenia tameczne brzegi,
mniej tą razą ciężaru nań włożyłem, wie-
le ieszcze sprzętów dla siebie zgodnych
znalazłem, iako to; gwoździe, młot siekie-
ty, garniec wielki, roszt, osę do ostrzenia,
ołów, brzytwy, nożyce, zwierciadła, sznur-
ki,

ki, żagle, suknie rozmaite, łożko nawiązane, pościel, proch, strzelby, kilka naczyń drewnianych, sztucce y inne rzeczy tym podobne, pospolicie w okrętach naydujące się. Ta druga podróż moja, równie iak pierwsza szczęśliwa była. Zeglującemu na myśl przyszło, iż zotawiona na lądzie żywność mogła bezpiecznie stać się strawą zwierząt, zasmuciła mię ta bojaźń, ale powróciwszy ominął mi ten strach, ponieważ śladu żadnego zwierząt nie było. Zastałem iednak za jedny ikrzyni zwierza siedzącego, podobieństwo do kota mającego, który za zbliżeniem się moim o kilka tylko kroków uciekł. Zastanowił się potem a żadney pomocy nie pokazując bojaźni, na mnie oczy wlepił, właśnie iakby dać się ugłaskać chciał. Rzuciłem mu kawałek chleba, który zjadł, a widząc iż więcej nic nie dawałem odszedł. Sprowadziwszy z nowego płyty mego wszystkie sprzęty, począłem myśleć o wystawieniu namiotu, pod którymby rzeczy ochrone od słońca y deszczu mieć mogły, a iateż nieiakię bezpieczeństwo; ogrodziłem deskami y palami micytę dosyć szcuple, pośród którego namiot z dwóch żaglow wielkich złożony rozbiłem. Przeniósłem do niego wszystkie sprzęty moje y łożko zawiesiłem, za którym broń przy sobie gotową mając położyłem się.

Zmor-

PRZYPADKI. 61

Zmordowany częścią przez bieganie u-
stawiczne, częścią przez podjęte prace, a
na ostatek na wygodnym łożku należycie po-
silony leżąc, noc nader spokojną przepę-
dziłem.

Też prace przez całe dni iedenaste nie
przerywając podeymowałem, za każdym
razem y tymże zawziętym sposobem co nowego
przynosząc, iako to cukier, korzenia różne,
mąkę, suchary, liny, które na sztuki różne
dzieliłem, niektóre instrumenta Matema-
tyczne, dwie perspektywy, książki różne, a
między niemi trzy Biblie, pióra, papieru,
inkaustu, y szkatułę małą wktorey na 36 fur-
tow szterlingow naydowało się, częścią w
monecie Europeyiskiej, częścią w Brazyli-
skiej złotem y poštalarłkami.

Widząc tę piniędzy mnie cale niepoży-
teczne, wtrzymać się nie mogłem, abym nie
zawołał: o próżności nad próżnościami, kru-
szcu zdraclliwy, o iakoś w oczach moich
podły y nikczemny! Nie warło tego abym
się schylił na podięcie ciebie. Jeden moy
płyt z ładunkiem swoim daleko mi szaco-
wnieyszy na tym miejscu iest, niż wszy-
tkie skarby świata. Miałem coś więcey
tymże sposobem mówić, y z gniewem w mo-
rze piniędzy tę zatopić, alem się namy-
ślił uważając, iż mogłem z tej summy kie-
dyżkolwiek korzystać, gdybym iakim spo-
sobem

sobem wrocil się do oyczyzny albo przynaj-
mniey trał do kraiu związek iaki z oy-
czyzną moją mającego.

Czynilem już przygotowania na dwona-
szą podróż, kiedym postrzegł, iż się ściga-
ły chmury y powietrze wzruszało. Wkrot-
ce potym dosyć żważy od brzegu powitał
wiatr. Dochodziłem z tąd, iż zbyt ra wypr-
wa byłaby niebezpieczna. Do tego nie mia-
łem już czego żałować w okręcie. Mnie się
zdało, że gdyby dłużej pogoda była trwa-
ła sztukami cały okręt przeniosłbym na ląd.
Wiatr w krotce tak się wzmożł, iż strasli-
wa powstała burza zgrzmotem y błyskanism.
Schronilem się do namiotu wszystkich bo-
gactw moich składu, mogłem albowiem tak
zbior moich sprzętów nazwać y mieć się za
bogatego. Przez noc całą nawałność trwała,
z rana weyrzawszy na morze, y śladu na-
wet okrętu nie znalazłem. Prętką w tym
przypadku odniosłem podiechę z weyrzenia
na moje dostatki y z uwag, które z tey o-
kazii czynilem. Jakoż żadnego starania,
żadney pracy nie zaniechałem dla opatrze-
nia się w różne dla mnie potrzebne rzeczy,
nie omieszkalem, do tego pogody, y z dobre-
go cieszyłem się powodzenia.

Kiedym o okręcie myślić przestał, począ-
łem wynadywać sposoby ubezpieczenia się
przeciw dzikim ludziom, którzyby na tę wy-
spe

spę mogli przybyć y przeciw drapieżnym zwierzętom, gdyby się na niey znajdowały.

Mieszkanie, którem sobie na prędce postawił, abym bliższy do okrętu przystęp y wczesną ochronę miał, zdało mi się być mniey zdrowe dla położenia swego na miejscu bażniśnym. Przytym zbyt, oddalone było od krynic wody słodkiej. Postanowiłem tedy wynaleść sobie miejsce zdrowsze, bezpieczniejsze, wygodniejszy, y przyjemniejszy do mieszkania. Pragnąłem przytym mieć prospekt na morze a to dla tego, abym znaki przebywania mego na tej wyspie mógł dać, gdyby Boika opatrność iakie ku mnie nakierowała okręty.

Przez dwa dni stronę onę mieszkania mojego obiegłem, a co dzień rano y w wieczor na wierzchołek iuz wspomnioney odemnie góry udawałem się. Zaraz na początku tę baczność miałem, iż na tym wierzchołku stos ułożyłem z drzew suchych, kawałów lin smolą napuszczonych, y innych podobnych rzeczy do podpalenia zgodnych, a to tym umyłem, abym zapaliwszy ie mógł albo płomieniem w nocy, albo dymem we dnie okazać bytność moją na tej wyspie, pierwszemu okrętowi przez moje perspektywy upatrzonemu.

Bliżko miejsca tego, npatrzyłem równinę nie wielką pod pagorkiem wysokim na
wzór

wzor sciany z iedney strony przepaścistym, położoną; co sprawowało, iż gdybym tam sobie mieszkanie obrał, nikt by do mnie z oney strony przystąpić nie mógł. Mur ten iż tak rzekę od samego postanowiony przyrodzenia na środku o 6 tylko stop od spodu miał w kłęśkość nieiaką podobną do weyścia do ia lini, ale niedaleko zachodzącą. Równina na sto prętów szeroka tyle dwoie wzdłuż miała spuszczając się nie znacznie ku morzu, cała okryta była trawą y przernięta strumykiem wężykiem po niey snującym się. To tak wesole miejsce położone było z północy trochę na zachód, względem pagórku, a zatym miało załone od nieznosnych upałów w onym kraju panujących. Powietrze także zdało mi się być w oney stronie zdrowe, a zatym postanowiłem tam sobie obrać mieszkanie.

Nim namiot moy y sprzęty tam przenieść zacząłem odrysowałem półcyrkuł na przeciw oney wklęśkości w pagórku którą rozprzestrzenie umyśliłem, abym z czasem różne sobie y sprzętom moim schowania w oney dosyć miękkiej skale wykawawszy w zupełniejszy miał bezpieczeństwie, iuż bowiem domyslać się poczynałem, iż nie tak rychło z oney wyspy wynieść miałem. Półcyrkuł odemnie odryśowany miał zo prętów diametru przy pagórku. To uczyni-

wszy

wszy począłem wał dwoisty na tym półcy-
kulu stać, złożony z kołow zasłuszonych
na 3 łokcie wysokości na ćwierć łokcia od
siebie ostęgłych oplecionych galeziami y
wewnątrz palami mocnymi podpartych. Ten
rodzay okopu tak był mocny, iż żaden
zwierz, żaden człowiek przezeń przedzieć
się y przełamać go nie mógł. Wiele czasu
nad tym trawiłem; ale przy odwadze y sta-
teczności wszystko dokazać można; nad
jednym kołem dwa czterokroć dni pracować
musiłem, a te tak mocne wybierałem, iż
ie w lesie ociosawsz, ledwie po jednym
przynieść do siebie mogłem.

Zostawiłem miejsce jedno na wprowa-
dzenie sprzętów moich, ale mocne u siebie
postanowienie miałem, y to równie iak re-
szkę ogrodzić, a drabiny którą sporządzić
miałem, zażywać, abym do swojego wcho-
dził mieszkania y z niego wychodził, tę zaś
drabinę pilnie ukrywać mi się kiedyby-
kolwiek oddalić mi się z domu przytrafiło.
Te prace nie przeszkadzały mi iść raz albo
dwa na dzień na górę dla odkrycia okrętów
ktoreby mogły przysiępować, także na strze-
lanie ptasíwa y poznanie urodzajów krajo-
wych. Postizegłem iż na wierzchu pagorku
pały się kozy; ta rzecz wielka mi radość
przyniosła, ale trülnóść zachodząca w przy-
stąpieniu ku nim wiele radości tej ujęła.

Te zwierzęta tak dzikie a oraz tak chytre były, iż mi nie z niezmierną pracą ubić z nich które przychodziło. Z tym wszystkim po pilnym ich obrocie, uważeniu postrzegłem, iż kiedy na dolinie byłem, a one pasły się na pagórkach, wnet z niezmierną szybkością uciekały, przeciwnie zaś kiedy one na dolinie a ja na pagórku zostawałem, zdawały się mnie nie widzieć, z czego wnosiłem iż położenie ich zrzenicy takie było że mnie z dołu upatrzeć nie mogły. Jakoż w rzeczy samej gdy z gór [na nie] czatować począł, wiele ich ubiłem. Pies także mój wprawił się do gonienia onych. Nigdy bestyi ani wierniejszey nad niego, ani powolniejszey, ani z większym do mnie przywiązaniem nie widział. Wszystkich przemysłu swiego sztuki y sposobow zażywał, dla oświadczenia mi przywiązania swego, nigdy mnie y na krok nie odstępował, Rowem tego tylko nie doślawadło, aby mowił.

Zakończywszy okopy moje, dwie drabiny sporządziłem y namiot wielki dwójsty, dla pewniejszey od deszczu ochrony rozbiłem. Przeniósłem potem tam wszystkę żywność, wszelkie moje rynsztunki, Rowem wszystkie bogactwa; co uczyniwszy zosta-wione wrota doskonale zamknięte y zupełnie fortecę moję (tak bowiem to młeszkarnie nazwane być mogło) palisadą otoczyłem.

Z niey

Z niey już inaczey nie wychodziłem, iak tylko za przystawieniem drabiny, która służyła mi także, gdym do niey powracał, y którą za sobą znowu do fortecy wnośiłem. Chociaż już poznawać zaczynałem, iż nie miałem czego się bać od zwierząt, równie iako y od dzikich ludzi, iednak nic opuścić nie chciałem co by do ubespiczenia mego służyć mogło. Palisadę moię z wierzchu umocniłem darnem, drzewkami młodeimi, y łatoroślami, ktoreby z czasem gajem stały się y mieszkanie moie, albo raczej zamek załoniły. Toż samo na wierzchu pagórku uczyniłem, aby z tamtąd nikt z góry widzieć schronienia meiego nie mógł. W krotce szczepy moie y drzewka tak się rozkrzewiły, iż ze wszystkich stron w cieniu zostawałem. Żadna nigdy pustelnicza buda, żadna zwierząt iaskinia lepiej ukryta nie była; tak dalece, iż bez cudu znaleźć mię tam nie można było.

Zwawość y przeciągłość prac moich, nie dopuściły mi prawie y pomyśleć o stanie moim, ale wytechnawszy trochę od nich, stanął mi on w oczach pod straszliwą postacią. Przypomniłem sobie słowa Ojca meiego, prośbowa iż tak rzekę iego, y moie nieszczęścia. W tedy dopiero stan mój począłem mieć za oczywisty skutek kary Bożkiej, potępiającej mię niezawodnie na przepędze-

nie reszty życia meiego na oney okropney puſtyni. Lzy potokiem z oczu moich wypadały, ich obfitość gdy w żalu moim nie iaką ulgę przynosiła, rozważałem to, iż nie tak ukarany byłem iak zaſłużyłem. Stanu meiego te tylko uważałem okoliczności, które pociechą mi być mogły, a sądziłem, iż się na świecie wiele milionów ludzi odcennie ieſzcze nieſzczęśliwſzych naydowało. Jakoż na niczym mi nie ſchodziło, a przytym nadzieia wyiſcia kiedyżkolwiek z tey puſtyni zoſtawała. Te uwagi wielką mi przynoſiły pociechę, y do dziękowania Panu Naywyższemu, iż iednego mnie ze wſzyſkich ludzi na okręcie naszym zoſtających przy życiu zachował, y do wzywania dobroci ie go y miłoiſierdzia pobudzały,

Jakoż w rzeczy ſamey można, było nie uznawać w tym dzieła Boſkiey Opatrzności, iż okręt zaſtanowiwszy ſię tak bliſko lądu dopuſcił mi opatrzyć ſię w to wſzyſko, co tylko poſiadałem? Cobym ja był czynił na oney puſtyni bez broni, bez odzienia, bez żywności, bez narzędzi, ſłowem bez tych wſzyſkich poſiłkow, ktorem w okręcie znalazł? Poſtanowiłem tedy, aż do oſtatniego kreſu życia meiego, żadnego dnia nieomieſzkać oddawania winnych dzięk Bogu, wyrządzenia mu czci należytey, a kochania go w duchu y w prawdzie. To przedſiewzięcie zupeł-

pełnie mię uspokoiło; taki jest skutek cni-
ty, iż sama żądza trzymania się iey naywy-
bornieyszą serce napełnia radością, kto-
rey, uciechy świata y ziemi pospolicie
złączone występki dać nigdy nie mogły, a
fałszywie obiecowaty. Zaprzętiony temi
myślaniami, a oczy ku niebu podnosząc, po-
strzegłem, iż się grube chmury ściągaly, u-
ciekiem tedy skwapliwie do moiego namiotu.
Ledwie do niego wszedł, kiedy deszcz
trącący siarką, całą moję wewnątrz fortecę
oblał, w tym piorun straszliwy po okropnym
nastąpił błyskaniu; rozumiałem, iż we mnie
ugodził, y że cały moy namiot wnet w pło-
mieniach obaczę. Nagła która tegoż czasu
przyszła mi na myśl uwaga, do ostatniego
mię trwogi kresu przywiodła. Zważałem
w jakim prochu moy zosiawał niebezpieczeń-
stwie, bałem się równie onego utraty iako y
własnego moiego z nim oraz na powietrze
wyfadenia. W nim albowiem iedyną po-
moc miałem na obronę y wyżywienie moie;
ale burza wnet potym ustatąca, okropney
moiey koniec uczyniła boiazni.

Nieomieszkałem więc szukać sposobow
uchronienia się takowego nieszczęścia. Po-
wrociłem tedy do pracy, a skałę kować po-
cząłem w onym namienionym lochu, który
naprzeciw namiotu moiego był, y z nim się
prawie stykał. Ponieważ skała cale krucha
była,

była, wnet w niej wykowałem rozmaite pokoje, troskliwie jednak starając się, aby nie tylko podpory te zostawały, które przedział pokoiów czyniły, ale też słupy wielkiena środku każdego pokoju, któreby sklepienia, y ziemię wyższą urzymywały. Nie schodziło mi na przestronności placu, jedno miejsce kuchnią, drugie sklepem do napoiów, trzecie zbrojownią, inne stołową izbą, inne skarbem, inne pokojem do roboty nazywałem, słowem każdy loch nazwisko odemnie miał zwyczajnych po zamkach officyn.

Dla wynoszenia kamieni, ziemi, y gruzow z lochow, sporządziłem sobie w niedostatku tacek, kosza, lub innego podobnego narzędzia, nosidło podobne do tego, którego pomocnicy przy fabrykach do noszenia wapna używają. Dobyłą ziemię y kamienie zukały składałem przy palisadach, co ie ze frzodka bardziej jeszcze umocniło, try robocie moiej spadziłość niejaką dałem, dla wolniejszego spłynienia wody przy deszczach gwałtowniejszych. To nowe dzieło wykorawszy, sporządziłem pudła y wory na podzielenie prochu mego aby iesliby iakim trefunkiem część iedną prochu przepadała, inne części w całości zostawały. W tych rozmaitych lochach zamknąłem wszystkie sprzęty moje, zachowując sobie na dalszy

czas porządku onych ułożenie, y spisanie, abym je łatwo mógł znaleźć.

Codziennie wychodziłem częścią dla użycia wolniejszego powietrza częścią na polowanie. ale już nie tak często tak z razu, na górę dla upatrywania okrętów wstępowałem: Przyczylem się już do znoszenia stału moiego, a czasu niechcąc trawić na próżnych rzeczach, postanowiłem cały obrotić, na obmyślenie sobie, przemyślnym y trwałym pracowaniem, wżyskkich wygod, które mieć mogłem. Pewnego wieczora, gdy z polowania powracałem, mało co psactwa ubiwszy, kozę jednę pokarm jeszcze małemu kuzłatkowi dającą zabiłem. Kozłatko to nie opuściło matki choć zabitey, y zamną szło, gdy ją do moiego niołem mieżkania; zostawiwszy kozę pod palisadami, kozłatko na drugą onych stronę przeniostem w nadzieję ugłaskania tego, ale okazać tego nie mogłem, a bojąc się aby z głodu nie zdechło, ponieważ pokarmu brać niechciało; sam je zjeść wolałem. Mięso tych dwóch zwierząt przez długi czas mię żywiło, bo oszczędnością żyłem, a żywności, mianowicie sucharów, wielce ochraniałem.

Uważyć potrzeba, iż między rozmaitemi rzeczami z okrętu wyniesionemi, ktorem fobie mniej pożyteczne być ludzi, niektóre takie były, iż mi w dalizym czasie wielce wy-

wygodziły, na wielu jednak istotnie potrzebnych w tak wielkim mnożwie zbiorów moich schodziło.

Jużem był z uwagą wszelką roztrząsając stan mój, y okoliczności wszystkie w których się znajdowałem. Postanowiłem więc na piśmie zgławić wyrażenie niejakie moich przypadków, imię moje, y dziedziców moich, od których żadney się już pomocy nie spodziewałem; przedsięwziąłem to dla roztargnienia myśli w czaiach od pracy wolnych, y uwolnienia iey od melancholicznych imaginacyi, które mię częstokroć tłumem przechodząc, nagabały.

Tu właśnie miejsce jest podania dyaryusza niejakiego życia moiego, to jest życia nad które dziwniejsze ledwie kiedy być mogło. Ale dla zachowania porządku należytego, trzeba mi się wrócić do pierwszego mego na tę wyspę przybycia.

Stałem w onym kraju dnia 30. Września po przypadającym w Jesieni porównaniu dnia z nocą. Słońce prosto prawie nad głową moją w tedy przechodziło, sądziłem albowiem z wielu miar, iżem się znajdował pod dziewiątym gradusem 22 minutami szerokości ku północy.

Ponieważ w tedy między sprzętami moimi w zamieszaniu zostającemi, jeszcze pior, inkaun y papieru nie wynalazł, dnia
dwu-

dwudziestego po przyjeździe moim, przyszło mi na myśl, iżbym czasu rachubę stracić mógł, a przeto w niewiadomość wjść różności dni, tak iżbym niedziel od powszechnych dni nie mógł rozróżnić, gdybym jakieśgo na to nie wynalazł sposobu.

Temu zabiegając do czasu, którego bym wygodę sobie do pisania mógł uczynić także przyszły inkauktu niedostatek (iako wrzeszcz samy potym trafiło mi się) zastępując, słup wielki czworograniasty nie daleko od brzęgu postawiłem z tym napisem „RO- „BINSON KRUSOE stanął na tej wypie 10. Września 1659. „ Codziennie na tym słupie kreskę wyrażałem, a tę trochę dłuższą co siódmy dzień, a jeszcze dłuższą co miesiąc tym sposobem rodzaj mego Kalendarza sobie wymyśliłem.

Sporządziwszy sobie mieszkanie iako już opisałem, począłem myśleć o sprzętach niektórych, bez których trudno mi było obejść się, iako to o stołku, y stole, abym wygodnie iść, y pisać mógł, słowem życie porządniejsze prowadzić. Wrociłem się tedy znowu do pracy z ochotą, a uniowałem z umysłu mego rugować myśli okropne, które mnie tylko trapić, żadnego nie przynosząc pożytku, mogły; w takowych albowiem okolicznościach należało w cnotę przemienić, co przymuszona potrzeba było; czas którybym na o-
pła-

plakiwaniu stanu moiego stracił, nicby o kropności onego nie uymując, przyczyniłby mi smutku, pracując zaś na przyczynienie w moim mieszkaniu wdziękow y wygody, a w spiżarni moiej obfitości, wolny byłem od utęsknienia y niedostatku.

Udałem się tedy do lasu, a ściewszy kilka cienzych drzew, począłem o sporządzeniu sobie stołka myśleć, miałem wprawdzie należyte na myśli onego wyobrażenie, ale nie wiedziałem zkąd począć należało; na ostatek po uśilnych pracach y staraniu, po przedsięwziętej siedm lub ośm, y tyleż prawie razy przerwaney tej robocie, dokazałem tego iż dosyć wygodny stołek, y stoł na nogach miałem.

Widok tych sprzętów, tak mi pożytecznych wielce mnie ucieszył; patrzałem na nie, jak na dzieła naywyborniejsze ludzkiego przemysłu, iakoż takiemi były względem człowieka; który nigdy w życiu podobną nie zaprzętał się robotą. Tym ugruntowany byłem w zdaniu moim, iż rozważanie popoczątkiem iest Matematycznych nauk, y że człowieka nie maż na świecie, któryby należycie używając rozumu, rzeczy wymiary czyniąc, związki między niemi należyte upatrując, za samym światłem przyrodzonym idąc, przy stateczności nie wykonał
tego

tego wszystkiego, czego by w rzemiołach
cudzi okorować.

Sprowadziłem też police na kołkach
wsparte, dla układania sprzętów, a gwoździ
wiele po ścianach moich lochów wbijwszy
porządnie na nich zawiesiłem, broń, procho-
wnicę, żelazne narzędzie y inne ruchomości.
Tym sposobem wielką łatwość miałem w
wynajdowaniu tego, czegom potrzebowałem,
a kto by na on czas iaskinią moją widział,
wiele by się zadziwił nad dobrym porząd-
kiem y rzeczy obfitością, która się w niej
widzieć dawała.

Wykładałem też sobie był w skale, tam
gdzie najmniej wilgoci było, izbę sypial-
ną, w której podczas wielkich deszczów
mieszkałem, całe przenieść się do niej ma-
jąc w niepogodę, y po zepsowaniu namiotu
mojego przez starość. W lochu onym, kro-
remu imię kuchni dałem y której blisko
weyścia do iaskini był, komin sobie spo-
rządziłem y świstem ciesielskim nad ogni-
skiem wywierciawszy dziurę, okazałem te-
go, iż wolny od dymu byłem. Zbudowałem
też dosyć porządną piec, który wiele był
dla mnie pożyteczny.

Do takiego przyśzedłszy porządku, prze-
pisałem sobie prawo względem podziału
zabaw moich, którego się skutecznie trzy-
małem. Bawiłem się zrana polowaniem
przez

przez dwie lub trzy godziny, wraca' em się potym y pracowałem do iedenastej, około połdnia przez dwie blisko godziny dla apasłów w onej stronie nieznosnych spoczywałem, a potym do pracy powracałem y do wieczora oną się bawiłem.

W kilka dni potym ptaka do kaćzki podobnego, y innego case mi nieznanego ubiłem, w których nięśo wysmienite być mi się zdawało. Ubiłem też kota dzikiego; ale nie zgodny był do iędzenia, futro z niego bardzo przednie było, zachowałem je rownie jako y skory innych zwierząt odemnie zabitych, a ztąd wielki w następujących czasach pożytek odniosłem.

Upatrzyłem też rodzaj nietaki gołębi dzikich, które iednak nigdy na gałęziach nie siadały, y w zakładaniu gniazd swoich od naszych gołębi różniły się, w rozpadlinach one gnieździły się, gdzie łatwo młode pisklęta wybrać mogłem; które zaiste naywybornieyszą dla mnie potrawą były. Zchwytalem na ostatek iedno zranione odemnie kozłatko; zaniosłem je do moiego mieszkauia a podięte odemnie starania sprawiły, iż mu się złamała noga znowu należycie zrośła. Ugłaskać się to kozłatko należycie dało, tak że za palisadą nawet moją pasło się, a od niey nigdy na 20 lub 30 stop nie oddalało się. Ztąd przyzłło mi na myśl trzo-

dę

dę koźłat zgromadzić, częścią dla oszczędzenia prochu, częścią dla wyżywienia moiego, gdyby mi kiedy na prochu zchodzić poczęło.

Potrzeba światła wieczorem, abym do kładzienia się spać zaraz po zachodzie słońca nie był przymuszony, ta mówię potrzeba sprawiła, iż wielce żałowałem onego kręgu wosku odemnie w ucieczce z Sale zabranego, z ktoregobym świecę sobie był sporządził. Na to miejsce zbierałem tłuszc zwierząt odemnie zabitych, a zgliny ulepiwszy naczynie małe, a na słońcu należycie wyfuszwszy, dokazałem tego, iż miałem lampę; knot zrobiony z kawałkow sznurów roskręconych światło szczupłe dawał, ale iakiekolwiek to było, wielce mi iednak wygadzało.

Układając sprzęty moje dnia pewnego znalazłem worek mały pełny ziarnkow różnych, snadź pozostałych z tych, które na żywienie drobiu do okrętu były wzięte. Ponieważ ziarna te po większey części pogryzione od myszy były, a worek do czego innego mógł mi się zgodzić, przeto pod jaką wyrzuciłem to; co w nim się naydowało y worek otrząsnąłem. Trafiło mi się to, trochę przed tą roku porą, w ktorey ustawiczne prawie w oney stronie zwykły padać deszcze. Tak mało w tedy na te ziarna
albo

albo raczy na ten pył baczenia miałem, iż w miesiąc potym całe o nim zapomniałem był.

Po upłynieniu miesiąca z wielkim podziwieniem widziałem, iż się zdabła nie takie (których żrazu nie poznałem) w obrębie moim pokazywały. W kilka potym tygodni więkšie daleko podziwienie moje było, gdym kłosa pszenicy y ięczmienia, tegoż co w Europie rodzaju, y równające się w piękności tym, które Anglia ma, widział.

Rozumiałem, iż Opatrzność Boska tym mię darem obdarzyła. Tą myślą aż do wyłania się przenikniony byłem. Winiszowałem sobie, iż natura dla dobra moiego takie sprawowała dziwy, zwłaszcza, że nic do tego podobnego na wyspie moiej nie widziałem, która do rośnięcia zboża mało zgodna być się zdawała. Widziałem oraz, iż zboże bez nasienia urodzić się nie może, zatym co raz bardziey potwierdzałem się w moim zdaniu, iż Bóg cud dla mnie, y wyżywienia moiego na onej pułtynie uczynił.

Aż dotąd religia mało postępkami moimi rządziła, zwłaszcza że nie wiele miejsc w sercu moim miała; ale widok cuda tego sprawił, iż szczerze o stosowaniu się do przepisanych od niey praw myśleć zacząłem. Zadumienia mi przybyło, gdym nowe przy dawniejszych łodygi widział, ko-

rem

rem ryżowemi być poznał, ponieważ dawniey odemnie w Afryce ten zboża rodzaj był widziany.

Mysłąc ustawicznie o tym przypadku, przypomniałem sobie na ostatku przypadek ow worka wyprożnionego, w którym zboże na poł pocięte naydowało się, zniknął tedy cud przed oczami moimi. Wyznaię z nie-małym zawstyżeniem moim, iż pobożna wdzięczność moja ku Bogu razem z cudem zniknęła; a iednak nie mniey to skutkiem było Boskiej Opatrzności, iż tą rzeczą tak rozrządził, że naprzód ziarna niektóre w całości zostały, że powtore rzucone, odemnie były, natakim mieyscu, gdzie cieniem skały ukryte weszły, żem naostatek nie wyrzucił ich tam, gdzieby od słońca wypalone być mogły. Zatem nie mnieyszy to dar Boski był, iak gdyby mi cudownie znie-ba był nadany,

Starałem się pilnie te ziarna w należy-tym czasie zebrać, y postanowiłem różne sztuki gruntu uprawić, dla pomnożenia zboża moiego, aby mi na nim nigdy nie schodziło. Ale przez niedostatek doświad-czenia, za pierwszym razem w wielkim niebezpieczeństwie zostawałem, stracenia wszystkiego com tylko był zasiał, a to z przy-czyny przedsięwziętey siewby, kiedy sufa
nasta-

naśląć mi sta. Ale błąd ten poprawiłem, jako na miejscu swoim opiszę.

Rozumiałem, że mieszkanie moje całe już było zakończone, kiedy nagle w tym się stanie widziałem, iż się bać mogłem nie tylko zniszczenia prac moich wszystkich, ale też utracenia życia pod ich rozwalinami. Spoczywałem w namiocie moim około godziny pierwszej z południa, kiedy nagle straszliwy ułyszałem łokot, wyszedłem na dwór skwapliwie, a widząc spadającą z wierzchołku pagorku ziemię, uciekłem za palisadę, abym ziemią tą nie był przywalony. Oddaliwszy się nie coby od pagorka tego, poznałem iawnie, iż straszliwe na wyspie było ziemi trzęsienie. Trzy razy ziemia w przeciągu 24 minut y tak gwałtownie zatrzęsa się, że najmocniejszy budynek bez wątpienia byłyby obalone.

Cały jeden bok skały o półmili od moiego mieszkania położony zwał się, z hukiem grzmotom podobnym. Morze nawet wznuszyło się, a wały w górę powstawały, właśnie iakby mocą niezłą pod wodą ukrytą pędzone były. Ziemi wzniesienie sprawiło we mnie mierzińczkę do tej podobną, którą czułem na okręcie kiedy za weyściem domiata *Hall* nawałności doznałem. Zadumienie moje przemieniło się w strach od którego tak struchlałem, iż przy-

tomny

tomny sobie nie byłem. Ale huk upadających skały z tego letargu mię wyprowadził, y do ostatniego kresu zatrwożenia przywiódł, obawiałem się bowiem, aby podobnym sposobem y mój pagórek nie rozwalił się, a tym sposobem namiotu mojego z wszystkie mi dostatkami y i karbami moimi nie zasypał. Ta myśl okropna w największym mię zamieszaniu pogrążyła.

Gdy potrzebę zatręśnienia ziemi żadne inne nie nastąpiły, spodziewać się począłem, iż wolnym od mojego prześlachu zostanę; pamiętałem albowiem na to, że w młodym wieku jeszcze słyszał, że te nadzwyczajne y straszliwe przypadki nie długo trwać zwykły. Nie śmiałem jednak do mieszkania mojego powrócić, bojąc się, abym w nim żywo nie był zagrzebiony, a zatym pod rozległym drzewem iednym, pełen troskliwości y niepewności losu moiego przyszłego położyłem się. Zawałałem wtedy pokilka razy, a to niechając prawie, y nymniej o religii nie myśląc; Panie zmiłuj się nademną! ale ta do Boga ucieczka ten z nieiakiey sumnienia gryzoty pochodzący żal, wnet z niebezpieczeństwem zniknął.

Siedząc pod onym dobrzę liśćiami okrytym drzewem potrzebłem, iż się powietrze cmię, a niebo chmurami załamać począł. Burza potym za powstaniem wiatru, na

der gwałtowna nastąpiła. Morze nad miarę wzrzucone, szumiące tocząc wały za góry same wyniesleyse bliskim wyspie caley potopem groziło. Ta nawałność przez trzy godziny trwająca, wielką brzegom przyniosła szkodę, odrywała albowiem sztuki wielkie kamieni y całe opoki, góry piaszczyste na innych stronach wysypała, y wiele drzew z korzenia wyrwała; co moment rozumiałem, iż mię wicher porwać y daleko zarzucić miał. Z tym wszystkim burza powoli ustawać poczęła, a deszcz obfity usmierzyłwszy gwałtowność wiatru, przynaglił mię do wrocenia się do mego namiotu.

Burza ta zwyczajnym trzęsieniem ziemi skutkiem była, sądziłem więc iż to zupełnie już ustało; ale deszcz z taką padał gwałtownością, iż się bojąc obalenia mego namiotu do iastłini udałem się z niemalą trwogą aby się ta nad moją głową nie zawałiła.

Wody taką obfitość była, że gdybym dla łatwiejszego oney ścieku, kanałow niesporządził, zostawałbym w niebezpieczeństwie ponieszenia od niej wielkiej szkody, nawet pośród skały mojej. Po tym moim przypadku, sądziłem za rzecz potrzebną ryny y rynsztoki około mieszkania mego rozprzeżnić, abym w podobnych przygodach, łatwiej mógł być od wod uwolniony.

Przeżyrałem wszystkie pokoje moje albo

raczey lochy, z ktorych ieden tylko na pół rozwalony ziemią y kańieniami ikały wzruszeniem oderwanemi, postrzegłem. Szczęściem wielkim trafiło się, iż ten loch iednym był z tych w ktorych nie ieszcze nie naydowało się sprzętów moich. Także z wierchołku pagorku wiele ziemi y kamieni! do śródku mieszkania mego, blisko namiotu wpadło. Do następującego dnia odłożyłem tych szkód naprawę, a kielichem rumu, to iest gorzałki z trzciny cukrowych pędzoney, ferca sobie y odwagi dodałem. Oszczędzałem bardzo tego napoju, zachowując onego używanie na gwałto wnieysze potrzeby; dobrze albowiem wiedziałem, iż wyprożniwszy raz butelki moje, niebyłoby sposobu napełnienia onych. Deszcz przez całą noc y po dzień następującego trwający nie dopuścił mi wynieść z lochu meiego, przeto czasu dosyć miałem do rozważania tej ostatniey przygody moiey, z ktorey łatwo wnosilem, że ieśliby wyspa moja ziemi trzęsieniom podlegała, niebezpieczna dla mnie rzecz była mieszkać w ia kuni. Umyśliłem tedy sobie nowe obmyślić mieszkanie, na wolnym od pagorkow dalekim mieyscu, gdziebym mógł sobie lekką wyławić chatę, ktoreyby w trzęsieniu ziemi obalenie nie mogło mi szkodzić, y w ktoreybym rownie iak w dawnym mieszkaniu mógł się

ubezpieczyć przeciw wszelkim przygodom. Ale kiedym oczy na stan moy ninieyszy obracał, a oraz rozważał doskonały porządek do moiego mieszkania wprowadzony, kiedym oraz wspominał sobie wielkość y opieszakość prac moich, wstętu niezmienny czułem, opuszczenia dawnego siedlika mego. Z tym wszystkim mając na to baczność, iż trzęsienia ziemi, zwyczajniejsze w onym kraju, niż w moiej oyczyźnie być mogły, postanowiłem naypierwey uprzątnąć tak z lochow moich, iako y z obrębu mieszkania mego, rozwaliały wyżey wspomnionę, a namiot moy gałęziami, prętami, liśćmi pokryć, y gliną polepić, abym równie od upałów słońca iako y od deszczow mógł być bezpieczny.

Niemając rydła, do lasu udałem się dla wynalezienia drzewa twardego; z którego bym sobie naczynie do rydła podobne sporządził. Znalazłem tam drzewo do tego podobne, które dla nadzwyczajney twardości, Brazyłowię drzewem żelaznym na zywają. Wielką miałem trudność w spuszczeniu drzewa tego y wyrąbaniu z niego sztuki, którą potym z niezmiarną pracą y czasu utratą na wzor rydła oćioślałem, który choć grubo sporządzony wielce jednak był mi pożyteczny.

Naczynia moie wszystkie prawie wyszczer-

szczerbione były; miałem w prawdzie kamień do ostrzenia, ale ten osadzony nie był, y niewiedziałem jak począć sobie miałem, aby się obracał. Nie mogłem sobie przypominąć kształtu warsztatów szlifiernych. Na koniec po usilniejszych dowcipu y przemyśle wynalazkach, wymyśliłem machinę, ktorey kołka nogą obracałem, kiedy tegoż czasu ręce wolne mając, ostrzyć na kamieniu narzędzia swoje mogłem. Wyrazić nie mogę jak wielką mi ten wynalazek przyniósł radość, począłem sam o sobie daleko lepiej trzymać y rozumieć, że się między najsłabszymi sztukiarzami pomieścić mogłem.

Naprawiwszy narzędzia moje okryłem y namiot mój, y część placu ogrodzonego, tak iakom był postanowił, nowe też sporządziłem ryzstoki y przestronnicysze dla wody spusty. Uprzątnąłem wшыfką ziemię, y kamienie, ktorými wał mój około palisady był powiększony. Wsparłem też drzewa sztukami dwoma y tarciami sklepienie jednego lochu.

Nie długo potym z żalem postrzegłem, że sucharów znacznie mi ubywało, przeto na iednym tylko codziennie przedstawałem, co mię dziwnie przenikało. Pomyśliłem na onczas szczerze, o uprawieniu sztuki iakiej dobrego gruntu, y upatrzeniu czasu
wygo-

w godnego na zasianie onego pszenicą, ię-
czmieniem y ryżem. Ale naypierwey wy-
spę moię postanowiłem przeżyć, aby na-
skonałe mógł wiedzieć, co się na niey ro-
dziło. Nałrąwszy tedy żywności w wtorbę
ktorą trybem żołnierzy niołem, y wzią-
wszy fuzyą, dwa pistolety y szpadę, uda-
łem się w tę podioż. Szedłem naypierwey
ku oney odnodze małej, do której z more-
mi zawinałem był płytami. Ztamtąd w głąb
kraju pobregach rzeki idąc puscilem się
aż o dwie mile od morza, tam postrzegłem
iż przysiępujące morze nie daley zach-
odziło, y że woda w oney stronie nader Rod-
ka przezroczysta, y w biegu swoim bynaj-
mniej nie zatamowana była. Brzegi z obu
stron dziwnie były wesole; obszernie łąki
nie znacznie aż do pagórkow podnoszące się
zieleności swoiey okrafa oczy rozswetalały.
Trochę daley liścia tabaki, y trzcinę cu-
krową znalazłem, ale ta rownie iako y tam-
te dla nieuprawnych gruntów zdziczałe by-
ły. Widziałem oraz wiele innych zioł, kro-
rych na on czas nie znałem, a między in-
nemi Aloes, ktorego używanie ieszcze mi
było niewiadome.

Szukałem wszędzie korzenia kofzawy
albo drzewa Maniok nazwanego, z ktorego
Amerykanie po więkšzey części chleb dla
siebie sporządzają, ale znaleźć onego nie

mo -

mogłem. Dalszą tedy podróż y położenia kraiu rozważenie przedsięwziąłem, szedłem prosto na północ zostawiając za sobą y ku prawey ręce pagórki pasmem się ciągnące. Widziałem się na on czas w kraiu całę odkrytym, nie znacznie ku zachodowi spuszcżonym. Rzeczka iedna z przyległych górzystych mieysc spadająca, wesołą onę skrapiała krainę, która tak w upałach umiarkowaną, tak trawą iako y kwiatami ozdobiona być mi się zdawała, iż za ogrod w doskonałym zostaiący opatrzeniu mogła być poczytana, iakoż łatwo poznać można było, iż w niey nie ustaiąca wiosna panowała.

Przypatrowałem się z niejakim zadumieniem tey tak żyzney dolinie, a pociechą tym więkzey doznawałem, iż się iedynowładnym całego kraiu tego panem być widziałem, mieniając iż za dzierżeniem wyspy naywyższa nad nią władza y panowanie nastąpić powinno. Ta uciecha, albo raczej ten pozor uciechy przerwał na kilka momentów melancholią moją, ktorey iednak przyczyna zawsze trwała. Ten jest częstokroć więcey nad umysłem iego może płonny wymysł, niż rzeczywistość. Znalazłem w oney stronie owoc rozmaitego gatunku. Z iedney strony Melony ziemię pokrywały, z drugiej stro-

ny

88. ROBINSONA KRUSOE

ny nabrzmiałe y nader okazałe grona winne zdały się ręki zbieracza czekać, a gałęzie, na których wisiały, ku ziemi nachylały. Widok ten równą podziwieniu radość we mnie wzbudził, ale chęć moję do pozyskania onych uskramiałem, pamiętając, iż wiele w Barbaryi niewolników nagle życia pozbawionych widziałem, z tey tylko przyczyny, iż wiele bardzo jagod winnych iedli. Zabiegając tym tak okropnym skutkom postanowiłem na słońcu ie wyfuszyc; nadzieję mając, iż wyborny bardzo z nich pokarm otrzymam, w czym nadzieie moie nie były omylone.

Widziałem też wiele orzechow kakao-wych, pomarańczy, limonii y cytryn dzikich, zkoisztowałem limonii y cytryn dzikich, ktore nader dobre y zdrowe być mi się zdawały; tych sokiem wodę potym zaprawując napoy miałem, y zdrowszy y bardziey chłodzący.

Gdy noc nastąpiła, obrałem sobie nocleg taki właśnie jaki miałem, kiedym nayspierwiej na tey wypie stanął, to iest, na dźzewo liściami dobrze okryte wlażłem, na którym dosyć spokojnie spałem.

Nazajutrz staranie moie nayspierwsze było, należycie wte opatrzyć się owoce, y przenieść ie do moiego mieszkania. Wiele onych y rozmaitego rodzaju zebrawszy,

trzy

trzy kupy zgromadziłem, dość wielkie, z których dwie samych winnych jagod trzecia z cytryny i limonii były złożone. Melonów zaniechałem, bo nie lubiłem onych, y za niezdiowsko poczytałem. Z każdego kupy częśćkę nieiaką wziąłem z sobą do moiego mieszkania, mając mocne postanowienie powrocenia iak narychley, abym y iżtę zabrać mógł. Powracając do siebie a brzegiem morza idąc napadłem na żółwia bardzo pięknego, którego mimo ciężar, którym już byłem obciążony z sobą zabrałem. Pierwszy ten był, którym znalazł, nie dla tego iż mało onych było, ale że się trzymały drugiey strony wyspy, gdzie iakom później postrzegł, tyśiacami onych narachować można było. Przybywszy do moiey fortecy postrzegłem, iż jagody moje zgniecione były, częścią dla zbyteczney dojrzałości, częścią dla ich ciężaru; musiałem więc wyrzucić je; limonie zaś nader wyborne były. Uczęstowałem się żółwiem, który w onych okolicznościach wszystkie potrawy smaku delikatnością przewyższać zdawał mi się.

Dnia następującego powrociłem opatrzyć się worem wielkim, na to miejsce gdzieem złożył był owoce, abym iak nawięcey cytryny i limonii z sobą zabrał; co się tycze jagod y myśleć nawet o ich, tym

spodobem zabranii, nie można było, zatym postanowiłem tam ie wysuizyc. Ale z podziwieniem wielkim przybywszy do oney doliny postrzegłem, iż jagody moie rozrzuczone, podeptane, y na pół zepsowane były. Wnosiłem ztąd iż mi szkodę tę zwierzęta uczyniły, ale niewiedzialem iakiegoby one były rodzaju.

Po długim układaniu rozmaitych sposobow przez ktorebym mógł się opatrzyć suchemi jagodami, ktorych tak usilnie pragnąłem, y które stać się dla mnie miały pożytecznym nader posiłkiem w dżdżytych czasach, wynalazłem na koniec sposob, który mi się udał. Zebrałem bardzo wiele winnych gron y one powiesiłem na gałęziach drzew, aby się tym sposobem na słońcu zwarzyły. To wykonawszy, napełniłem wor moy limoniami y cytrynami, tak iż pod ich ciężarem ledwie postąpić mogłem.

Powracając do domu nie przedstawiałem zdumiewać się nad pięknością y obfitości oney doliny. Wygodne, a oraz wesołe oney położenie, dla lasow y pagorkow bezpiecznie od burzliwych wiatrow wschodnich, przekonało mię zupełnie, iż moie mieszkanie na naygorzszym całej wyspy miejscu było. Myśliłem zatym znówu przenieść siedlisko moie na to tak piękne y urodzajne miejsce, a założyć na nim mieszkanie rownie obronne, iak to, które opuścić

zamyślałem. Ale miedy na uwagę wzią-
 iż moy zamek był dokończony y od wszel-
 kiego niaizdu ubezpieczony, że widzieć go
 nawet nie można było bez poznania krętych
 ścieżek do niego prowadzących, które czę-
 sto odmieniałem, aby mniey utorowane be-
 dąc, postarżone być nie mogły, kiedym ie-
 szcze rozważał, iż blisko morza byłem, na
 którym z góry moicy upatrzeć okręty, dać
 im znaki moicy na wyspie bytności, a tym
 sposobem wynieść z pułyni moicy mogłem,
 kiedym mowię to wszystko rozważał łatwo
 odstępowałem przedsięwzięcia porzucenia
 dawnego mieszkania moiego.

Tak się iednak w oney uolinie zakocha-
 łem, że postanowił solwarg nieiaki na niey
 założyć, abym czasami w niey mógł przemie-
 fzkować. Począłem tedy z latorośli drzew
 dwoiste wyładzać ogrózenie z należytą pa-
 łisadą, wyfokości człowieka, a część dofyć
 znaczną gruntu tym sposobem opalałem, na
 środku wystawiłem budę, w ktorey narzę-
 dzia te tylko miałem, bez ktorych żadnym
 sposobem obeysć się nie mogłem, wchodzi-
 łem do tego nowego mieszkania rownie iak
 do dawnieyszego po drabinie, a poczytałem
 się za człowieka dwoiakiego gospodarstwo ma-
 iącego, iedno w mieście, a drugie na wsi,
 tanto dla pilnowania handlu y przybycia o-
 krętow, drugie dla doglądania roli y winnic.

Le-

Ledwie to nowe mieszkanie był zakończył, kiedy dżdzyste czasy przestuzgać mnie poczęły, abym do fortecy moiej powrócił. Wystawiony odemnie szafasz, mógł mnie wprawdzie od deszczu obronić, ale nie miałem tam skały, któraby mnie od gwałtownych wiatrów zastaniała, ani lochu na schronienie się od deszczów nawalnych; przytym nie mogłem tam zabawić się sprowadzeniem różnych sprzętów na których mi schodziło; ponieważ przedmiesze moje narzędzia wkładzie większym były złożone. Obratem tedy sobie dzień na powrót do moiej stolicy. Jagody moje doskonale wysuszone, smak miały ze wszech miar, przedziwny. Musiałem po kilka razy przedsięwziąć podróż do oney doliny, dla zebrania ich y schowania w moiej iaskini, iakoż ledwie mi czasu na to wystarczało, bo wnet deszcze następowały, któreby ie pewnie były zepsowały. Te deszcze od 14 Sierpnia do pół Października trwały, tak jednak, iż czasem przeplatane pogodą były, ale za to tak gwałtowne one innych czasów bywały iż przez dni kilka z iaskini moiej wychodzić nie mogłem.

Wrocivszy się do towarzyszw wygnania mego, to jest do wiernego psa moiego, dwóch kotów, kozłęcia y papugi moiej, młoty, którą przed szczęściem nieśmiącami złapaną, już kilka

kilka słow nauczyćem był, wrociwszy się mowię, do tych towarzyszow wygnania mego, począłem myśleć o sposobach obmyślenia sobie zupełniejszey pożyicia wygody.

Ale niewdzięczność moja przeciw Bogu, wnet na mnie ściągnęła zażłżone, te zaś ciężkie nader ukarania, ato dla tego, abym się postrzegł, a poznał prawicę tego, który z ostatniey wyprowadzonego toni, za niego-dziwe tak wielkiego dobrodziejstwa zabaczenie karał.

Już poliedenasta miesiąca od przybycia mego na tę wyspę upłynęło, przez cały ten czas zaśmucony na umyśle, lecz zdrow na ciele byłem. Ale prace zbyt ciężkie zwłaszcza w wystawieniu folwarku mego podjęte uszczербek niełaki zdrowiu mojemu przy-niosły, przytym zamieszkanie moje w kraiu do ktorego niebyłem iefzcze przywykł, a nadewszystko sprawiedliwość Boska moc swoię pokazać mi chcęca, słowem te wszystkie razem złączone przyczyny sprawiły, iż w chorobę wpadłem, y gorączką złożony byłem, do ktorey gwałtowne głowy bole-na przyłączyły się. Paroxym pierwszy przez godzin siedm trwał, w nim na przemianę zimno y gorącość nieżnośną czułem, zakończył się zaś potem, którym znacznie byłem osłabiony. Ledwie tyle sił miał, abym wstać mógł, dla przyniesienia wody,

wody, y sporządzenia chłodzącego napoju z limoniowym sokiem, co mi wielce pomogło. Dnia następującego bardzo słaby byłem, do słabości przystąpiła trwoga, ztąd pochodząca, iż się widziałem w takowym stanie wszelkiej pomocy ludzkiej pozbawionego. Aż do czasu tego nie myślałem o Bogu tylko nawiasem, y w uciskach największych nieszczęścia. Ale teraz gdy przemagać nademną poczyniła choroba, a siły moje wszystkie gwałtownością gorączki ustawały, stawiałem sobie przed oczami widok śmierci y wszystkich okropności z nią związanych. Myśli moje tłumem a bez porządku idące mieszały mię, boiażń serce opanowała, a usta one tylko utrapienia wielkość pokazujące wyrażały słowa „Ach ja nieszczęśliwy! Co się zemną stanie! Boże zmiłuj się nademną! „ Ku większemu utrapieniu mojemu, oycza moiego napomnienia przyszły mi na pamięć, sam sobie już przytomnym nie byłem, kiedy zmorzony zasnąłem.

Wzruszenie imaginacyi gorączką powiększone sprawiło, iż sen straszliwy miałem. Zdało mi się, iakobym za palisadą moją siedział pod tymże drzewem pod którym pod czas trzeźwienia ziemi zostawałem, y zem widział człowieka włócznią uzbrojonego, który zpośrodku chmury gęstej y czarnej ku
 mnie

mnie ogniem y płomieniami otoczony zstępował. Płask z siebie słońcu równaiący się wypuszczając, przerażał oczy moje, postać jego poważna trwożyła mię. Gdy ku mnie przystąpił, zdałomi się, iż ziemia podemną zatrzęśła się, a powietrze zewsząd zapalone było. Spoyrzał na mnie groźliwym weyrzeniem, y głosem grzmiotom równaiącym się rzekł; „Iześ się nie nawrocił tyle widząc cudow, umrzesz. „Zniknął zaraz a w zadumieniu y boiaźni takiej mę zostawił, iż opisać stanu na on czas moiego nie potrafię.

Sen ten tak głęboko w umyśł mój wrążony był, że ocknąwszy się rozumiałem, iżem w rzeczy samey to wszystko widział, co się przez sen pokazało, to rozumienie mimo dnia jasność y uwagi mego umyśłu długo ieszcze trwało.

Małą niestety! Boga y nieskończonych jego doskonałości miałem wiadomość, le-dwie co o sprawiedliwości y miłosierdziu jego wiedziałem; całe życie moje z prze-stępstw przeciw prawom, z niewdzięcznością za dobrodziejstwa jego złożone było. Wkilką godzin, potym czułem nie iaką folgę, a gdy się paroxym zakończył wstałem; Ani prześtrachy snu, ani słabość pozostała nie przeszkodziła mi do przedsięwzięcia tego, coby mi ku pomocy być mogło, gdyby w następu-

stępujących dniach powrocila gorączka: Użyłem tedy tej chwili na przygotowanie wszystkiego czegom mógł potrzebować; sporządziłem sobie limoniadę, zmieszałem z wodą gorzałkę cukrową, abym z tego napoju miał coś do Kordyału podobnego. Trzy żółwie iaja międko pod popiołem ugotowane y sztukę mięsa koźlego na roście upieczzonego zjadłem. Siadając do stołu, myśl do nieba podniosłem, krotką odprawując modlitwę; iakoż zdałem się, iż od ośmiu lat całe nabożeństwa tego przed braniem pokarmu zaniechałem być.

Posiliwszy się, postanowiłem wolnieyszego użyć powietrza y przeiść się około mieszkania moiego, ale tak się słabym czułem, iż wnet ucieść dla spocznienia musiałem, twarzą do morza obrociwszy się, które dziwnie uciszone y spokojne widziałem: Stan moy, słabość, trwogi, sen, inne uwagi, wszystko to razem przywiodło mię na nieznier-ny ocean patrzącego, do zadania sobie pytania: Co jest morze? Co jest ziemia? Zkąd się to wszystko wzięło? Co sam ja jestem, y inne zemną stworzenia? Bog moy (odpowiedziałem sam sobie) Bóg moy wszechmogący, wieczny, nieskonczenie dobry y sprawiedliwy to wszystko stworzył, a jeśli stworzył, zachowuje w całości y tym wszystkim rządzi. Zatem nic się bez wiadomo-
ści

ści y woli iego stać nie może, wie tedy, że tu jestem uieszczeniwy. Woła tedy (wnosiłem daley) woła iego była, aby się to zemną stało, Ale (pytałem się ieszcze siebie) com uczynił, abym tak niemiłosiernie był opuszczony? Na to nowe pytanie zdało mi się, iż słyszałem głos wewnętrzny y straszliwy przeciw temu bluźnierstwu powstający. Cożes uczynił pytasz się? Pytay się raczey, co jest czegobyś się niedopuscił. Pytay się czemu przy brzegach miasta *Yarmouth* nie utonąłeś, czemu w bitwie przeciw Saletyńskiemu rozboyntkowi nie zginąłeś, czemu od dziwotworow lub dzikich Afryki obywatelow nie byłeś pożarty, czemu cię morze przy wyspie *tey*, ztwoiemi razem towarzyszami nie pochłoneło; a dopiero pytay się, cożes kiedy uczynił.

Zawstydziły mię te uwagi, a gryzoty sumnienia do ostatka przekonały mię w tym, iż byłem winowaycą. Wrociłem się do siebie w myślach zanurzony, a że noc zbliżała się, zapaliłem lampę y na stołku moim spoczywać zacząłem. Już lekkie gorączki nagabania miałem, kiędym sobie przypomniał, iż narody niektore leczły się rozmaitym tabaki używaniem. Miałem oney kilka gatunkow w okręcie nalezionych, a przeto użyć oney rozmaitemi sposobami postanowiłem.

Przetrząsając moje sprzęty dla znalezienia tej tabaki, napadłem na Książki o których jużcale nie myślałem, dla tego, że podjęte na opatrzenie mieszkania prace, y łowy, czytaniem bawię się nie pozwoliły. Pierwszą, która mi się nawinęła Księgę porwałem, była to biblia, y zanieśliem ją na stołmoy, który przy łóżku postawiłem.

List ieden tabaki włożyłem do gorzałki z cukrowych trzcin pędzoney. Przygotowałem oney więcej, częścią abym żując lub kładząc się mógł się ratować. To uczyniwszy, a czekając ażby gorzałka smaku od tabaki naciągnęła, Biblią nawiasem otworzyłem, a czując się zbyt słabym na uważne czytanie, te tylko słowa przeczytałem, na które naypierwey natrafiłem „ Wzyway „ mię w dzień utrapienia twoiego, a ja cię „ uwolnię a ty mię wielbić będziesz.

Słowa te taki z moim stanem związek miały, iż się dziwować nie trzeba, że mię aż do wylania łez wzruszyły. Przy słabości moiej, padłem na kolana przed braniem lekarstwa, wołałem do Boga w utrapieniu moim, prosząc go, aby mię w tej dolegliwości y opuszczeniu od ludzi ratował,

Wypiłem nie bez trudności lekarstwo przygotowane, które nader przykre do picia było, a wnet potem tak głęboko zasnąłem, iżem się dopiero nazajutrz o trzeciej godzinie

dzińiē z południa obudził. Owszem wybi-
mi tego z głowy nie można, iżem się dopie-
ro dnia trzeciego obudził, ponieważ potem
poznałem, iż się dniem całym w Kalenda-
rze pomyliłem.

Ocknąwszy się znaczną zdrowia uczułem
poprawę; przybyło mi serca, żołądek zmo-
cnił, poprawił się apetyt, słowem do przy-
szłego powracałem zdrowia. W kilka dni
potem, znowu lekarstwa tegoż użyłem, ale
w mieyszey tegości y kwocie, nad to y ka-
dzenia się y żucia tabaki zanieschałem. Lek-
ką raz ieszcze gorączkę miałem, ale po niey
cale mię febra odstąpiła.

Upłynęło iednak kilka tygodni, nim do-
sił zupełnych przyszedłem. Często na uwa-
gę brałem one Pisma słowa. *ia ciebie uwol-
nię.* W tym uwolnieniu moim taką upatro-
wałem trudność, iż nadziei onego cale iuż
byłem pozbawiony. Słowa wyżey wspomnio-
ne w zwyczajnym brałem rozumieniu, a o-
raz nie widziałem abym bez cudu z wyspy
tey moiey mógł być wyprowadzony. W ta-
kim zamieszaniu zostaiącemu światło nieia-
kie błysnęło; „ Izali (sam mówiłem do
„ siebie) izali uwolniony od ciężkiej
„ choroby nie zostałem? Oddałemżē ia
„ winne za to dzięki rzeczy wszystkich
„ stworcy? Tą przenikniony wskroś uwa-
gą padłem na twarz, y za przywroczone

zdrowie dziękowałem. Te słowa Biblii: *Wzyway mię, a ja cię uwolnię*. Zdały mi się zawierać sens wyraźny, ktoregom do onego czasu nie mogłem doścignąć. Chociaż stan mój właściwie y podług zwierzchniego pozorowi mówiąc, ten sam prawie był, iednak względem umysłu daleko stał się znośniejszy. Czytanie Ksiąg świętych, napełniło mię pociechami, których do oney pory nie znałem. Zdrowie moje y siły co raz się bardziej pomnażały, z czego korzystałem na opatrzenie potrzeb tych, których do tąd obmyślić sobie nie mogłem. Przedsięwzięłem oraz tak porządne na potym życie prowadzić, tak ufilnie o prowadzenie życia wygodnego starałem się. Postanowiłem więzienie, iż tak rzekę tozprzestrzenić, y iaskinią moją na wylot przekopać. Poznawszy należycie onę połozenie y szerokość, podług tey zności w kąpaniu postępowałem. Skała ta iako już namieniłem łatwa do wykowania była, tym sposobem wnet otworzyłem sobie przeyscie na drugą stronę przez co y światła mi przybywało, y wolniejszy mieć mogłem powietrza przewiewanie. Trwożyło mię to iednak, iż się na niebezpieczeństwo podawałem pokazania tajemnego mieszkania mego tym, ktorzyby to nowe do niego weyscie postrzegli; ale daremne te moje były przestrachy. Dla
wszy-

PRZYPADKI.

101

wszystkiego iednak y to tajemne przeyscie zażlonilem ogrodzeniem z palisady, ktore ubezpieczaiąc mię z tamtego boku, wolne iednak wyiscie zostawało.

Uważałem też pilnie odmiany czasu, a kreski na słupie moim porachowawszy postrzegłem, iż od przybycia moiego na tę wyspę upłynęło 364 dni, a zatym że dnia następującego doroczna zatonięcia okrętu naszego, a przybycia moiego na tę pustynią przypadała pamiątka. Obchodziłem tedy dzień ten nie tylko ten raz, ale też co rok przez moje na wyspie przebywanie, postem, modlitwą y wstrzymaniem się od wszelkiej pracy.

Postrzegłszy, iż iedna roku pora sucha, druga była dżdżysta, sądziłem, iż czas po tej następującej był naysposobniejszy do zasiewu. Zkopałem tedy rydłem moim drewnianym sztukę iedną roli, iak tylko mogłem naydokonaley, a podzieliwszy ją na zagony, posiałem na niey one różnego gatunku ziarnka, ktore tak dziwnym y niespodzianym sposobem zebrałem. Przyшло mi iednak na myśl, iż dobrzebym uczynił, gdybym wszystkiego za iednym razem nie zasiewał, aby snadź przypadek iaki niespodziany wszelkich mię nadziei nie pozbawił. Ta przezorność wielce mi wygodziła, bo z tego wszystkiego com zasiał y ziarnka iednego

dnego dla panującego na on czas suszy nie zebrałem. Nasienie albowiem potrzebney do wchodzenia wilgotności pozbawione za nastąpieniem dżdżystych czasów puszc tylko wypuściło łodygi, które wnet potym w niewcz były obrocone. Łatwom się domyslał przyczyny nieszczęśliwego tych prac moich skutku, ale wnet do powtornego doświadczenia przystąpiłem, czas do tego upatrzysz, to jest dni dżdżystych powrót uprzedzające.

Kawałek roli blisko mieszkania moiego przygotowawszy, resztę zboża mego przed porównaniem dnia z nocą, w Lutym zasiałem. To nasienie w Marcu y Kwietniu deszczem skropione, piękne nader weszło, y dało mi zniwo, wszystkie nadzieie moje przewyższające; ale żem trochę ieszcze ziarn dla większego bezpieczeństwa moiego był zachował, niewielką zboża obfitość miałem; taką jednak, iż się niedomusku iego na potym nie obawiałem,

To doświadczenie y pomyslnego powodzenie rolnikiem mię uczyniło. Nauczyłem się tedy, kiedy siał y zbierać miałem; oraz poznałem, iż dwa co rok mieć mogłem zniwa.

Skoro pogoda oddalić mi się od mieszkania moiego pozwoliła, szedłem do folwarku mego gdzie zniemałym przyszło mi podziwieniem

niem a oraz radością widzieć, iż tam wszystko w lepszym jeszcze stanie zostawało; nie tylko drzewka w dwójnym moim ogrodzeniu sadzone przyięły się y rozpuściły, ale koły nawet na wiparcie onych wbite korzeń wypuściwszy gałęziami okrywać się poczynaiły. Nieznajomc mi było to drzewo tak się prętko krzewiące blisko folwarku moiego znalezione. Umyśliłem więc iak najwięcej latorosli z niego zebrać y rozsadzić blisko dawnych moich palisad, co tak prętko y pomysłnie wykonałem, obcinając je y porządnie sadząc, iż w krótkim czasie oba miefzkania moje ich cieniem okryte trudne nader do wynalezienia były.

Łatwość do nagięcia tych latorosli wzбудziła we mnie myśl sporządzenia sobie sprzętu jednego wielce mi potrzebnego, o którym dla niedostatku pręcia do tąd nie myśliłem, to jest koszar wszelkiego rodzaju tak dla przenoszenia, iako też dla chowania owocow y innych dla żywności służących zbiorow. Wielce przy tej okoliczności pomogło mi to, iż niegdyś przypatrzyłem się, iak zwykły z ciekawości dzieci, robocie człowieka w sąsiedztwie z oycem moim mieszkającego, który kosze plotł, tak dalece, iż sposób zaczynania y kończenia tej roboty, był mi doskonale wiadomy.

Nazbierałem tedy wiele nader prątkow ycho-

chowałem ie ra mieyscu naywilgotniejszy-
szym iaskimi moiey. Wybornym nader w tey
mierze rzemieślnikiem w krotkim bardzo
czacie zostałem. Wymyśliłem nawet rodzaj
meiaki kosza wielkiego na pięci kilka po-
dzielonego, który ku wielkiej był mi po-
mocy, tak dla zachowania pokarmu, iako
y pozostałych sukien moich.

To w iedney rzeczy powodzenie "przyda-
ło mi serca, y zachęciło do przedsięwzięcia
wielu innych rzeczy, których potrzebowa-
łem, iako to dzbany, naczynia różne, a na-
dewizysko garnek, któryby ogień mógł wy-
trzymać, abym w nim rosoł y inne potrawy
mógł gotować. Wynałazłszy tedy glinę de-
ptałem ją, y iak naydoskonaley mogłem
kształtowałem, usiłując znien naczynia wo-
dę utrzymać mogące sporządzić. Rzecz tru-
dna do wierzenia wielorakich do tego y iak
dziwnym używałem sposobow, a oraz iak
bezechny z razu kształt był roboty moiey;
wiele z tych sztuk w niwecz poszło, dla te-
go, że glina nie dosyć tęga była, aby wła-
sną ciężkość swoją utrzymać mogła; inne ro-
zpadły się na słońcu, iż na nim zaraz posta-
wione, przed wysuszeniem ich na wolnym
powietrzu y w cieniu były. Wszystkie pra-
wie potłukły się przenosząc ie z mieysca na
mieysce, tak dalece iż po wielu pracach y
wielkiej czasy ntracie, dwa tylko wielkie
y nie-

y niekształtne naczynia miałem, którym y nazwiska nawet dać nie mogłem. Z tym wizerunkim choć obrzydliwe były te naczynia, iednak doskonale na słońcu ztwardniały. Wstawiłem ie do dwóch umyślnie na to sporządzonych kołzow, aby się nie potłukły y słomą obłożyłem, tym sposobem z miejsca na miejsce przenosić mogłem.

Sporządzenie tych wielkich garców złe mi się udało, ale większego powodzenia doznałem w sporządzeniu mniejszych; tych liczbę dosyć znaczną rozmaitego gatunku y wielkości ulepiłem, ale przez to ietzczem do zamierzonego pracom moim kresu nie przychodził, to iest abym naczynia miał kto reby przy ogniu mogły być siawione. Dnia pewnego gdym węgle rozżarzał, potrzebowałem w popiele ikorupy niektóre z glinianych naczyń moich pozostałe, które należycie wypalone, nader twarde y rownie tak dachowka czerwone były; wnośiłem ztąd, że iесли kawały do tego kresu twardości y wypalenia przyiść mogły, pewnieby y całe naczynia nabyły tey doskonałości.

Chociaż nigdy ani gancarzow ani piecow, ktorych oni używaią w życiu widzieć mi się nie przytrafiło, tak dalece iż wiadomości żadney nie miałem o sposobie dania polewy naczyniom, nie wiedząc iż ołów, który miałem służyć mi do tego mógł, iednak przy-

fzło

szło mi na myśl w kupę kilka dzbanow y garnkow na popiele złożywszy drzewem je w koło otoczyć, aby płomieniem okryte być mogły. Pośpieszłem wnet, iż bez zepsowania się czerwieniały w ogniu, przeto wrym ie stanie przez pięć, lub sześć godzin, ogień w rownym zostawiając natężeniu, trzymałem. Przez znaczną część nocy strzegłem tego, aż dopiero widząc, iż ieden z garnkow moich topnieć poczynął, powoli ognia uymowałem, y studziłem ie, bo gołą ręką wzięte być nie mogły.

Ucieszony takim powodzeniem użyłem zaraz naczynia iednego, który gwałtownością ognia polewy dostał, gotowałem w nim w dę z sztuką mięsa koziego y smaczny nader rosół miałem.

Tę pomoc nową do odmiennienia potraw moich otrzymawszy, począłem myśleć o wykonaniu zamyślow moich względem dokładniejszego wyspy moiey poznania, ponieważ z iedney strony do źródła tylko y strumienia wyżej wspomnianego, z drugiey strony do foliwaru moiego zaśszedłem.

Postanowiłem tedy państwo moie w popizek przeyrzeć, na inny czas zostawiając oglądanie iego okręgu. Udałem się więc do winnicy moiey uzbroiony fuzją, mający z sobą psa, nieco żywności y siekierę. Uyrzałem wnet ku zachodowi morze, a że wielka
na

na on czas pogoda była, postzegłem za morzem ziemię, wysokie nader brzegi mającą od zachodu trochę, ku południowi rozciągającą się. Nie mogłem poznać na on czas, ieśli wyspą albo ciągłym lądem była, ale domyśliłem się, iż na mil blisko 15 od wyspy moiey oddalona była. Podług zdania moiego ta ziemia w Ameryce położona była, y graniczyć z osadami Hiszpańskimi miała. Mniemałem też, zafadzaiąc się na opisanianch rozmaitych czasow przed tym czytanych, iż na niey dzicy ludzie mieszkali, ktorzy niezawodnie byliby mię pożarli, gdyby okręt moy blisko ich brzegow był zatonął. Ta myśl nie małą w niedoli moiey przyniosła mi pociechę, y w wdzięczności mię ku Bogu y łaskawey opatrności jego ugruntowała.

Ta srona wyspy moiey nie równie wesołą być mi się zdawała za tę, na ktorej mieszkałem, owszem w piękniejszym położeniu była niż moy folwark, prospekt na niey piękniejszy, równie obfitszymi kwiatami okryte, lasy wyższemi drzewami napełnione, kray cały w ptastwo y zwierzęta lepicy opatrzony był, tak dalece, iż ziemnieyszą obfitością y delikatnością iak z Londyńskiego rynku zaitawione tam stoły mieć mogłem.

Z tym wżyskim krainy oney piękność
nay,

najmniejzey we mnie żączy mieszkania
 w niey nie wzbudziła. Przywykłem już był
 do pierwszego mieszkania mego, w którym
 wszelaką już wygodę miałem; przeto z nie-
 iaką umysłu skłonnością w nim się kochałem
 a dziwiąc się położeniu y obfitości tey osta-
 tney rowniny gościem się na niey być mie-
 niłem. Udałem się jednak daley nad brze-
 giem idąc ku wschodowi, y na 12 mil u-
 biegłem. W tedy dopiero słup nad morzem
 postawiłem, abym znak iaki drogi odpra-
 wioney miał, kiedybym drugi raz w tęż
 stronę udał się. Postanowiłem tedy wrocić
 się do siebie, a z przedsięwziętey drogi wiel-
 ce ucięższony, zamyślałem za drugą razą do
 tegoż słupa wrocić się, ale od wschodu idąc,
 abym tym sposobem wyspę całą w koło o-
 biegł. Wracając się do domn tak się w ro-
 zmaite strony dla poznania kraiu zapędzi-
 łem, iż zabłądziłem w prześtronney doli-
 nie otoczony pagorkami tak drzewami o-
 krytemi, iż niewiedziałem w którą udać się
 stronę miałem.

Na większe moje nieszczęście dzień po-
 chmurny był, achmury słońce zaśnialy,
 dwa tedy lub trzy dni podobnym sposobem
 błąkałem się. Na ostatek wrocić się do brze-
 gu morskiego musiałem, abym tam słup wy-
 stawiony znalazłszy, trafić mógł na przyzwo-

itą do mieszkania mego drogę. W tey drodze pies moy kozę młodą zchwycił, przybiegłem zaraz dla obronienia iey od srogich psa zębów, y na sznurku prowadziłem do siebie, gdzie drugie kozłatko już ugłaskane chowałem, mając tedy samca y samicę nie wątpiłem, iż za kilka lat trzodę mieć mogłem, z ktoreybym żyć mógł w niedostatku prochu, gdyby mi dłużej na tey wyspie przemieszkować trafiło się. Rzecz iest do wyrażenia trudna, z iaką radością do dawnego mego mieszkania powrociłem; zmorilowawszy się w tey drodze, iaskinią moję za nayprzednięyszy pałac poczytałem, y mocno stanowiłem, nie prędko z niey na tak daleką wybrać się podróż.

Deszcze iesiennie zbliżyły się. Obchodziłem rocznicę przybycia mego do tey wyspy tak uroczyście, iak roku przeszłego. Dziękowałem Bogu za rozmaite dolegliwości moiey ulżenia. Poznawałem ławnie, iż życie ktore prowadziłem, iakkolwiek smutne być mi się zdawało, mniey iednak okropne było, niż to, ktore przepędzałem dawniey w zapomnieniu o Bogu. W smutkach y radości moiey wielka nastąpiła odmiana, rownie iako w skłonnościach y żądзах. Kiedym oczy obracał na lasy, góry y pułstynie, w ktorych sam ieden zostawałem, zewsząd od nie przebytego oceanu

oto-

otoczony, w nieiaką melancholią wpadałem. Te myśli troskliwości mię nabawiając, łązy wyciskały, ale Boskie w Księgach świętych zawarte cieszyły mię wyroki, mianowicie słowa następujące, na które trefunkiem, podług zwyczaju mego Biblią otwierając napółłem; *Nigdy nigdy ciębie nieopuścę.* „ Jeśli mię Bog nie opuścza (mowiłem „sam do siebie) „ jeśli mie Bog nieopuścza, mamże frałować się o to iż mie ludzie opuścili? gdybym świat cały posiadł, a łatkę ięgo stracił, szczęście moie w największe przemieniłoby się nieszczęście, a utrąta moia byłaby niepowetowana? Rok trzeci pomieszkania mego na oney wyspie z takim umysłu ułożeniem zacząłem, iż dnia żadnego nie opuściłem, ktoregobym. myśli do Boga niepodniość, wstając, poczynając lub kończąc robotę, przed braniem pokarmu y kładąc się spać.

Namieniłem podobno, że w onym kraiu nie znośne bywały upały, a deszcze też obfite y długo trwające; okoliczności w ktorych zostawałem często mię do wyjścia albo w łotę, albo pod czas upałów przynaglały. Przypomniałem sobie iż w Brazylu widziałem cienniki albo Baldakiny, ktorych obywatele od słońca y deszczu używali. Począłem y ia takowy baldakin robić z skór z zwierząt odemnie politych, ktore za-
wsze

PRZYPADKI. 111

wfze wyfufzałem. Ta robota z wielką mi pracą y czasu stratą przysła; na ostatek trzy lub cztery razy tę robotę przedsięwziąwszy y porzuciwszy, dokaziłem zamyśłów swoich, to jest sporządziłem ciennik dofyó lekki a bardzo obszerny, który składać się nawet mógł, tak, iż pod pachą nośić go mogłem. Ten ciennik okrywał mnie od deszczu, a po równinach w największych nawet upałach tak chodziłem iak wlecie; gęstemi cień czyniącemi drzewami osadzonym,

Powtarzam to com już nie raz namienił, że praca z cierpliwością złączona wszystkie dokazać może; te dwie cnoty sprawił, iż się w to wszystko opatrzyć należycie mogłem, czego by w stanie onym potrzebować przyszło.

Czas zniwa zbliżał się. Tą razą zafiawszy sztukę roli od mieszkania mego odleglejszą dla wyborności gruntu, znowu wdałem się w niebezpieczeństwo stracenia wszystkiego, nie przez fufz y grad y, ale dla koz y zwierząt nieciakich do zaiacow podobnych, które zakosztowały zboża mego w trawie iefzcze będącego, rość mu niedopuszczały. Nie wynaydowałem na to innego sposobi, iako tylko ogródzić pole moje, drzewkami gęsto załadzonemi, wykonałem to zniemalą pracą. mozołem y skwapliwością; zwłaszcza, że się z tym ociągać nie można było.

Ponie_

Ponieważ ta sztuka roli w obfzerności swojej zgadzała się z szupłością pozostałego mi nasienia, wnet ią przeciw niaizdom nieprzyjaciół moich ubespeczyłem. Tym czasem iednak rozpędzałem tych szkodników we dnie, y czasem nie ktorych dla postrachu innych zabijałem, pies zaś moy straż w nocy odprawował. Przywiązałem go był przy weyściu do ogrodnego onego pola, gdzie szczekając straszył ich. Tym sposobem ustąpić nieprzyjaciële musieli, a ią z niewypowiedzianą radością patrzałem na podnoszące się y doyrzewiające zboże moje.

A skoro zboże wypuszczać kłofy zaczęło, nowi przeciw mnie powstali nieprzyjaciële, to iest ptastwo, od ktorego niewiedziałem iak się bronić miałem. Darmo na nie czatowałem, darmo z pola mego wystraszałem, to strzelaniem, to innemi sposobami skrom tylko oddalił się niezmierne onych mnostwo powracało. Postanowiłem iednak koniecznie ie z tamtąd wyrugować. Wymyśliłem na to sposob, który cale mi się dobrze udał. Widziałem niegdys na gruntach świeżo zasianych straszydła stawiano zabiegając i ożarciu nasienia przez ptastwo, ale oraz wiedziałem, iż do tych straszylei przywyklszy z czasem, cale onych nie lękały się, a przeto nie wielki był z nich skutek; lepiey ia sobie począłem. Ubiwfy zdłwanaście
tych

rych ptaków; po wiesiłem je na długich prętach po różnych stronach pola moiego, dla postraszania innych, tak właśnie iak złoczyńców, na postrach innym wieszają. Trudno wyrazić, iak skuteczny był ten mój fortel. Ptactwo spłoszone nie tylko od zboża uciekło, ale też, całe stronę onę wyspy opuściło. Wielce mię to ucieszyło. Przygotowania do żęcia czynić począłem, tym iednak umyłem, abym obfitszego żniwa na używanie skutku prac moich czekał.

Sporządziłem sobie sierp z kordelasa, którym należycie wyostrzył; w rzeczy samej obeść się nożem moim mogłem, tak szczerpie zwłaszcza mając żniwo; ale nieiakię w naśladowaniu prawdziwego rolnika miałem upodobanie. Z tą łatwością cepy na wymłocenie, y naszynię do przewiewania zboża wynalazłem, ale ani młynu, ani siła, ani kwafu na wyrobienie y wydoskonalenie maki y ciasta, ani pieca na upieczenie chleba nie miałem. Godna rzecz jest podziwienia, a iednak w małej u ludzi baczności, iak wiele prac podejmować trzeba nim przyidzie to mieć, co ludzie kawatkiem chleba nazywają. Rydel mój zastępował miejsce pługu, gałąź długa nie obcinana bronią mi była, kordelas sierpem, zaniast młyna wziąłem pień ieden drzewa twardego y wydrążyłem go dółtem y ogniem try-

bem dzikim Amerykanow, sporzydziłem potym z tegoż drzewa tłuczek ciężki, ktorym zboże moje w tym rodzaju moździerza tłukłem; po wielu podjętych pracach zrobiłem też sobie dwa sita z halfstuchow bawełnianych, ktoreń z rozmaita inną maytkow odzieżą z okrętu wynioś. Ale trudności naywiększey doznałem w opatrzeniu się kwafem: wyznać tu muszę, iż nie tylko tego nie dokazałem, ale y myśl nawet o tym odrzuciłem; co się tycze pieci, żadney w tym dla siebie nie widziałem trudności. Nauczywszy się należyte z gliny różne naczynia lepić, zrobiłem z nię cegły, z tych ognisko ułożyłem, a po przyzwoitym onego rozpaleniu, kładłem na nim chleb moy y przykrywałem go naczyniem wielkim glinianym dobrze wypalonym y grubym, około ktorego nałożywszy ognia, chleb bardzo dobrze y właśnie iakby w naylepszym piecu upieczony miałem.

Domyslił się łatwo każdy, iż te zabawy większą mi część roku trzeciego nieszkania na oney wyspie zabrały. Nie dołatek przyzwoitych parzędziow y doświadczona sprawowały, iż nader opieszale roboty moje były. Ale też panem będąc czasu moiego, żadnego oprócz przypadających potrzeb nie znałem przymuszenia. W czasie od tych zabaw wolnym, chodziłem na polowanie, a
patry-

patrywałem mój folwark, aby mi na iagodach y limoniach nie zchodziło, naprawiałem ogrodzenia y okopy moje, uprawiałem rolę, a co dzień kładąc się spać przez czas nocy Biblią czytałem. Nigdy nie otworzył bez dziękowania Bogu, iż przyiaciela mego (ktorego o to nie prosiłem) natchnął, że między towarami do mnie przyślanemi, trzy oney exemplarze włożył, y żem szczęście miał te Księgi od zatonięcia wyratować.

Zboża tyle mi przybyło, iż na 50 miar pszenicy, ięczmienia y ryżu narachowałem. Miałem dosyć kosztu na zachowanie tego y mieysca na wymłocenie y tłuczenie, abym chleb sporządzić sobie mógł. Owszem placki bardzo dobre, y ryżowe torty z niego piekłem.

Wyrachowawszy należycie kwotę zboża, ktoreyby na rok nie załuiac sobie mógł potrzebować, poznałem, iż niemogłem więcej onego strawić nad czterdzieści miar; przeto postanowiłem raz tylko co rok śiać, tak iednak, abym zawsze miał zboża w schowaniu na rok cały, dla zabezpieczenia wszelkim przypadkom.

Chociaż zdawałem się już być przyuczony do tego życia rodzaju, częścią przez pomoc od Boskiey Opatrzności, y przemyślu meiego mnie daną, częścią przez rozrywkę

którą miałem z wierząt moich, a mianowicie z papugi, która całę wyraźnie gadała y iedynym w całym państwie moim stworzeniem była, z którym nieiakim sposobem rozmawiać mogłem; chociaż mówię przyuczony już byłem do tego życia rodzaiu, iednak żądza uwolnienia moiego nie całę ieszcze była z serca mego wyrugowana, ta żądza od przyrodzenia nadana całę godziwa być mi się zdawała. Postrzeżenie ziemi oney o 15 prawie mil od wyspy moiey oddaloney nabawiło mię troskliwości, tak dalece, iż gwałtowne w sobie czułem zachęcenie przedsięwzięcia do niey żeglugi, tym iednak umyśłem, abym do siebie powrócił, gdybym albo ciąglej ziemi albo sposobności do uwolnienia się od moiey pustyni nie znalazł. Nie miałem żadney baeczności, ani na trudności w wykonaniu takiego przedsięwzięcia zachodzące, iako to niedostatek łodzi, batu, lub czołna, ani na niebezpieczeństwa z niego wynikające. Dochodziłem w prawdzie z Geograficzney kramszerokości, iż nie daleko byłem od brzegowonych, na których Ludoludowie mieszkają, rozumiałem tedy, iż ta ziemia odemnie postrzezona tym właśnie brzegiem była.

Alę choćbym nawet pewnym był, iż narody w onym kraju mieszkające ludzi nie pożerały, iednak, do nich udając się, w wielkie

kie wpaść mogłem niebezpieczeństwo utracenia życia, albo wolności y wpadnienia w stan daleko okropniejszy, niż był moy nimicylzy nieciłą pociechę przyłączoną mający. Ale ten jest woli naszej niestateczney przymiot, iż zawsze żądzą do tych rzeczy ganiemy się, których nie mamy; rozumiejąc, iż tam tylko nam dobrze będzie, gdzie nas jeszcze nie ma. Odwrociłem tedy całe myśl od niebezpieczeństw do tych moich zamyśłow przywiązanych; w tedy dopiero y Xuriego moiego małego y łodzi oney żałowałem, na której z Sale uciekłem, która pod żaglem trzy graniśnym płynęła; ale te dawnych przypadków moich wspomnienia, nie całe do terazniejszych moich zamyśłow nie pomagały; przeto myśleć ścierze począłem o sposobie sporządzenia sobie czołna.

Wnet potym postrzegłem, iż nie tylko nad siły moje nie było łodzi sobie sporządzić, ale nawet, że łatwość w tym wielką mieć mogłem. Sama myśl o łodzi tey y uwaga, iż za pomocą narzędzi moich, większą daleko łatwość w wytławieniu oney mieć mogłem, niż dzicy ludzie, wielką mi przyniosły pociechę. Odrzucałem wszystkie myśli, które mi przychodziły względem zachodzących w tym dziele trudności, a to dla tego, abym ochoty do przedsięwzięcia onego nie utracił; nieuważałem tego, iż spuściwszy
drze-

drzewo jedno z najgłębzych na wyspie mo-
iey, o ciawczy je y wyrobiwszy, ni-
gdy nie mógł zepchnąć na morze, ani nawet
z miejsca porużyć. Ządza oglądania po-
firzezoney odemnie krainy, którą za zie-
mię obiecaną miałem, tak przemogła nade-
nną, iż nieodwłocznie tę przedsięwziętem
pracę, nowiąc do siebie, sporządzmy łódź,
a sporządziliśmy ją naydziemny pewnie spo-
sob rużenią oney y spuszczenia na morze.

Zdanie takowę całę przeciwnę rozumo-
wi było, ale upor prawidłem moim był, za-
cząłm tedy od szukania Cedru ościobliwzey
okazałości ktory od bieżgu na 200 tylko
prętow był oddalony. Nie rozumiem aby
Salamonowi pięknieyżę zdarzyło się dze-
wo na górze Libanu, dla budowania Kościo-
ła Jerozolimskiego. To dżewo u dołu grube
na trzy łokcie, i 1 łokci od dołu miało ie-
szcze półtrzecia łokcia grubości, z tamtąd
aż do gałęzi nieznacznie cieniało.

Niezmierne podeymowałem pracę, nim
je spuścić potrafiłem, przez dni 20. od dołu
rąbać je siekierą musiałem, i 5 dni upłynę-
ło nim z gałęzi obrabane było y ociolane.
Przez dni trzydzięści pracowałem na danie
mu powierzchniowego łodzi kształtu, a trzy
miesiące strawiłem na wyrobienie onego.
Dokazałem zaś tego bez ognia, ale tylko
młota, dłota, y pilności w robocie zażywa-

iąc. Zakończenie tej roboty ośbliwszą na pełniło mię radością, panem się bydz widziać m batu na świecie naypiękniejszego, ziedney sztuki sporządzonego, na którym 20 ludzi mieścić się mogło, co dla mnie y bogactw moich wszystkich wystarczało. Jedna tylko rzecz do wykonania zostawała, to iest spuszczenie tego batu na morze; ale próżno sposobow wszystkich użyłem, które tylko przyść mogą na pamięć człowiekowi onego dowcipu niemającego którym obdarzony był Archimedes; nayduiący tyfiac, iż tak rzekę pomocników w prostej machinie, nad ktorey dziwnym skutkiem tym się bardziey zdumiewali ludzie iż tę łatwą nader do wymyslenia być zdawała. Ja poruszyć nawet z mieysca batu moiego nie mogłem; nieodstąpiłem iednak tego przedsięwzięcia, nadzieia otrzymania wolności tak mocna we mnie była, iż dla dostąpienia skarbu tego nad życie droższego, nic mi się niepodobnego być nie zdawało.

Jedynym sposobem dla mnie pozostałym, było wykopanie rowu od batu mego aż do morza, wymierzyłem tedy odległość aż do morza brzegow, ktora na 200 prętow wynosiła. Takowa odległość bynajmniey mię nieustraszyła, ówżem począłem iuż rowu tego koryto prowadzić, kiedym postrzegł, iż między batem a morzem górka była, ktorey unika.

unikając musiałbym na tyle drugie długości rowu mego przydać, a gorę chcąc przekopać, musiałbym całe ośm lub dzieście lat na tey robocie bez spoczynku utrawić. Zniewolony więc byłem do zaniechania, z nie-malą przykrością, tych zamyśłow. Wiedzy dopiero żałośnie, ale oraz nie rychło, poznałem, iaki nierozum jest poczynać dzieło iakie, bez przeyrzania trudności w wykonaniu iego zachodzących,

Jedyną w tey płochości moiey, w utracie czasu y roboty pociechę tę miałem, iż mocno u siebie stanowiłem, błąd ten albo raczej nierozum poprawić, wyślawieniem batu mnieyszego, którybym na morze potrafił zepchnąć, a na nim w upatrzoney pogodzie y wiatr pomyślny mając, żeglować ku oney ziemi, do której wszystkie żądze moje zmierzwały.

Po tak ciężkich a daremnych pracach innego sobie nie dałem spoczynku, tylko że zabawy moje odmieniałem, y oheni się po-dług zachodzącey potrzeby zaprzętałem. Omitzkałem wyżej wspomnieć, iż do dnia onego opisałem każdodziennie zabawy moie; to opisanie za moim do Anglii powrotem zginęło. Ale że pamięć mam dosyć dobrą nie bardzo dotkliwa mi była onego utrata, zwłaszcza, iż tak niedbale odemnie było pisane, że w stanie w którym się znajdowało

dowało nie mógł być wydane. Już w tym czasie całe pozbawiony byłem inkaustu. Chętniebym był oddał te 36 funtów szterlingów, które chowałem za jedną onego flakczkę, iako też za nosioną iarzyn, za lulkę y inne drobiazgi w stanie moim daleko potrzebniejszy, niż złoto y dyamenty. Nie zapominałem dawniejszych zamiśłow moich przeto iak mogłem naybliżej morza wybrałem drzewo niniey ogionine niż pierwize, na zbudowanie czołna; wielki on bat moy, który co dzień z żalością widziałem, wyborunym dla mnie był nauczycielem, przypominając mi zawize dawnieyszą moję nieuwagę.

Nacstatek po dwóch miesiącach pilnego pracowania, sporządziłem czołn dosyć gładki, a za pomocą rowu na trzy łokcie szerokiego, na półtrzecia głębokości mającego, adługiego blisko na półwieri mili w rzeciągu dwóch lat zakończonęgo, sprowadziłemgo do tey odnogi, przy ktorey z moimi pływami po zatonienu okrętu stanąłem.

Ukontentowanie zród moie nie było zupełne, szczupłość czołna mego zdała mi się być przeciwną zamiśłom moim, chciałem więc, dla odniesienia iakiegokolwiek pożytku z prac moich, chciałem mówię w koło morzem obiechać wyspę moję, którą w popizek tylko dawniey obiegiłem. To com
na

na niey widział zachęcało mię do oglądania ielzty.

Postawiłem na czółnie moim maszt, y żagiel mały trzygłaniasty. Zasadziłem na rusie moy baldakin, aby mię od słońca zastrzasił, y spróbowałem biegu iego, a widząc iż do żeglugi zgodnym był, żywnością prochem y innemi potrzebami opatrzyłem go na trzy tygodnie, składając to na obudwu końcach, y pokrywając częścią deskami, częścią skórami wysuszonemi. Niepomiarowaną zdięty chęcią widzenia okrętu królestwa moiego, puściłem się na morze na początku Listopada w szóstym roku panowania czyli raczey niewoli moiey. Podróż ta dłuższa y mniey niż się spodziewałem szczęśliwa była. Wyspa moja nie bardzo się wizerz rozciągała, ale ku wschodowi, miała skały pasmem ciągnące się, y w morze aż na dwie mile wchodzące; nad to suche piaski od tych skał dalej ieszcze na pół mile w morze zachodziły, tak dalece, że chcąc ten klin wyspy moiey minąć, musiałem się daleko w morze puszczać.

Widok tych zachodzących trudności, nie pewność drogi, ktorey się trzymać miałem, y sposobu powroecenia do siebie, hamowały na moment moie zapędy. Owżem wracać się do brzegu zacząłem, y kotwicę rzuciłem, miałem albowiem iedną z pozostałcy sztu-

ki

ki wielkiego haku w okręcie znalezione-
go zrobioną. Wyśiadłszy na brzeg y na pa-
górek ieden udawszy się, uważałem obizer-
ność klinu tego wyspy moiej, a sądziłem,
iż nie tak trudną była ta rzecz minąć go,
iako mi się zrazu zdawało.

Uważałem iednak pęd morski gwałtowny
ku wschodowi zmierzający, który klinu
wspomnionego prawie się tykał, przypatro-
wałem się onemu iako nadojkonalej, z bo-
iaźni, abym nań nie napadł, a zatem por-
wany od niego y daleko w morze nie był
zapędzony, ządobył mi mała trudność miał
powrócenia do wyspy moiej. Tenże pęd mo-
rza pokazywał się y z drugiej strony ale z tą
odmianą, iż nie równie był odleglejszy od
brzegów. Postrzegłem też, iż przy brzegu
wielka była brodowina, ktorej użyć mo-
głem dla uniknienia pierwszego pędu. Dwie
nocy na onym pagórku przepędziłem, z przy-
czyny, iż wiatr przeciwny y przystry był.
Dnia trzeciego mając pomysła do żeglugi
pogodę wsiadłem na mój czołn. Niechże
nieumiejętni y zuchwali szyprowie z tego
naukę biorą co mi się w tedy przytrafiło;
iżem był przypłynął do klinu onego wy-
spy moiej, wyżej wspomnionego, tykał m
się prawie czołnem ziemi, kiedy mę pęd
morski tak gwałtownie porwał, iż utrzymać
się przy brzegu nie mogłem. Cóż na on

czas pamiąca, nie pozwalala mi ratunku
iakiego od wiatrow spodziewac się, a wizy-
skie usilowania moje daremne byly. Mia-
łem się za zgubionego. Doskonale wiedzia-
łem, iż dwa takowe pędy morikie przy wy-
spie moiej naydluższą, które podług wzel-
kiego podobieństwa złączyć się w iedno mia-
ły. Wyrok śmierci na mnie zdał mi się być
niezawodny, miałem być zagnany daleko
w morze, gdzie bez wątpienia przyślłoby
mi wnet od głodu umrzeć, nawet choćbym
z czołnem moim przydluższą na morzu wy-
trzymać mógł żeglugę. Jak łatwo iest Bo-
skiey Opatizności, sam do siebie mowiłem,
iako łatwo iest, stan człowieka oplakany w
inny ieszcze okropniejszy przemienić. Pu-
stynia moja zdawala mi się być naywiesel-
szym mieszkaniem: takie to ułożenie iest
ludzi, iż nie pierwey rzeczy szacownosci
poznają, aż kiedy onę utracą. Nie moge
wyrazić moiego w tych okolicznościach za-
trwózenia; nie rozumiem, aby większą prze-
rażoną bylo serce moje boleścią, - wtedy
nawet kiedy okręt, na którym płynąłem
przy naymilszey oney wyspie moiej za-
tonał. Opierałem się iednak z całych sił,
niatarczywości morza, choć czołn moie
skierować ku północy, to iest ku onemu
mieyscu gdzieś postrzegł brodowinę. Już
poczynalem o sobie rozpaczac, zwiastza,
żem

zem bardzo oddalony, był od wyspy moiej, którą ledwie już zobaczyć mogłem, a na większe nieszczęście moje, kompasu morikiego wziąć z sobą zapomniałem, ale nagły, który powstał wiatr, z południa trochę na wschód obrocony, przydał mi odwagi, a nadzieję przywrócił. Ten wiatr co raz pomysłniejszy dla mnie będąc, na północną stronę wyspy zaprowadził, to jest na przeciwnie temu miejsce, z którego płynąć zaczął.

Ci co doznali co to jest życie w tym punkcie czasu otrzymać, którego śmierci czekali, albo ratowanym być, kiedy już już odzałboyców zamordowani być mieli, ci tylko pojąć potrafią, radość, którą wtedy byłem napełniony. Skwapliwość moja do wyskoczenia na brzeg skorom do niego (zawinął nieźmierna była. Nieomieszkałem upaść na kolana y Boga za to uwolnienie moje podziękować.

Zaciągnąłem. potem czołn mój do małej odnogi morikiej, którą w gęstwinie drzew postrzegłem, w której ukryty być, y zachowany od wszelkich przypadków mogł. Nie mogłem ani znaleźć, ani nawet żądać lepszego portu dla fregaty moiej, ponieważ ten; właśnie iakby dla niej, był sporządzony.

Pofiliwszy się pokarmem y położywszy w onej gęstwinie zaraz zasnąłem. Nazajutrz
pier-

pierwsza myśl moja była, wrocenia się do-
mojego mieszkania; miłoby mi bardzo było
czołn na dawniejszym miejscu, mieszka-
niu mojemu przyległym. Ale nie widzia-
łem do tego łatwości, niechciałem na ta-
kie narażać się niebezpieczeństwa w iakich
świeżo zostawiałem, a na samo onych wspo-
minienie trętwiałem. Staralem się więc, po-
znać miejsce na którym zostawiałem a po-
strzegłem, iż bliżki byłem owego kresu na
którym moję łódź podróż dla oglądania
wyspy dawniej zakończyłem. Postanowiłem
tedy czołn mój zpozostałą żywnością na tym
miejscu zostawić, a wziąwszy fuzyą y bal-
dakin, gdyż ciężkie na on czas upały były,
udałem się do winnicy mojej, do ktorej te-
goż dnia wieczorem przybyłem, nader
zmordowany, spoczynku potrzebujący, y
zjad wielce ucieszony, iż folwark mój oglą-
dałem.

Wszystko w nim w porządku przyzwoitym
 zastałem, już się kładłem spać, kiedy głos
po imieniu mię mianujący a to nieraz ie-
szcze y nader wyraźnie słyszałem; niech tu
każdy osądzi iakie być musiało podziwienie
y przejęknienie moje. Nie przyszło mi z ra-
zu na pamięć, iż łapuga moja wynisć z kła-
tki swojej y po miejscach okolicznych szu-
kać mię mogła. Ten miluchny ptak dzi-
wnie ugłaskany był, y bardzo dobrze nie-
które wymawiał słowa, naprzykład; *Robin-*
sonie

sonięt zny *Robinson* i gdzie iście! Gdzie, byłeś? *Jakes* tu przyszła! Mnie się zdaje iżbym od strachu umarł, gdybym go tegoż momentu na płocie siedzącego nie postrzegł; zawołałem go, a on poznawszy mię na palcu moim uśiadł, wszystko co tylko umiał słów powtarzając.

Wróciwszy się do siebie y wytchnawszy po pracach, wnet się w myślach moich zatopiłem, ale te co raz weselsze były. Zdumiewałem się czasem nad sobą samym widząc, iż miałem pałac wygodny y stół obfity pośród pustyni. To mię zaś naybardziej cieszyło, kiedym rozważał, że gdybym pomocy z rozbitego okrętu nie miał, pewniebym albo umrzeć z głodu, albo trybem zwierząt żywić się musiał. Te uwagi do wdzięczności mię pobudzały, a wtedy oczy do nieba podnosząc, Boga aby mię nigdy nie opuszczał prosiłem.

Niemiałz Filozofa ani tak nieużytego, ani tak poważnego, któryby od śmiechu wstrzymał, patrząc na mnie u stołu siedzącego. Jedynowładnym wyspą panem byłem, papuga moja mieysce zaufnika pierwszego trzymająca, sama tylko prawo miała gadania do mnie; pies mój po prawey ręce siedzący czekał rozkazów moich, a kory koło stołu mego uwiłaiy się, czekając abym zofobliwizy

wfzey dobroczynności co z iakiey potrawy rzucił.

Jeszcze podobno nie wspominał tego, iż koziłta moje podrośszy rozmnożyły się miałem ich ze dwanaście, a to równie iak pierwsze ugłaskanych, y w dobrej przyiaźni z psem y kotami moimi żyjących, ale że się obawiałem, aby przyrodzoną do swobody skłonność mając, kiedy nie uciekły postanowiłem dla nich miejsce iedno ogrodziwszy, chlew postawić; to miejsce przegrodami na trzy części podzieliłem, aby bezpieczniejsze były y większą wygodę miały. Dzieło to nieodwłocznie przedsięwziąłem, z tym większym pośpiechem, im bardziey prochu y ołowiu ubywać mi poczęnało. Widok mego batu wielkiego, przezorności mię nauczył, przeto miejsce przyzwoite tylko trzodzie, którą trzymać zamyslałem, ogrodziłem. Prawda, że zrazu przestronniejszy plac na to wymierzyłem, ale potem poznałem przedsięwzięcią tego płochosć. Zrozumiałem należycie, iż obszerny plac mając, trzoda moja równie zdziczeć iak w lesie mogła, cogdyby się przytrafiło, dostałbym koziłat inaczej iak strzelaniem nie potrafił, co się bynajmniey z zamysłami moimi niezgadzało. Blisko mieszkania moiego obrałem wyborne nader pastwisko dwoma przecinałemi się strumieniami oblane, y po
brze-

brzégach gęstemi drzewami osadzone, przez co y trawę y wodę, y cień trzoda moja mieć mogła. Na tymże placu drugi mały ogrodziłem bliżko chlewa, na karmienie tych bydła, które na kuchnię moję mieć miały.

Zaniknięta tym sposobem y ogrodzona trzoda, w dosyć krótkim czasie dziwnie się rozmnożyła. Często ją bardzo opatrywałem. Razu pewnego widząc kozę dającą kozłtkowi pokarm, przyszło mi na myśl doić ie.

W młodości moiej, iż nigdy na wsi nie byłem, nie widziałem iak się obchodzić trzeba w gospodarstwie z nabiałem. Nie kształtnie tedy z razu około tego chodziłem, ale z czasem po wielokrotnym doświadczeniu doszedłem tego, iż maśło y ser miałem. Ławo każdy domyśli się, iak wielką z tąd pomoc odniosłem do wygodnego życia. Jeśli potrzeba matką jest pracy, wyznać też trzeba, że doświadczenie początkiem jest wydoskonalenia. Wnet biegłem nader w różnych rzemiosłach zosłałem. Wymyśliłem nawet rodzaj nieiaki koła na płak położonego, za pomocą którego kształt dosyć pozorowy naczyń moim glinianym dawałem. Znacznie oraz postąpiłem w kunszcie robienia koszów, którym stolarzkie a poczęści cieśielckie roboty zastępowałem.

Lubom do ciągnięcia tytuniu był się nałożył, jednak rzadko używałem onego. Lul-

ka moja przy zatonięciu okrętu stłukła się była, y niewiem jakim nieszczęściem żadnej lufki całej w krzyniech maytkow nie znalazłem; być może, że stopy nawalne okrętu y nieostrożne z niego sprzętow na płyty moje przenoszenie, przyczyną stłuczenia onych były. Cożkolwiek bądź, sztuka jedna lufki, którą znalazłem szukał o czegós na naprawę lukien moich poszarpanych formą dla mnie była do sporządzenia lufki z gliny. Powielu probach cale nie kształtnych, okazałem tego, iż lulkę z teyże co y naczyina moje gliniane materji miałem, którą wyjąwszy kształt okazał się y lekkie tak dobra do ciągnięcia tytoniu była iak najlepsza lufka Holenderka. Ten nowy wyznalezek rownie mię iak inne ucieszył, y utwierdził w onym zdaniu, które miałem o biegłości moiej w wykonywaniu dzieł rozmaitych rzemioł.

Miałem dosyć jeszcze tytoniu, który niewiem dla czego chowałem, przytym wiedziałem, iż tabaka sama przez się na wyspie moiej krzewiła się, od tego tedy czasu z osobliwym staraniem do wydokonażenia oney przyłożyłem się. Wynalazłem oraz na wyspie moiej trzciny cukrowe, które z łatwością przesadzić y rozmnożyć mogłem, ale zdało mi się, iż takowe rokoszy z stanem moim nie zgadzały się; owszem niegodziwe były.

był. Przytym takowe zbytki wyciągałyby odemnie pracy y czasu, który powinienem był łożyć na rzeczy daleko pożyteczniejsze y koniecznie potrzebne. Wstrzymać się tu nie mogę abym nie wspomniał, iż część większa ludzi uczciwych brzydziłaby się tym towarem, gdyby widziała z jakim ludzkości uszczerbkiem bywa przygotowany, ra obrzydliwość dopieroby w nich uśtała, kiedyby wynaleziono inne wykształtowania cukru sposoby.

Już blisko iedenasty lat było, iak w osobności żyłem y w milczeniu, które iedynie rozmowami z sobą samym albo z papugą moją bywało przerywane. Daremniebym tu powtórzył opisanie zabaw y rozrywek moich, każdy się łatwo domysli, iż iednostajne prawie zawsze prowadziłem życie.

Suknie moje wniwecz się obracały, daremnie kusiłem się one naprawiać. rozszarpane poszły na kawałki, szczęście iednak wielkie moje było, iż kilka mi koszul zostało. Rzecz podobno kto, iż sam ieden na wyspie moiej y w kraiu ciepłym będąc, obeysć się łatwo mogłem bez odzienia; ale oprócz tego, że nigdy znieść tego w myśli nawet nie mogłem, słońce tak dogrzewało w onym kraiu, iż Europejczyk do odzienia przyuczony, nigdyby nie wytrzymał przykrości ztąd pochodzącej. Zawsze prawie

w kofzuli byłem, ale podczas dżdżyſzey por-ry nie doſyć odzienia tego było. Udać ſię więc muſiałem do ſkor moich ſuchych. Miałem tedy wzięwſzy na pozostałych kawał-kach ſukien, podług nich ſkóry te ſkrołem, wielem onych zepſował, nim je należyte ułożyłem; nakoniec podługim kraianiu y przewracaniu ich na różne ſtrony, po przed-ſięwziętey y porzuconey po kilka razy tey robocie, powiodłomi ſię kilka takowych ſkór grubemi niciami zſzyć y z nich zwierz-chnią ſuknią doſyć lekką a doſkonale od deſzczu mię zaſłaniającą ſporządzić; ſkóry te tak były zſzyte, iż włosy z wierzchu na doł ſpuſzczone nie dopuſzczały wodzie zmoczyć ich. Z tychże ſkór zrobiłem czapkę wy-ſoką, ktoraby mię od ſłonecznego dogrze-wania pod czas roboty na roli bronila, po- nieważ wtedy baldakinu dla zaſłonięcia głó-wy użyć nie mogłem. Niech tu każdy ſądzi- iaka poſtać moja była w takowym ſtroju; ſuknia moja z korych ſkór, cała koſnata o- krywała mię do pół goleni, y podobna do- ſyć była do ſukni Ormiańſkiej; z takich że- ſkór miałem ubranie, bociki y ſandaly. O- paſany byłem dwoma ſkorzanemi także pa- ſami, z ktorych jeden ſzeroki na biodrach leżący, ſłużył mi do noſzenia ſiekiery y pi- ły, drugi pod pierſiami do założenia piſto- letow pomagał. Noſiłem przytym z ramienia

na

lewy bok wiązający pas do którego przywiązana była torba na proch y ołow, dzwigającym oraz na grzbiecie kofz służący mi do przenożenia żywności y rzeczy, których potrzebowałem. Twarz moja nie tak zagorzała była iak należało spodziewać się w kraiu położonym pod osym lub dziewiatym giadusem odległości od Ekwatora. Z niedbalstwą zapuściłem był pewnego razu biecę tak dalece, iż na 12 lub 15 calow już była urosta, ale że y nożycki miałem y brzytwy, przyskrzygałem icę, y zwyczaj zachowałem chronienia się oney długości; a uciechę ofobliwszą miałem w zapulczeniu wąsow, które do straszliwéy przyszły długości. Nie rozumiem, aby żaden morski rozbójnik, ani Turczyn, ani Pandur, ani nawet Chińczyk tak długie kiedy miał wąsy. Niechże sobie kto na myśli stawia takowe ofoby moiey iakie dopiero opisałem wyobrażenie, nicci do tego wśzystkiego przydamoy wielki Baldakin nad głową fuzyą pod pachą, a zupełny portret moy nieć będzie.

Nie wątpię, iż gdyby w Anglii mię porażczono w odzieniu takowym, równie dzi kim iak niezwyčajnym, wśzystkichbym strachu nabawił, y micyte wśzystkich przez którebym przeszedł obywatelów ostatnią trwogą przeraził.

Nie zapomniałem czołna, ani zawartey w nim

w nim żywności, którą do siebie nazad w kilku przedsięwziętych podróżach sprowadziłem. Ile razy czołn ten widziałem, tyle razy żałowałem, iż zostawić go tam przez bój z podobnego dawniejszego przypadku musiałem. Pragnąłem iednak łodem całą wyspę moję w koło oglądać, ponieważ morderstwa tego czynić nieważylem się. Naostatek postanowiłem wrocić się do onego pagórka, z którego dawniey upatrzyłem był pęd morski od którego mało nie zginąłem, abym się ztamtąd lepiey onemu przypatrzył.

Puściłem się tedy w onę stronę, ale na wierzch pagórka szedłszy z wielkim podziwieniem widziałem iż morze było uciszzone y cale spokojne bez pędu wodnego najmnieyszego, bez wzruszenia gwałtownego, słowem bez żadney z tych zawał, które przedrym potrzebowałem. Męczyłem się nad dochodzeniem przyczyn tej odmiany. Domyślałem się nie bez podobieństwa do prawdy, iż gwałtowność pędu onego pochodziła z odstąpienia morza, które od zachodu idąc, a łącząc się z biegiem iakiey rzeki, zapęd ten sprawowało, który mię gwałtownie porwał, y o takie zguby ostatniey niebezpieczeństwo przypawił. Jeszcze nie było południe kiedy te czyniłem uwagi, za powrotem onych wieczorem w tym się zdaniu potwierdziłem, widziałem albo wiem

wiem tenże pęd, też onego szybkość z pewnością jednak, ale niewielką w swoim obrocie odmianną. Wnosiłem stąd, iż czas należyty upatrzysz, z wielką przyzłoby mi łatwością czoła moją do siebie odprowadzić, ale pamięć niebezpieczeństwa w którym zostawałem, y strachu którego doznałem, nie pozwoliła mi co pewnego w tej mierze przedsięwziąć; owszem zamyślałem już drugi czoła zrobić, abym z obu stron wyspy mojej wygodę do żeglugi mieć mógł.

W tych wątpliwościach zostając, powróciłem do zamku mojego; im bardziey stan moją uważałem, tym się ja mniej niefortunliwym być mieniłem.

Szedłem jednak czasami na góry dla upatrzenia okrętów, abym zarzucić sobie nie mógł niedbałości w odyfkaniu wolności. Na niczym mi nie schodziło, a życie choćbym też y sto lat żył, utrzymać mogłem pokarm mając z trzody, ktorej ogrodzenie równie iak y insze w gęstwinę nieprzebytą rozrosto się y nad mury nawet mocniejszy było. Z trzody mojej mieć mogłem mleko, masło, ser, y mięso nawet w tedy kiedyby mi strasność w dalekie strony na polowanie udać się nie pozwoliła. Z tej okazji przyszła mi nader dobra myśl dla oszczędzenia prochu moiego. Sporządziłem sobie łuk y strzały u których żelezeczka iak naydoskonalsze zrobiłem

łem z blaszek miedzianych w okręcie znalazzionych. Przyuczyłem się z tego fuku strzelać a w przeciągu sześciu miesięcy, tyle w tym mierze zręczności nabyłem, iż ptaki siedzące na drzewach a czasem y w lot zabijając. Nie wychodziłem jednak bez tuzyi dla większego bezpieczeństwa, ale nigdy prawie oney nie używałem.

Z prac moich pokazuje się, iż leniwym nie byłem; wszakże y w obfitości wżyskiego, pracy nie zaniechałem. Zaprzętałem się nienastannie zachowaniem w całości okopów moich tak w dawnym mieszkanu iako y w winnicy; opatrowaniem y rozmnożeniem trzody moiej iuz na on czas z 50 wszelkiego wieku koz złożony, także uprawą roli, sadzeniem tabaki, zbieraniem gronow y limonii, nakoniec odnowieniem sprzętów gospodarstwa moiego. gdy się z nich który zepsował. Oddanie się na wolą Pana najwyższego, obdarzyło mię oną duszy spokojnością, która mało na świecie znaioma jest, a którą usilnemi sobie ziednałem prozbami. Ale n oment przyzedł k którego Boga Opatrzność, pewnie ku większemu pożytkowi memu chciała nowych nabawić mię troskliwości. Dnia pewnego powracając od czołna poszłem wyraźny y świeży na piasku ślad nogi ludzkiej boscy. Stałem iak wyty na ten widok, właśnie iakby m pioru-

nem

nem był przerażony. Żadne podziwienie z moim na on czas zrownać być nie mogło. Strach przeszył serce moje, y tak ztrwożony byłem, iak człowiek nieprzyjaciela mi otoczony, ktorzy nielitościwie zamordować go przedsięwzięli.

Przytżło mi nawet wątpić przez nieiaki czas, ięślim spał albo też na iawie to widział. Nadstawiałem ucha, patrzałem na wizerunki frony iak człowiek sobie me przytomny. Ale nie nie styżalem, nie nie widziałem. Pobiegłem skwapliwie na wierzch pagórka naywyższego, ale y tam nie mi się widzieć niedało; wrociłem się na ono okropne miysce, rozumiejąc, iż sama imaginacya ludzić nie takim widowiskiem mogła. Ale znowu y tak doskonale iak za pierwizą razą, ślad człowieka widział, w ktorym palce, podeizwę, piętę, słowem kazał cały ludzkiego śladu rozcznać mogłem. Niewiedziałem co ztąd wnosić miałem, tłum myśli straszliwych y okropnych głowę mi zaprzętał. One nierozumne y smiechu godne bayki o strachach przeszkodach y tym podobnych dziwach, które nianki y piasunki dzieciom powiać zwyły, wtzyfikie mi razem na myśl przyśzły. Wiedziałem, iak poipolicie są bez prawdy te płoszące historye, ale skutki, które w niedo-
rza-

rzutych onych głowach i prawować zwykły, odnawiały się we mnie.

Opisać trudno, jakie w różnych widokach kształty upatruie przestraszona imaginacya, krzak każdy zdawał mi się być straszylem, każde drzewo olbrzymem, wszystko w oczach moich posłać na się nadzwyczajną y okropną brało.

Uciekłem tedy wnet do zamku moiego, co moment za sobą oglądając się, czy się zły iaki duch za mną nie upędza; żaden lis nigdy z szybkością większą do iamy swojej nie uciekł, iak ja w mieszkaniu się moim ukryłem.

Przez całą noc oka nie zmrużyłem, y przez cały następujący dzień pozbawić się strachu tego nie mogłem. Owszem bójka moja co raz się bardziey pomnażała; na ostatok po wielu nayusilniejszych uwagach począłem myśleć, iż ślad ten mógł być dzikiego iakiego człowieka z przyległych ziem odemnie postrzeżonych, którego wiary przeciwne do wyspy moiej zapędziły, y który widząc iż podług wszelkiego podobieństwa pustą, na czołnie swoim wrocil się. y podobno nie większą do Powrócenia ochotę miał, iak ja do widzenia iego.

Dziękowałem Bogu, iż mię on dziki człowiek nie napotkał ani też czołna moiego poskręcił, który pewnieby dla niego dowodem

dem był, że ta wyspa nie była pusta, a tak z towarzyszami swemi nie omieszkałby szukać mię y wynaleść.

Nie mogę opowiedzieć w jakim umyśle my zamierzaniu zostawał, raz mieniłem się być w zupełnym bezpieczeństwie, drugi raz rozumiałem, iż w wielkiej liczbie dzicy oni ludzie powracali, a z niemałym żalem myślałem, że jeśli sam uniknę dzikości ich y okrucieństwa, zwłaszcza że trudno mię wynaleść, to przynajmniej mogli wniwecz obrocić zboże moje y trzodę, a tak do ostatniej mię nędzy przyprowadzić.

Te trwogi podług zdania moiego dosyć gruntowne, osłabiły we mnie ufność, którą w Boskim miłosierdziu miałem. Właśnie takby temu, który mię do dnia onego cudownie karmił, na mocy do wsparcia mię w przeciwnościach schodziło.

Z tak wielu źródeł tajemnych a przeciwnych sobie, pały nasze, za pomocą różnych okoliczności, wytykaiały. W nawiązaniu wieczorem tego, cośmy naybardziej zrana kochali, unikamy tego dziś, zaczynamy wczoray upędzaliśmy się. Żądamy chciwie rzeczy jakicy, ktorey trochę po tym y wspomnienia znieść nie możemy. Okropnym tej prawdy na on czas przykładem byłem. Przedtym nieznośnie mię to trapiło, iż oceanem przepiękny motoczony, nie pusty-

pusznię skaziny, z towarzystwa ludzkiego wyrzucony byłem; miałem się za człowieka, którego nieba niegodnym być łączyły, aby między żywymi prześlawał, y nieylenialnie między stworzeniami posiadał. Wzrost człowieka był wtedy u mnie niejakim zmartwychwstaniem, y naywiększą łaską, którą po zbawieniu otrzymać od Boga mogłem. A teraz drżałem na samo wspomnienie istności tegoż co y ja rodzaju. Cień człowieka, ieden ślad iego, nąbawiał mnie ostatniey trwogi. Takie życia ludzkiego odmiany; znalazłem w nich niewyczerpane uwagi źródło, kiedy wspokoyniejszy stanie nądować się zacząłem.

Skorom się trochę od tey trwogi uwolnił, myśleć począłem, iż ten stan mój smutny, skutkiem był Opatrzności w mądrości swojej nieograniczoney, a zatym iż chcąc przenikać rozporządzenia tey naywyżzey mądrości, do ostatniego niegodziwości kresu przychodziłem, y wyłamać się chciałem z panowania nademną tey istności, która tym samym, że mię stworzyła, nieokieślone prawomączynienia ze mną co się iey podoba.

Kiedym te uwagi z trefunku moiego pochodzące czynił, przyszło mi na myśl, iż trwogi moje chymeryczne tylko były, y że to com widział, własnym śladem noim być mogło,

mogło, a na to baczności nie miałem, iż prawie zażyte sandały skorzane nosiłem. Ta myśl dodała mi serca; już się między onemi babkami liczyć poczynałem, które nieustannie mówiąc o strachach, których nigdy nie widziały, nakoniec bardziej się same onych boją, niż ci którym te baśnie opowiadają.

Ośmielony tą uwagą, iż się podobno własnego cienia mego przeląknę, udałem się do winnicy moiej; nie bez strachu jednak tam szedłem, właśnie iak człowiek który się zbrodni iakiey dopuścił. Wrociłem się potym do trzody moiej, która dosyć wielki uszczerbek z nieprzytomności moiej odniosła, kozy nawet niektóre mleka dawać przestały. Rozporządziwszy tam gospodarstwo moje, wrociłem się na to miejsce gdzie ten ślad on obaczył. Oprócz tego, iż ten ślad daleko większy był niż moja noga, postrzegłem wtedy iż mając obuwie nie mogłem śladu palców zostawić, co serce moje nową trwogą, umysł imaginacją napełniło. Wzięła mię drżączka, y do siebie z równą iak pierwszy raz kwapliwością powrociłem, już zupełnie przekonany w tym będąc, iż albo ludzie iacy na wyspę moję przybyli, albo iaki teyże wyspy kąt mnie jeszcze nie znaiomy, był ludźmi osadzony, a przeto, że w niebezpieczeństwie byłem,

iż

iż mię kiedykolwiek odkryć y nagle na mnie napasać mogli.

Oiakdziwackie są przedsięwzięcia ludzi od strachu zaślepionych! Ta passya, ktorey popolicie człowiek zwyciężyć nie może, tłumy rozum iedyny środek uprzątnienia oney. Długo w niepewności tego, com przedsięwziąć miał zostawałem. Raz chciałem zburzyć moje ogrodzenia, moy zamek, moię winnicę, moię rolę, abym żadnego nie dał dzikim ludziom poleyrzenia o moim tam przebywaniu, y wynaleść jaką pośrodek zarosłych lasow iaskinią, abym się w niey z trzodą y sprzętami moiemi ukrył.

Drugi raz chciałem nocami szukać sobie nieysca skrytszego y do okopania się sposobniejszygo; tak to borażn niebezpieczeństwa, tyśiąc razy okropniejszy jest, niż sam niebezpieczeństwo. Po wielu płonnych zamyślach, y nieużytecznych troskach, na Boską Opatrzność spuściłem się, w ktorey iedyną pokładając nadzieię, trochę uspokoiomy zostałem.

Wnosiłem tedy z tego wszystkiego, że wyspa tak żywna a oraz tak bliska lądu ciągłego, mogła być czasem schronieniem dzikich ludzi na czołnach swoich płynących, y do niey albo wiatrami zapędzonych albo z potrzeby wody słodkiej przystępujących; a zatym iż nie znalazłszy przez blisko 15 lat
y cie-

y cienia nawet człowieka na wyspie, nie miałem się czego obawiać, wyiawszy iż rzadka kiedy wybieść na brzegi moje dzicy ludzie mogli, przeciw którym ubespieczyc się w mocy moicy było. Na tym zdaniu iako do prawdy podobnieyszym a w rzeczy famey iak się potym widzieć dało, prawdziwym prześiałem.

Dla wszystkiego, abym gotowość miał wszelką przeciw niażdżom, sporządziłem w ogrodzeniu albo raczey murach zamku moiego, y między palisadą strzelnicę, przez ktoreybym na oblegających ognia z całej artylleryi moiey dać mógł. Ostrzelenie z fuzyi nasadziłem więcej niż 25 tysięcy drzewek onych, które tak prętko rosty y niemi pierwszy gay moy rozprzesfrzeniłem. Wszystkie tak się doskonale udały, iż w przeciągu dwóch lat forteca moja dwoistym, a to prawie nie przebyłym gajem otoczona była. Mieysce między ogrodzeniem moim y lasem zostawione ktemu służyło, abym nieprzyjaciela doskonale widząc, żadnych się z strony iego zafadzek nieobawiał.

Znalazłem też mieysce sposobne do ukrycia części trzody moiey; ogrodziłem ie z rowną iak inne pilnością y do niego dwie koryty tylez kózłow wprowadziłem, abym nową miał pomoc, gdyby kiedy pierwsza była mi odjęta. Ślad ieden ludzki tyle mie-
pra-

pracy nabawił. Już dwa lata prawie miały od tego czasu iak wtey trwodze niezmiernie mię zasmucającey życie przepędzałem. Zamierzanie z płonnych tych a ustawicznych strachow wynikające do nieiakiey mię ostrygłości przywiodły, y od zwykłych modlitw moich mię odrywały. Ale naślatek pokonałem tę niebezpieczną ostrygłość, y oddałem się zupełnie y na zawsze na wolą najwyższego Pana.

Uczyniwszy te rozporządzenia, wziąłem raz u iednego z sobą iedną z tych perspektyw, które z okrętu wyratowałem, y których do czasu onego mało bardzo zażywałem. Tak tedy szedłem z góry na górę wszystko pilnie oglądając, abym postrzegłszy co nowego, mógł przedsięwziąć środki należyte do ugruntowania moiego bezpieczeństwa. Załzedłem tym sposobem aż ku brzegom zachodnim wyspy moiey, daley niż mi się dawniey przytrafiło. W szpiwwszy na naywyższy pagórek postrzegłem w wielkim od bieżgow oddaleniu bat, który zdawał się płynąć ku ziemi iuż nie raz odemnie wspomnioney. W net potym zniknął mi z oczu tak, iż ani wielkości iego, ani liczby y rodzaju ludzi na nim będących poznać nie mogłem.

Ten widok utwierdził mię w opym zdaniu, iż ludzkie czasem do wyspy tey przybi-
iali,

iali, ale zupełnie w tej mierze przekonany byłem, kiedy zstępując z onego pagorka i zmierzając ku nadbrzeżnemu miejscu, na którym nigdy jeszcze nie byłem, napadłem na okropne odarki biesiady ludoiedom przy zwoitey. Posirzegłem znak ognia y popioły jeszcze gorące, przy których ziemia w okrąg wykopana y na wzór ławy sporządzona była, tak iż środek zamiast stołu służył. W koło tego miejsca pełno było kości ludzkich, między ktoremi, czaszki, nogi, ręce na pół ogryzione znalazłem. To straszne widowisko takiey mię nabawiło obrzydliwości, iż przez nieiaki czas własnego moiego niebezpieczeństwa zapominałem. Słyszałem był w prawdzie o tych bezcznych ucztach, ale wyobrażenie onych z imaginacyi pochodzące niezmiernie słabsze było, niż to, które miałem z widoku. Daremnie odwracałem oczy, od tych ostatnich dzikości dowodów, wzdrygnięcie tak gwałtowne miałem, żebym pewnie omdlał, gdyby samo się przyzroczenie wymiotami nie ratowało. Wyszedszy z tej słabości obróciłem się ku pagorkowi, do siebie mając powrócić. Ale tak przerażony okropnością widoku byłem, że się zastanowił właśnie jak człowiek nad brzegiem przepaści stojący. Podnosiłem myśl do Boga ażamiżalane mając oczy, dziękowałem mu, iż mi

dał łaskę urodzenia się w narodzie potrzebującym, ięgo znającym, iemu część oddającym, ięgo kochającym y w ludziach Tobie podobnych braci upatrującym. Dziękowałem oraz za to, iż przy rozbiciu okrętu moiego, y do tego dnia, uwolnił mię od wściskłości niepojętej tego dzikiego narodu. Pełen takowey wdzięczności, dążyć spokojnie wrociłem się do mieszkania mego, gdzie się y w podupadłych siłach po-krzepczył y spoczynku, którego wielce potrzebowałem użyłem.

Ten przypadek wnet mię do dawniejszey przywiódł melancholii, nie żeby n rospaczał o Boskiey ku mnie dobroci, ale że dzikości tych Barbarzyńców, takie na umyśle moim skłonnym z przyrodzenia do litości zostawiła ich srogości wyobrażenie, iż czasem przez sen, a niektórych czasow y na jawie rozumiałem, że obecnym iestem ty n nieludzkim biesiadom; zdało mi się nawet, że słyszę żałosne wołania tych ludzi; nałktoremi się onych okrucieństwo paściwo, słowem, nie wyśluzować z umysłu moiego nie mogło pamięci tego przypadku. Od tego czasu, nigdy n bez osobliwzey ostrożności z mieszkania mego nie wychodził, nie myślałem już o c ołnie moim, ani o zbawianiu in-iego, z czynu ścig osobliwszą pilnowałem siebie, abym w gotowości znalazł się

się w każdych okolicznościach. Ale czasu przewłoka, która we wszelkich przygodach ulgę przynosi, sprawiła iż powoli do dawnego życia porządku, same tylko przedłuższe drogi wyiały powrociłem. Ztym wszystkim nie mniej iak przedtym na ostrożności miałem się. Chociaż te nieustanne prawie troki mało mi pokoiu dawały, a dożyć czasu zabierały, iednak najmniejszego przemyśłom moim nie przynioły uszczerbku. Zamyślałem przed tym fatalnym czasem, piwo sobie sporządzić, nie schodziło mi wprawdzie na ięczmieniu, ale nie miałem ani chmielu, ani słodowni, ani kadzi, ani kotła: iednak mimo te przeszkody wszystkie, dokazałbym swego, gdybym był spokoiniejszym. Prawda że garniec mój wielki, który do niczego mi nie służył, wielceby do tego pomógł, a zamiast beczek, mógłbym potężne zgliny sporządzić dzbany, opłatané, w którychby ten napój mógł być należycie zachowany; a oraz opatrzyć się w drożdże, które do wydokonania chleba moiego na wielkiej byłyby pomocy. Miałem w prawdzie próżną baryłę, ale dno oney przez oschłość zbyteczną wypadło, a nie tylko na wzor innej baryły sporządzić niepotrafiłem, mimo wszystkie usiłowania moje, ale nawet naprawić tej y dna do niej wstawić nie mogłem.

Wszystkie dowcipu mego wynalazki zmierzają do tego celu, abym wymyślił sposób bezpieczny zemśczenia się krzywdy ludzkiemu przyrodzeniu uczynionej, przez zniszczenie jakiej zgrai ludoiędów tych, albo przynajmniej przez takie zamieszanie krwawej ich biesiady, y tak żywe onychże nastraszenie, aby na zawsze wyrzekli się przybycia do wyspy mojej. Ale kiedym uważał, iż ja sam tylko jeden byłem, a te o brzydliwe poczwary uzbroione strzałami, dziurkami, pałkami, od których razy nie miniey straszne były, iak od naszych strzelb y pałasów, a w znaczney kwocie przechodziły, mściwe moje zamyśły ustawały.

Przyшло mi raz na myśl minę podsadzić pod to miejsce gdzie widział popioły y zakopać tam 5 lub 6 funtów prochu, do którego skoroby ogień doszedł pewnieby wszyscy około stojący ciężko rażeni byli. Ale z iedney strony szczupłość żołniecego mi prochu, który zachować pragnąłem, z drugiej strony niepewność skutku tej miny, równie, iako y miejsca gdzie kuchnię założyć mieli, zwłaszcza, że miejsce ony za każdym przybyciem odmienić mogli, te mowie przyczyny wszystkie, odwołały mię od tego przedsięwzięcia. Nakoniec po ufilnym myśleniu nad tą rzeczą postanowiłem, że za najlepszy środek do tego poczytałem, mieć-

miejsce znaleźć wygodne o firzelenie od nich odległe, z którego bym na nich czatował, y pojedynczo biąc na cel mógł nie wychodząc z zatajenia mojego.

Znalazłem więc potym wygodne miejsce y właśnie takie jakiego żądałem; to jest dżewo gube, spruchniałe przy wejściu do lasu gęstego ku moriskim brzegom rozciągającego się. Przenieśliem tam całą artylleryą moję. Fuzye posiekany żelazem y gwóźdźkami, pistolety drobnemi kulami ponabijałem.

Przez dwa prawie miesiące co dzień zrana przez kilka godzin wyglądałem z pagórka wyżej wspomnionego, o milę odemnie oddalonego na przybycie Barbarzyńców. Ten pagórek przewyższał wysokością las, wktorym zacząć się mogłem, skoroby się czołny nieprzyjacielkie do brzegów moich zbliżyły, ale przez ten cały przeciąg czasu nic ciale nawet przez wyborną nader perspektywę nie odkryłem.

Zmordowany onych oczekiwaniem, a widząc zbliżającą się dżdżyfą porę roku, zamyślił te do innego czasu odłożyłem, a sam do dawniejszego trybu życia wróciłem się. Zawarty w mieszkaniu moim y uspokoiłony trochę w zawziętości, począłem na uwagę brać dzieło, które wykonać zamyslałem. Jakże to (mówiłem sam do siebie) y ia.

y jakim prawem czynię się tych ludzi sędzią oraz y katem! Zkąd mi ta władza zemszczania się krwi, którą oni rozlewają! Pewnie oni przez dzikość swoją, tego są zdania, że tak godziwie brança pożerac mogą, iak my kurrzę.

Ale dawszy nawet, iż winą ich więkfsza ięszcze była, iżali oney ukaranie co do mnie należało, żadney ofobistey od nich urazy nie miałem, a przedsięwzięcia zabijania ich iedyna być mogła wymowka, nie uchronna potrzeba bronięcia się przeciw ich napaści, gdyby na mię uderzyli. Moy postępek równie był niegodziwy iak ich wściekłość, y podobny okrucieństwu pierwszych onych Hiszpanow, które w pień wycięli Peruanow, narod ieden z nayszczęśliwszych na świecie, a to nie tak z nienawiści, lub dla zemsty, iako raczey przez nayfromotniejszy łakomstwo, y dla opanowania gór kruszczowych y złota, którym przezorni ci Amerykanie pogardzali. To ich dzieło, nigdy zgłozowane z historyi niebędzie, y pamiątkę ich, nienawiści potomnym wiekom poda. Temi uwagami zapalczywość moja uśmierzona została; poznałem, iż dosyć było, aby ieden Barbarzyniec uszedł klęski odemnie uknowaney, na sprowadzenie przeciw mnie całego dzikich tych ludzi narodu, którzyby splondrowawszy moją wypę, zemścili się

się śmierci rodaków swoich. Z tego więc w wszystkiego wnosiłem, iż religia, rozum i polityka, na mnie wkładały prawo trzymania się na osobności, y starania się aby nikomu domyslić się nawet nie mogli, iż rozumne stworzenie na tej wyspie przebywa. W tym położeniu umysłu trwałem przez rok cały, był to dziewiętnasty miesiąc mojego na ency wyspie. Użyłem tylko czasu pomyślenia dla iprowadzenia w noey przy świecącym się Xiężycu baru moiego na wschodnią część wyspy, gdzieś miejsce zapadłe pod wyniośłemi skałami znalazł, gdzie w bezpieczeństwie mógł zostawać. Od tego czasu bardziej niż przedtym dom pilnowałem, a niewychodziłem tylko z nieuchronney potrzeby, a to jeszcze strzegąc się wszelkiego hałasu. Przestałem nawet z fuzyi szelać, abym z hukn. nie był postrzeżony. Żywności dosyć miałem z trzody moiej, a łuk, którego w tedy doskonale używałem przyśmakami z ptaków mię opatrywał. Ognia nie paliłem tylko w nocy, a wędnie węgli używałem, bojąc się aby dym wzrącznym nawet oddaleniu, mię nie zdradził. Odkryłem ieszcze tegoż czasu przedziwną jaskinią w środku najwyższego latu, której wysokość y prześroczność, najmiej cztery razy przewyższała łoch moej. Miejsce to pod emię albo grotta, jedna z
nay-

naypiękniejszych była, którem w życiu widział. Weyście do tego lochu takie było, iż trefunek nayofobliwszy onego odkrycie sprawił.

Przez to nowe schronienie miałem bezpieczestwo tak dla siebie, iako y dla części znaczney moich sprzętów, gdybym przypadkiem iakim był przymuszony uciekać do niego. Przemysł moy y praca przyczyniła trudności tych, które przyrodzenie samo już było uczyniło względem znalezienia weyścia do niego, otaczając to weyście drzewkami już nie raz odemnie wspomnionemi. Należy mi opuścić opisanie trefunku, który wielkiego mię strachu przy tej okazyi nabawił, z którego niełatwo do siebie przyszedłem. Pierwszy raz iak wszedłem do oney iaskini, postrzegłem w koncu oney dwa światła na wzór gwiazd przyświecające, cofnąłem się nazad, rozumiejąc że zły iaki duch tam ma mieszkanie, spodziewać się albowiem nie mogłem aby tam nayedował się człowiek; potym lękałem się, abym nie napadł tam na drapieżną iaką bestyę lub gadzinę; chciałem iednak koniecznie dowiedzieć się co to było, przeto nazajutrz tam powrociłem, zrobiwszy sobie pochodnię z kilku kawałów sznuru tłustością napuęczonych, ledwie wsiadł do lochu, kiedy nowy mię strach przeraził słyszac

sząc ięczenie nieiakię y głos niewyrazny. Wyznaię, że powstały na głowie moięy od strachu włosy, zadrżałem cały, pot zimny całego mię oblał; z tym wszystkim wziąłem pistolet w ręce, a ostatnich na uśmie-
rzenie boiazni moięy używszy iposobow, mianowicie Boskiey oddawszy się obronie, które w tylu przygodach moich tak potęż-
nie mię zawsze wspierała, szedłem odwa-
żnie ku oney poczwarze, która mię straszyla. Wielkie moje podziwienie było, iż nie inna okropnego zatrwożenia mego była przy-
czyna iako tylko kozieł stary zdychający. Tak się pospolicie kończą one o strachach historye, które zwykły ludzi trwożyć. Je-
dyny sposob rospędzenia y zwyciężenia onych iest, iść prosto ku widokowi nas stra-
szącemu, często się przytrafi, iż nic innego na koniec nie wpatrzemy, tylko krzak, albo w domu suknie nie porządnie złożone, albo co temu podobnego.

Przepędziłem ięszcze blisko czterech lat w tymże życia rodzaju. Loch moy drugi nie ktoremi odeminie sprzętami opatrzony, był dla mnie schronieniem y ostatnią ucieczką gdyby Barbarzyńcy wynaleźli, zrabowali y spustoszyli inne moje mieszkania.

Już rok dwudziesty trzeci mieszkania mo-
iego na tey wyspie przepędzałem, y tak się
iuz do onego życia rodzaju przyuczyłem,

że

że wyjąwszy tylko boiazń dzikich ludzi, chętniebym zezwolił na przepędzenie tam reszty życia moiego. Przymnożyłem nawet sobie rozrywki przydawszy papudze moiej wiele towarzyszek, które od pierwszej nauczyły się gadać. Jeśli to prawda co powiadała, że papugi sto lat z okładem żyją, to którem wychował żyć jeszcze muszę, a po wyjeździe moim z ony pułtyni, wrociwszy się do lasów nauczyły inne wypy papugi wyrażenia imienia moiego, często powtarzając; Nędzny ROBINSONIE gdzie byłeś! Jakże tu przyśzedłeś! &c. Pewnie gdyby któremu Anglikowi trafiło się przez nawałność na tę wyspę natrafić, y w niej przebywając, usłyszeć kilka słów języka swego, bez widzenia żadnego człowieka, wielceby był zatrwożony. Koty moje złączywszy się z wierzętami niewielkimi do nich podobnemi, z których jeden dał mi się widzieć na skrzyniach moich, za pierwszym moim do wyspy przybyciem, tak się rozmnożyły, iż wielką mi szkodę czyniły, wszystko co się im tylko zdarzało pożerając; musiałem plenię onych wytępić, tak, że trzy lub cztery tylko z młodszych sobie zostawiłem, a kocięta młode skoro się narodziły topilem. Ale pies mój z starości, potemiśwa po sobie nie zostawiwszy, zdcchl. Zchwyciłem też był
rozma-

rozmaitego gatunku ptaki do jedzenia dobre, y nader piękne, których imienia nie wiem. Te z gniazda wzięte z pilnością wychowałem, a wykubawszy im skrzydła, razem u siebie trzymałem, gdzie się także na podziw rozmnożyły. Słowem kontent byłem z stanu moiego, tego iędyne lękać się, aby dzicy ludzie nadszedłszy szczęścia mię tego nie pozbawili. Ale nieba inaczej zrządziły, y już zbliżał się moment, którego rewolucya przyłożyć się potym do uwolnienia moiego mająca nastąpić miała.

Przyszedł czas odemnie na zbieranie z pola wybrany, dla wielkich upałów wychodziłem na ęcie przed wschodem słońca. Dnia pewnego z rana kiedym się tą pracą zaprzątał, postrzegłem znaczne śwratło od brzegów. Było to nie z strony tej, gdzieś niegdyś ostatki widział obrzydliwej oney biesiady odemnie opranę, ale właśnie z strony mieszkania moiego, y o półmili tylko odemnie. Uciekłem wnet do moiego zamku dla ubezpieczenia się y przygotowania do obrony, zwłaszcza, że z trwogi już rozumiałem, że mię ścigają Barbarzyńcy. Ponabiałem wszystkie strzelby, y do strzelnic odemnie sporządzonych dla bezpieczeństwa z nich rażenia nieprzyjaciela powadzałem, mając przedsięwzięcie bronięcia się do upadłego; nie zapominałem

w zać Boga na pomoc, y przez dwie godziny czekałem nieprzyjaciela, będąc wielce ciekawy wiedzieć, co by się za moim mieszkaniem działo. Nikogo nie miałem, któryby na podłuchy wynisć mógł, postanowiłem tedy, nie mogąc już oprzeć się niecierpliwości moiej, postanowiłem, mówię, wynisć ku oney stronie dobrze uzbroiony, y perspektywę z sobą mając. Wstąpiłem na wierzchołek skały iedney, z kąd położywszy się na ziemi, postrzegłem dziewięciu Barbarzyńców biegnących w koło ognia zseroko rozłożonego, pewnie dla przygotowania potraw swoich obrzydłych, albo też z radości dla zakończoney uczt y swojej; nie mogłem albowiem doskonale poznać co by czynili, ale z kłakania y gestów domyślałem się, iż się weselili. Postrzegłem oraz dwa czołny na piasiek wyciągnięte, pewnie dla oczekiwania czasu odstępującego morza, aby z nim razem powrócili. Ta rzecz wielce uspokoiła moie na przysły czas trwogi, ponieważ się łatwo domyślałem, iż przysłać z pola y wychodzić bezpiecznie mogłem, za odstąpieniem morza. Jakóż w rzeczy famey, wśledli wnet na czołny swoje, y wiosłami usilnie robiąc oddalili się. Zszedłem na on czas z miejsca moiego, y na to miejsce udałem się, gdzie okropna ta uczt a sprawowana była

była. Postrzegłem wnet kości ludzkie, od których się skwapliwie oddaliłem.

Ciekawość mię wzięła oglądania y tamtego brzegu, na którym pierwszy raz znalazłem był znaki obrzydliwe roziadłości dzikich tych ludzi. Postrzegłem tam, iż tegoż czasu takoważ odprawiła się uczta, widziałem nawet na morzu trzy czolny ku ciągłemu lądowi żeglujące. Przyjazdy ich do wyspy moiej, rzadkie nader być musiały, ponieważ pięć z okładem kwartałów upłynęło, przez które cale ich nie widziałem. Tym czasem ostro ten widok całą zapalczywość moję wstrząsnął, iż zapominałem wszystkich onych uwag, o niegodziwości nacierania y zabijania ludzi nie mi złego nie czyniących, ponieważ o bytności nawet moiej na wyspie nie wiedzieli; gniew góra wziął, a nieustannie we dnie y w nocy myślałem o sposobach nasycecia moiej roziadłości. Ale nowy przypadek okrutnej moiej na czas hamował zamyśły. Pewnego dnia z rana przed świtaniem udawszy się na onę górkę, na którą iakom wyżej rzekł, złożyłem stos niezmierny dREW, abym pod paleniem bnych dać mógł w potrzebie znak przytomności moiej na oney wyspie, usłyszałem huk z działa, każdy zgadnie iak wielkie było moje z tey miary podziwienie, odmienne iednak od wszelkiego innego do onych

onych czasów doznanego. Wnet potym widziałem światło do błyskawicy podobne, z którego łatwo się domyśliłem, iż znowu z armaty wystrzelono, wnet też potym y huk dał się słyszeć. Wnosiłem z tąd, iż to okręt był w niebezpieczeństwie zostający, a ratunku od innego z nim żeglującego okrętu proszący. Ia niemogąc dać mu żadney pomocy, sądziłem iednak, iż od niego wsparcie iakie otrzymać mogłem, przeto stos moy zapaliłem, którego płomień w górę idący y szeroko rozłożony pewnie był postrzeżony, ponieważ trzeci raz z armaty dał ognia y potym częściej ieszcze huk z działa o moje obijał się uszy.

Gdy dzień nastąpił a mgły opadły, nie już nie słyszałem, ale widziałem tylko rzecz iakąś nieporuszoną, podobieństwo do okrętu na kotwicach stojącego mającą. Chcąc koniecznie wiedzieć co by się to znaczyło, szedłem ku południowej stronie wyspy moiej, abym większą miał sposobność poznania rzeczy tey, na ktorey poznaniu tak wiele należało. Dopiero z niezmiernym zalem moim widziałem okręt na ukrytych onych skałach rozbity. Niemałz wyrażenia tak mocnego, ktoreby służyło do opisanja żądy którą miałem, widzenia iednego przynajmniej człowieka, ktoryby w onym nieszczęściu życia nie utracił, abym

abym jédnego przynajmniej towarzysza
życia mego na pułstyni nieć mógł. Nigdy
z większą iak na on czas żywnością nie u-
czułem, iakie nieszczęście jest, być pozbawio-
nym wszelkiego z ludźmi przeżiwiania.
Nazajutrz, z niemałym żalem widziałem na
brzegu ciało utopionego małytki, nie oprocz
spodniey sukni, koszuli y ubrania nie mają-
cego, zgładzić żadnym sposobem nie mo-
głem, z iakiegoby on był narodu. W kie-
szeniach miał 12 półtalerkow y lalkę bar-
dzo dobrą, która względem mnie szaco-
wniejsza daleko była, niż iego pieniądze.

Nie mogłem zwyciężyć w sobie chęci
przyśapienia do okrętu, nie tak dla przy-
mnożenia bogactw moich, iako raczej dla
widzenia, ieślibym człowieka iakiego iesz-
cze żywego z niego wyratować nie mógł.
Niebezpieczeństwa odemnie na morzu w
czołnie moim doznane, z niknęły z oczu a
nastąpiła nadzieia tak ostrożnego nakie-
rowania czołna, iżbym się żadney nie lę-
kał przeciwności. Tym umysłem znowu
morze zobuśtron oglądałem, y iawnie po-
znałem, iż iako pęd morza następującego
bieg od południowey strony wyspy brał,
tak pęd przysiępującego morza wracał się ku
północney stronie, co mi wielce do powro-
tu pomagać mogło. Ośmielony y ubezpie-
czony temi uwagami puściłem się na morze
przy

przy onego wezbraniu, skierowałem czołn na północ póki niepostrzegłem, iż mię morze na wschod pędziło, opierałem się jednak natarczywości morza, nie dopuszczając, aby mi moc skierowania odebrała, a tym sposobem przybyłem do okrętu w przeciągu dwóch godzin nie całych,

Okręt ten, który z kształtu budowy zdał mi się być Hiszpańskim, właśnie iak wbity był między dwiema skałami, tył iego od morza zgruchotany, przód, który się o skały uderzył w tymże był stanie. Maszt tylko sztabowy w należytem był położeniu. Przy zbliżeniu się z niejakim łódkotem do okrętu, pokazał się pies na pokładzie okrętowym, y szczekać począł, gdym go do siebie zawołał, skoczył do morza, aby rychley ku mnie przypłynął. Przyjąłem go do łódki moiej, gdzie dałem mu chleba kawał, który z nie-mniejszą pożar chciwością, iak gdyby od tygodnia nie jadł, napiłem go potym świeżą wodą, która niezmiernie go kontentować zdawała się. Ta beśiła nędzna, z taką pokorą koło mnie łasiła się, iż się zdawała wiecznie mi przyrzekać wierność.

Pla iednego wyiawszy, żadnego zwierza żywego na okręcie nie było, a cały onego ładunek zdał mi być od morskiej wody zepsuty. Przy izbie na przedzie okrętu widok nader przerażający w oczach mi stał.

Wi-

PRZYPADKI. 161

Widziałem dwóch utopionych ludzi w waz-
 iennym okrzepłych obłapieniu. Z tym
 wizytkim dwie krzynie w dosyć dobrym
 stanie znalazłem, które do czołna moiego
 nie patrząc nawet coby w sobie zawierały,
 spuściłem. Okręt zdał mi się być bogato
 naładowany y podług wszelkiego podo-
 bienia do Buenos-Aires, albo do rzeki
 Plata żeglujący. Z tegoż okrętu zabrałem
 dwa muszkiety, trzy pistolety, wor prochu,
 łopatkę, cegi do kominka, dwa kociołki
 miedziane, naczynie do czekolaty, y bary-
 łę znaczną przednię wódki, którą z nie-
 małą trudnością do czołna moiego w pro-
 wadziłem. Dopiero widząc przybywają-
 ce morze, które łatwość mi dawało wro-
 cenia się do siebie porzuciłem okręt y szczę-
 śliwie w mieszkaniu moim stanąłem.

Począłem sam w sobie myśleć, gdziebym
 te nowe sprzęty moje zachować miał, ale
 najpierw od oglądania onych zacząłem.
 W jednej skrzyni znalazłem puzderko bar-
 dzo kształtne do naczyń kawy, y ap-
 teczkę małą, dobrze różnemi kordyałami o-
 patrzoną, także kilka słoików konfitur wy-
 smienitych, dwanaście dobrych kofzul, hal-
 sztuchy rozmaitego gatunku y koloru,
 chustki białe, 575 Talarow, sześć złotych
 sztuk, po 10 talarow wynoszących, także
 klevnociki rozmaite złote razem około

Tom I. L. dwóch

dwóch grzywn wążące. Te rzeczy a mianowicie chufty, kordyały y wódki wielce mi wygodziły; chętniebym oddał pieniądze y kleynoty za kilka par pończoch y trzewików dobrych Angielskich, których jedne w prawdzie parę znalazłem, ale nie bardzo dobrą, a podług wszelkiego podobieństwa, do iakiego ubogiego maytka należąca. Nic więcej z tego okrętu wyratować nie mogłem, gdyż bardzo kołatan y wodą prawie okryty był. Wielką złą miałem szkodę, inaczej bowiem wielkiebym z niego był zebrał bogactwa, które wielceby za powrotem moim do Europy były pomogły. Ukryłem te nowe sprzęty w lochu moim, gdzie rozumiałem, iż w większym niż umnie bezpieczeństwie być miały. Czołn zaciągnąłem na dawniejsze miejsce y do mieszkania mego powróciłem, gdzieś dawniejszy tryb życia przedsięwziął, z wielką jednak zawsze ostrożnością postępując, a na te tylko miejsca udając się, gdzie rozumiałem, iż dzicy ludzie nigdy przyść nie mogli, przez co uwolniony byłem od dźwigania tak liczney broni, ktorey ciężar pewnie do chodzenia nie ponaगाł. Przepędziłem jeszcze dwie lecie w spokoyności dosyć szczęśliwey, często jednak rozważałem przypadki moje, y na u-

wagę

wagę brałem one nierozumne przedsięwzięcia moje opuszczenia osady mojej w Brazyli, która pewnie w przeciągu 25 lat nasłodziłaby moidorow kapitału przynieść. Co za potrzeba mię nagliła narażać się na niebezpieczeństwo stracenia stanu pewnego, dla szukania Murzynów, którychby kupienie ledwie co byłoby droższe; właściwa rzecz ież młodym być nieroztropnemi, zachwałemi, y zawodzić się często w swoich zamyślach. Prawda, że starość przez zbytę trokliwość, niepomiarowane okoliczności rozważenie, y obawianie się tych nawet niebezpieczeństw, które w rzeczy samej trafić się nie mogą, lękliwa jest, opierała y na opuszczeniu wszystkiego przestanie, ale wiek dojrzały zważywszy dobrze wszystkie przeciwne sobie okoliczności, czasem na los szczęścia spuszcza się. Gdybym porównanie iakie był uczynił pożytków rzeczywistych, które w moim stanie miałem, z onemi wątpliwemi, które z handlu w Gwinei otrzymać mogłem, pewnością w Brazyli został, używając tych wszystkich pomyślności, które z dobrego powodzenia wynikają.

Niezaniechałem był w prawdzie frogich moich zamyśłów przeciw Barbarzyńcom, nie ustała też była we mnie ochota do szukania środków przyzwoitych powrotem

do oyczyzny moiej, albo przynajmniey wyiednania sobie towarzysza iakiego nie-
szczęścia moiego; ale mniey się zamyśłami
moiemu zaprzętałem, y odyśkałem był czę-
stkę oney spokojności, ktorey mię boiaźń
Barbarzyńcow pozbawiła. Znałem już
wtedy wielkość niebezpieczeństwa w kto-
rym zostawałem. Niewiedzieć o nim ró-
wne dla mnie szczęście było, iak onemu
niepodlegać.

Nie rozumiałem abym tak bliki był one-
go momentu, którego już nie sam leden
przebywać na wyspie moiej miałem. Dnia
pewnego, kiedym szedł na oglądanie mo-
rza, com pewnych czasow dla upatrzenia
okrętu iakiego czynił, postrzegłem z pagór-
ka moiego przez perspektywę, sześć czoł-
now, y około 30 ludzi dzikich, ktorzy na
ład byli wysiedli, y przygotowania czynili
do zwyczajney łeśniady swoiej. Widząc
taką ich liczbę, nie myślałem z niemi po-
tykać się; ale przypadek nie przeyrzany, oka-
zyał mi podał, którą niebo ofobliwżym zda-
ło się wspierać sposobem, pozyskania towa-
rzyma, przyjaciela, słowem brata, któryby
cieszył mię na oney pustyńi y uwolnił od
nętknienia tak długiego; wynikającego z
miedostatku wszelkiej z ludźmi społeczno-
ści.

Przypatrując się tym straszliwym ich za-
my-

myślom; uziąłem czterech niewolników na śmierć ukazanych. Z tych jeden pałąk w głowę ugodzony wnet poległ. Wyjęto zaraz z niego trzewa y na sztuki do przebrzydłej ich kuchni porąbano. Drugiemu też samo uczyniono. Trzeci snadź silniejszy od innych, y nie tak mocno skrępowany, porwał więzy swoje y rąk ich uszedł, z niewypowiedzianą tżybkością uciekając ku onemu brzegowi, który naybliższy był mojego mieszkania. Przeląkłem się zrazu widząc, iż się w tę stronę udaie, ale wnet bojaźń mię ta minęła, kiedym postrzegł, iż trzech tylko ludzi za nim w pogon udało się, y że znacznie onych uprzedził. Nad brzegiem między nim y mną była odnoga morska mała, ktoraby go pewnie zatrzymała była, gdyby pływać nie umiał. Ale skoro do niey przybył, do morza które na on czas wezbrało, rzucił się bez odwłoki, y z niewypowiedzianą łatwością przepłynął odnogę, z równą iak pierwey prędkością biegać począł. Z trzech dzikich ludzi ścigających go, dway tylko onę odnogę morską przepłynęli, a z niewypowiedzianą radością uważałem, iż tyle dworo na to czasu pierwszy łożyli. Nie wątpiłem tedy, iż rąk ich uydzie y że moment szczęśliwy przyszedł ratowania nędznego tego człowieka y pozyskania go sobie. Złazłem

dłem tedy skwapliwie ze skały mojej y ku
n. orzu udałem się, dokąd nie zbyt wielką
drogę miałem, tam stanąwszy między go-
niącemi y gonionym uślowałem temu ośta-
tniemu różnemi znakami pokazać, iż mu na
odfiedz przybyłem, ale podług wszelkiego
podobieństwa nie mnieyizey go z razu, iak
upędzających się za nim, bojazni nabawi-
łem, ku tym ośtatnim wólnym krokiem u-
dałem się, nagle potym rzuciwszy się na
tego, który naybliższy był przykiadem od
strzelby w głowę tak go ugodziłem, iż padł
o ziemię, niechciałem strzelić bojąc się, a-
by huk strzelby od ich zgrai nie był uży-
wany. Poznałem iednak, w takim oddale-
niu trudno było, aby ich uszu doszedł, a do
tego rzecz była dla ludzi dzikich niepodo-
bna zrozumieć coby ten huk znaczyl.

Drugi z gonących, widząc towarzysza
swego iak mniemał już zabitego stanął z
przestrachu, szedłem ku niemu a widząc go
łukiem uzbroionego y gotowego do strze-
lania z niego, uprzedziłem go, y trupem po-
łożyłem. Ten który uciekał, lubo pokona-
nych nieprzyjaciół swoich widział, iednak
z huku, płomienia, dymu strzelby mojej
tak był przestraszony, że iak wryty stanął.
Z postaci jego łatwo poznałem, iż większą
miał ochotę do uciekania, niż do przyśta-
pienia ku mnie. Pokazywałem mu znowu
zna-

znaki pokoju y przyjaźni, przytąpił tedy na kilka kroków y znówu narzł, powtórzył to kilka razy, jawnie rozumiejąc, iż go także zabić miałem; to pewna, że postać moja y bron, ktorey nie miał znajomości nie były zgodne do ubezpieczenia tego; Z tym wyżynkim, dążył mu takie tylko niegiem przyjaźney skłonności oświadczenia, ośmielił się ku mnie przytąpić y upadł mi do nog, oświadczał mi wdzięczność swą, przy tym jedną nogę moją wzięwłszy, położył ją na głowie twojej, dając mi pewnie do zrozumienia, iż mi za Pana swego uznawał, y poprzyśiegał mi wieczną wierność, podniosłem go z ziemi, roznę mu dając miłości oświadczenia y dałem mu się wódki napić, dla zupełniejszego jemu przywrócenia śmiałości. Jakoż zdał mi się w bojaźni twojej być nieco uspokojony. O- wizek pokazał mi, że pierwszy z tych dwóch ludzi dzikich, ktorego zabitym być rozumiałem, ogłuszony tylko był, tak dalece, że do siebie przyzedłszy, powitać usiłował; ale gdy widział, że znówu do niego zmierzył, pokazał mi znakami swoimi, iż tego tylko pragnął, abym mu palatza mego powierzył, co też uczynilem; w jedynym okamgnieniu pobiegł do swego nieprzyjaciela, y za jednym cięciem tak go sprawnie ścinał, jak naydokonałszy kat w Niemczech.

Po tey wyprawie powrocił i kacząc y głośno się śmiejąc na znak odniesionego tryumfu. Położył u nog moich pałasz y głowę ściętego człowieka tego, na dowód poddaństwa swego y kilka słow wyrzekł, których nierozumiałem, ale z których niezmierną pociechę odniosłem, ponieważ ten pierwszy głos był ludzki, który się od dwudziestu pięciu z okładem lat o moje óbił uszy. Nic go jednak bardziey do podziwiania nie przywodziło, iak sposób odemnie użyty, na zabicie drugiego z nieprzyjaciół iego, a to ieszcz z tak znaczney odległości. Robiegił do onego trupa, dla oglądania rany iemużadaney, ktorey wyrozumieć nie mogł, a łuk iego z strzałami zabrał.

Z boiazni, aby pozostali nad brzegiem ludzie tych dwóch nie szukali, zwłaszcza, że w niejakiey troskliwości o nich być musieli z przyczyny tak długo odwleczonego powrotu, pogrzebliśmy ich w piasku. Zaprowadziłem dzikiego człowieka moiego, nie do zamku, który utajć przed nim chciałem, ale do leśnego lochu, gdzie dawszy mu pokarm, którego się zdał wielce potrzebować, spać mu kazałem.

Był to człowiek wzrostu wysokiego, mający 20 lub 25 lat, skądny, sprawny dosyć silny y szybki. Twarzy był męskiej, iednak bez dzikości, owszem pokazywał onę łago-

łagodność Europejczykom przyzwoliła. Miał włosy długie y czarne, czoło wysokie, oczy pełne ognia, cerę dosyć dobrą, chociaż oliwnego koloru, twarz okrągłą, nos kształtnie ułożony, wargi nie zbyt wypukłe, usta piękne, zęby równe y w białości sioniowej kości równające się.

Gdy się obiadził, przyszedł do onego mieysca gdzie kozy trzymałem, ktorych na on czas, doieniem bawiłem się. Powtórzył mi wszystkie one oświadczenia hojdu y wierności dawniey uczynione, nowe coraz a nowe wymyślając znaki na wyrażenie tego, iż na zawsze służyć mi pragnął. Ja też znakami do wyrozumienia madałem, iż z niego kontent byłem, y nigdy go opuścić nie miałem. Nappierwsze moje staranie było wyuczyć go kilku słow Angielskich, nadałem mu imię *Piątaszka* na pamiątkę tego, iż się w Piątek ten przypadek trafił. Nie wolnik mój czyli raczey towarzyszył, nie mniey wyborne umysłu iak ciała miał przymioty. Pojętny y żywy, dobrej pamięci y dosyć był przemyślny. W krótkim czasie nauczył się nazywać te rzeczy wszystkie, które pod zmyśły mu podpadały. Nazajutrz zaprowadziłem go na wierzch pagórka dla uważania, ieśli by nieprzyjaciele oddaliłi się, ale nikogo zgoła nie postrzegliśmy. Idąc blisko tego mieysca, gdzieśmy dwóch zabitych

tych barbarzyńców pogrzebli, wikaż na nich palcem wyrażając, iż ciała ich zgodne do iedzenia były, iż zaś iż słow moich rozumieć nie mógł, tak dokładnie wyraziłem mu znakami obrzydliwość, którą z samego o tym myślenia miałem, iż zdał się to pojąć, oświadczając zupełne rokazom moim poddaństwo. Ztamtąd na miejscu biesiady poszliśmy; nie mogłem wstrzymać się od niejakiego wzdrygania, patrząc na obrzydliwe tey uczy ołarki. *Piątaszek* bawdzicy mi się zdał być tknięty borazną urażeniamis, niż okropnością tego widoku, y dosyć iawnie poznawałem, iż w umyśle iest cze był ludojedom. Kazałem mu te kości pogrześć, a potym do lochu powrociliśmy.

Dnia trzeciego potym postanowiłem zaprowadzić go do moiego zamku, gdzie dałem mu suknie do moich podobne, bo całe był nagi. Wielką radość ztąd pokazywał, iż tak dobrze prawie ubrany był iak ja, zrazu nac nad niego śmieszniejszego, y dziwniejszego nie było. Spodnie naybardziej przykrość mu czyniły. Ale dosyć w krótkim czasie przywykł do tego nowego życia rodzaju. Począłem myśleć gdziebym iego miał postawić, a na ostatek sądziłem za rzecz przyzwoitą budkę mu wystawić na onym wolnym placu między gajem, y moim ogrodkiem, tym sposobem on od wszelkicy

po-

postronney napaści, a ja bezpieczy byłem od skutków niewdzięczności jego, gdyby do tego krola złości przyzedeł, aby co przeciw zyciu mojemu poczał. Ta ośtrożność cale niepotrzebna była. Zaden struga ani w przywiązaniu, ani w wierności, ani w dzięczności nie był stateczniejszy. Wyborne jego przymioty, dały mi nie raz pochop do myślenia, że lubo Panu Bogu podobalo się tak wiele ludzi w takiej obyczajow dzikosci zostawić, iednak wszystkim nadał też pierwsze rozumu oświecenia, które y narodom polerowniejszym, tak dalece, iż odmiana tylko okoliczności, taka na przykład, iaka się Piętaszkowi memu przytrafiła, donateczna była przez się do pokazania wymienności ich przyrodzenia.

Uczen mój wielkie uczynił postęпки w tych rzeczach wszystkich ktorych nauczyć go mogłem, miał bowiem taką pojętność, iż mistrza mędrszego naiąc, w krotkim czasie więceyby mógł umieć niż ja sam. Tak wesoly był, tak pełen radości, kiedy albo rozumieć mię, albo sam myśl swoję, wyrazić mógł, że oświadczenia, ukontentowania swego osobliwżemi znakami pokazane dziwnie mię rozweselały, a w rozmowie z nim wielką naydowałem uciechę.

Odwożiłem go powoli od apetytu onego dzikiego y nieczłudzkiego, potrawami wy-

wybornemi y odmiennemi, ktorem dla niego sporządzał, ale niewypowiedzianą miał trudność przyuczenia się do potraw słonych. Ponieważ dwie osoby do żywienia miałem, przeto, myśleć musiałem o przysposobieniu większey kwoty zboża. Pomógł mi Piątaszek nie tylko z osobliwą zręcznością y pilnością, do uprawiania y zasiania roli, ale nawet z równym ochocie upodobaniem, a lubo w powszechności o dzikich ludziach powiadają, iż leniwemi są, żaden jednak nie zdał mi się mniey być leniwym iak mój towarzysz. W krótkim czasie rolnictwa, cieśielstwa, sztuki sporządzenia kółzow, robienia garkow, pieczenia chleba, gotowania potraw nauczył się. Słowem do wszystkiego mi pomagał, y w krotce sam wszystko czynić chciał, mówiąc iż czas dla mnie spoczywania przyszedł, potrafiłem albowiem opisać mu wszystkie moje przypadki, które do znaczego przywiodły go podziwienia. Będąc już pewnym wierności jego y pociwłości, prowadziłem go na polowanie chcąc go nauczyć, iak z strzelbą miał postępować, ale nim mu powierzyłem fuzyą, chciałem z podziwieniem jego uciechę sobie sprawić. Nie wiedział on co jest proch, a strzelbę w nieprzytomności jego nabijałem. Potym z nim razem idąc praka wielkiego nad nami lecącego zabiłem. On chociaż

ciaż ptaka na ziemię upadającego widział, jednak z trwogą fuknię swoje otworzył parzczac, iesliby nie był raniony, y do nog mi upadł prosiąc o darowanie życia, a cale rozumiejąc, iż się pozbyć iego przez zaboystwo chciałem: ia z błędu go takiego wyprowadzić usiłowałem, podawszy mu rękę, y mile do niego uśmiechając się Upewniłem go oraz, iż niemał przyczyny lękania się mnie, y kazałem mu aby zabitego ptaka tego przyniósł. Użyłem czasu tego na powtorne strzelby nabicie, a gdy powrócił pokazałem mu innego ptaka na wysokim drzewie siedzącego y przestrzegłem, iż za powym wystrzeleniem ubić go miałem, a przeto iż się lękać nie miał. Ubiłem go w samey rzeczy, a Piątaszekchoć przestraszony, iednak uchronić się boiaźni nie mógł, iż skutkow strzelby cale nie znał. Przypatrywał się onęy ciekawie, ale tknąć iey nie śmiał, a gdy bym tylko pozwolił, pewnieby iey pokłonił, iak Bożkowi iakiemu złemu w szkodzenia, sposobach obfitującemu oddawał, prosiąc, aby go przy życiu zachował.

Gdym go od tey boiaźni nieco uwolnionego przez oświadczenia moiey ku mnie mu przyiaźni widział, wyłożyłem mu tajemnicę nabijania strzelby, y skutkow z tąd wynikających przez moc ognia, kazałem mu kilka razy wystrzelić, tyle miał spra-

wności y bystrości w oku, iż w przeciągu dni kilku biegleyfzy w strzelaniu był odemnie samego.

Piątaszek wyuczony, a szczerze y z ochotą do usług moich przykładający się, nayprzednieyżym był darem, którym mię Bożka Opatrzność w stanie moim obdarzyć mogła. Kochałem go uprzecznie y podobny od niego miłości doznałem, Roznowyż znam proste w prawdzie, ale ze zdrowym zgadzające się rozumem wielką mi nciechę przynosiły, a oraz przywróciły używanie mowy, ktorego kale prawie byłem pozbawiony. Rok ten bez wątpienia jeden był z nayweselejszych na onoy wyspie przepędzonych.

Szczerość, rzetelność y skłonność do dobrego człowieka tego, zdały mi się zgodny być przygotowaniem do nauczania tego, ile przez meumeistność moię własną mogłem, pierwszych Chrześcijaństwa początkow. Mowiłem o tym z nim poważnie a raz żywo, z onym własnego przekonania o tym moiego wyrażeniem, ktore prawda tylko dać może; mowiłem mu o stworzeniu nieba y ziemi, człowieka y zwierząt a trzymając się wykładu pisma Bożego przez żożyłem mugłownieysze prawdy w tychże księgach opisane. Powaga y wspaniałość rzeczy, ktorem iemu opowiadał, przeurkne-
ły

ły umył y ferce ięgo. Rzekł mi że być może, iż Bóg nasz inne świata części stworzył; ale ięgo kraj stworzony był od poważnego starca *Benakmuka* nazwanego, który w starości y Księżyc nawet przewyższał, y któremu cały ięgo narod kłaniał się mówiąc: O! które słowo znaczyło oddawania mu czci; że po śmierci ziomkowie ięgo do tegoż starca iść mieli, aby się z nim ucieszyli. Pytałem się ięgo, ieśliby *Benakmuk* modlącym się do niego odpowiedział? Bez wątpienia odpowiedział on, ale samym Ookom (to jest Kapłanom) którzy go widzą na wierzchołku wysokiej góry, na którą nikt oprócz nich wstępować nie może.

Usłowałem odkryć mu zdradliwą Kapłanów narodu ięgo pobożność, których zyk własny y obłuda do takowego postępowania przywodziła. Pokazałem mu, iż rzecz była niepodobna, aby dwie najwyższe istności nąydowały się. A oraz, że sam widok rzeczy stworzonych dowodzi tego, że jest istność najwyższa w mądrości nieograniczona, która wszystko stworzyła. Ze żądza nieśmiertelności w ferca ludzkie wrzóna opowiada życie potym śmiertelnym następujące, w którym iż nadgroda cnoty y kara zbrodni nastąpi, doysć można z ukon-

ten-

tentowania wewnętrznego z tamtey, a gryzienia sumnienia z drugiey wynikającego.

Więcey daleko dobrej woli niż umiętności naidowało się w sposobie moim nauczania Piętaszka; wyznać, że przykładając się do nauczania jego, nauczałem siebie samego, a starając się o zbawienie jego, tym samym około własnego pracowałem. Radość naywybornieysza osiadła serce moje, a dziwnie z rąd uweselony byłem, iż mię Boska Opatrzność na to miejsce zaprowadziła, które za źródło wszelkich nieszczęśliwości zrazu poczytałem.

Nim do tajemnic nowego zakonu y zbawienia naszego przystąpiłem, starałem się ugruntować jego w poznaniu istności naywyższej y właściwych iey doskonałości. Znalazłem tyle w umyśle jego pojętności, ile w sercu do nauczania się skłonności upatrowałem. Przewyższył mię wnet w gorącości modlitwy y w zupełnym poddaniu się wyrokowi Boskiej Opatrzności.

Z nawrócenia jego codziennie więcej a więcej zbudowania odnosiłem; mowiłem muredy o innych wiary tajemnicach dałem mu naukę o rozmaitych świata częściach y narodach, także o religiach w nich odmiennych. Przekładałem mu powstania y upadki państw; różności praw y zwyczajów; wojowania sposoby; nauk rozmaitości, słowem

wem uczestnikiem go uczyniłem wszelkiedy oney, a to nader szczerpły umiejętności, którą sam miałem, y która nie cale mi ieszcze z pamięci była wypadła. Każda powieść moła do nowego przywodziła go podziwienta, a zarzuty iego, którym często króć odpowiadać nie mogłem, wielką mi trudność czyniły, iakoż człowiek inny, zamnie umiętniejszy znalazłby trudność w zadłosyć czynieniu onym.

Ządza oglądania oyczyny moiey podobna do ognia pod popiołem utalonego, który za najmnieyszym dotknięciem idkrzy się wnet się znova w fereu moim rozżarzyła. Piatafzek inż był w stanie dania mi nieiakiey wiadomości o swoim narodzie, owszem pomagania mi w żegludze do tegoż kraiu, którą samemu iednemu przedsięwziąć, byłaby rzecz nie rozumna. Pytałem się tedy iego y wiadomości czekałem o tym, com tak usilnie wiedzieć pragnął.

Nie mi o swoim kraiu inszego nie mogł powiedzieć, tylko że się zwał *Karyb*, ztąd wnosilem, iż to mogł być kray *Karybow*, od ziemiopisow ku rzece *Orynoque* blisko *Guajany* położony. Przydał też, iż daleko za *Księżycem*, to jest ku zachodowi, naydowali się ludzie moiey cery, którzy wiele ludzi w pień wycięli. Łatwo domyślić się mogłem, iż przez to rozumiał *Hiszpanow*,

Tom I.

M

kto-

których okrucieństwa narodom w naywiększey nawet dzikości zostającym szyścić się dały, któremi się też one z podania przodków swoich niezmiennie brzydzą. Mówił mi także o woynach własnego swojego narodu, kiedy często odnosił zwycięstwa; przydał też, iż często przybywał do wyspy moiej, dla pożerania brańców, aż też y sam w niewolę dostał się. Przytym że współziomkowie jego innych ludzi nie iadali tylko w niewolę na woynie zabranych, którzy zdawali się im prawem zawoiowania być wyznaczeni na ucztę zwycięską; tak te okropne swoje biesiały nazywali. Pytałem się ieszcze jego, ieśliby przykro mu było oddalonym być od oyczyzny, od krewnych, y pozbawionym życia onego, do którego przywykł? Odpowiedział mi szczerze, iż wielceby go cieszyło znowu oglądać braci swoich, nie tak dla własney swojej pociechy, iako raczey dla ich pożytku, aby im mógł te rzeczy opowiadać których się odemnie nauczył, y odwieść ich od *Bénakmuka*, aby samemu tylko świata całego Bogu, mówili O! że jednak bezemnie nigdy do kraiu swego niepoydzie, ale raczey na usłudze moiej umrze, ponieważ nie tylko życie mu ciałą, ale nawet y duszy zachowałem. Ta gorliwość, ta wdzięczność, wzruszyła mię aż do łez. Powiedział mi

nakoniec, iż narod iego kochał ludzi cery
 białey, wyiawszy tych, którzy iak on po-
 wiadał za Księżycem mieszkali, że nawet u-
 miejętności od nich nabywać starał się; że
 pewnego czasu razem siedmnaśtu onych z
 zatonięcia zachował, którzy założyli so-
 bie mieszkanie w kraiu temuż narodowi
 przyległym, y żywnością równie iako
 wszelkiemi innemi wspomagania rodzajami
 opatrzeni byli. Oświadczyłem ia moje po-
 dziwienie z lu zkości wspit-zimkow iego,
 iż tych gości nie pożarli; ale on mię upe-
 wnił, że tych tylko na pokarm sobie zabia-
 li, którzy w moc się ich na wojnie dostali.
 Te rozmowy nowych mię zamyślom na ba-
 wily. Naypierwsza myśl moja była, iż lu-
 dzieci mogli być z tych liczby, których o-
 kręt blisko wyspy moiej rozbił się, tak, iż
 oni batem swoim do lądu przypłyneli. Po-
 kazałem tedy Piątaszkowi czołn moy, kto-
 ry w odnodze małej morskiej należycie był
 ukryty, y namawiałem go, aby dla rozryw-
 ki trochę po morzu z oney strony wyspy
 żeglował. Dał się chętnie do tego namo-
 wić. Nie widziałem człowieka, któryby
 tak silnie a oraz zrecznie śodzią kierował
 iednym wiośła wzięciem dwoie tyle iż
 popychał, iak ia wżyskimi siłami robiąc.
 Y coż się tobie moy Piątaszku zdaie (rze-
 kłem do niego) możemyż tym czołnem do
 M a kra-

kraiu twoiego trafić? Odpowiedział mi, iż tak wątłym będąc nie potrafiłby gwałtowniejszego wiatru wytrzymać, ale że, gdybym tylko chciał, moglibyśmy czoln inny dosyć ogromny wyrobić, na którym żeglując te bezpiecznie przedsięwziąć potrafilibyśmy. Pokazałem mu wielką onę łódź niegdys odemnie sporządzoną, która rospadła się była y na poły już spruchniała. Wyznałem mu moję nieroztropność w budowaniu tak ogromney łodzi. Uśmiechnął się on na to, y przyrzekł, że w krotce miał mi tę szkodę nadgrodzić.

Nie wątpiłem, iż złączywszy się z temi ludźmi, o których mi powiadał, y którzy podług mnie, Hiszpani lub Portugalczycowie być musieli, nie wątpiłem mówię, iż bym daleko większą łatwość miał wrócenia się do oyczyzny mojej, bądź przez zbudowanie z niemi razem, y za pomocą Barbarzyńców małego okrętu, bądź przez szukanie razem z niemi takiego portu, gdziebyśmy sposob wrócenia się do oyczyzny naszej znaleźli. Ten замыśl przedsięwzięwszy, szukaliśmy drzewa do tego zgodnego. Piętaftek wnet zhałaź drzewo mnie nie znajome a sposobne do wykonania moiego przedsięwzięcia. Za pomocą narzędzi moich, sam prawie, y to w bardzo krotkim czasie łódź kłzastą, którą częścią

ścią dla iey lekkości, częścią, iż znaczniejszy nas dwóch siły były na morze zepchnęliśmy. Mogło się w niej na 17. osób mieścić; zatym dosyć iey dla nas, y na wszystkie nasze bogactwa było.

Dziwowałem się zręczności y sile, z którą władał tym naszym wielkim łodem. Ale pokazać mu chciałem co sztuka siłom przyrodzonym przydać może, pokazałem mu jakim sposobem maszt na nim dać miał, y wszystkiemi innemi opatrzyć rynsztunkami, aby na każdą stronę mógł uymować wiatru. Zachowałem był żagiel jeden, temu trzygraniastą formę dałem, na kształt żaglu onego, który miałem, kiedy z niewoli Barbarzyńskiey uciekłem. Maszt środkowy mocną liną, ktorey jeszcze sztukę miałem, utwierdziłem, przydałem maszt mniejszy przedzie, a sznurów y lin drobniejszych dosyć jeszcze znalazłem na wydoskonalenie dzieła moiego. Piątaszek pomagając mi, nie prześlawiał zdumiewać się nad moją robotą, nie mogąc pożytku z niej wynikającego pojąć. Przydałem jeszcze styr, ktorego sporządzenie wiele mi czasu zabrało, y pracy przyczyniło. Miałem meciakie upodobanie w zataieniu przed Piątaszkiem skutku tych prac moich, abym y iemu y sobie uciechę nieciaką sprawił z podziwienia, w którym nieomylnie zosławać miał, za pierwszą

wfzą którąbyśmy przedsięwzięli zegluga, przy pomyślnym wietrze.

Przyszedł tendzien; a lubo doskonale umiał bat wiosłami robiąc pędzić, iednak całe nie wiedział, iakie być mogło sfyru y żagli używanie; pomnożyło się w nim podziwienie gdy widział, iż podług woli moiey y upodobania, kierowałem batem. Wyfożyłem mu tedy całe małżow, żagli, liny sfyru ułożenie, także skutki wiatru, a że iakom namienił dziwnie pojętnym był, w krótkim bardzo czasie stał się wyśmienitym żeglarzem. Ale nigdy mu nie potrafiłem na leżycie wyłożyć co za skutek był używania kompasu morskiego.

Już dwudziesty siódmy rok zacząłem był wygnania moiego, lubo wygnaniem nazwać się nie mogło moje na tej wypie mieszkanie od tego czasu, iak wiernego prac moich towarzysza otrzymałem. Nadzieia bliska uwolnienia moieg, nie przeszkodziła mi do przedsięwzięcia zwyczajnych prac moich, tak w uprawianiu roli, iako też w utrzymaniu moiego mieszkania.

Za powrotem dżdżytych czasow, zwyczajne nasze gospodarskie zabawy przedsięwzięliśmy. Aczekając pogodney roku pory postawiliśmy łódź naszą pod nietaką szepą na morfikcy odnodze wystawioną, a gałęziami, liśćiami, ziemią y trawą nakry-

tą, tak dalece, iż tam w bezpieczeństwie od
 najsłowniejzey nawałności zostawała, lu-
 bo za każdym przyściapieniem morza, spu-
 szczona być na wodę mogła. Wrocili się
 dni pogodne y zapraszać nas do wypełnie-
 nia naszych zamiarów zdawały się. Już-
 śmy w tę podróż za trzy najsłowniej tygodnie
 pusić się za myślali, kiedy Piątaśzek wysta-
 ny odemnie na łowienie żółwiów do mnie
 ledwie dysząc, y iak trup zbladły wrocil się.
 Powiedział mi on, iż widział na tym brze-
 gu nie daleko odnogi moiey, około dwu-
 dziestu ludzi, ktorzy z nieprzyznanego so-
 bie narodu być sądził, ktorzy (iak on mie-
 nił) niezawodnie na schwytanie y pożar-
 cie iego przyszli. Proźno w tey go trwo-
 dze ubiepieczałem, przekładając, iż rzecz
 prawie nie podobna była, aby o nim myśli-
 li, y że przypadkiem tylko y dla odprawie-
 nia uczty swoiey tryumfalney na onym
 brzegu namięli. Po długich namowach prze-
 cięć śmiałość w nim wkrzesilem, pokazu-
 iąc mu, iż iego niebezpieczeństwa byłem u-
 czestnikiem. Przykazałem mu strzelby
 wszystkie nasze ponabiić, a straż mu forte-
 cy powierzywszy, sam na wzwiady wysze-
 dłem. Postrzegliem, iż nieprzyjaciele wdo-
 linie pewney naidowali się, tak, iż gajem
 nader gęstym idąc przyściąpić do nich na pół
 strzelenia ze strzeby mogłem. To pozna-
 wizy,

wszy, choć mię wzięcia uprzedzenia onych gdyby na mnie uderzyć zamysłali. Pobiegłem do fortecy nazad, a Piątaszka z sobą wzięwszy, na końcu gaju czatując na nich stanąłem, z kądem sami nie wydając się, mogliśmy y śpiewania nawet, wcielających się na tę ucztę słyszeć. Uzbroiłem Piątaszka pałaszem, siekierą, y trzema pistoletami, sam równie uzbrojony byłem, a resztę artylleryi nález y sześciu muszkietow, należycie kulami, gwoździami, y żelaza kawałkami nabitych złożoną na ziemi położyliśmy. Wnet potym uyrzeliśmy stos wielki od dzikich ludzi tych zapalony; niebawem wątpliwość o słuszności takowey zemsty, hamować mię w zapalczywości moiey poczyniła, ale uważając, iż nieprzyjaciółkami Piątaszka byli, ktorego za sprzymierzonego swoiego miałem, postanowiłem uwolnić od śmierci tych, ktorych oni na rzeź przyprowadzili. Z tych pierwszy cale nagi: wiednym okamgnieniu zabity był, przed umowieniem się naszym względem dawania ognia. Piątaszek rzekł mi, że drugi z ludzi na rzeź osadzonych, był ieden z onych białych y brodatych od narodu iego przyiętych, który pewnie dla obrony tegoż narodu walcząc był schwytyany. Przytrzymałem się nieodwłocznie y z wielką pilnością onemu, y po sukniach poznałem, iż Euro.

Europeczykiem był. Ten widok do największej przywiódł mnie zapalczywości, a porwawszy muszkiet rzekłem Piątafzkowi, aby mnie iak naydoskonalej naśladował. Barbarzyńcy na dwie dosyć bliskie siebie kupy podzieleni byli w cyrkuły uszykowani. Człowiek biały, który zdawał mi się być związany trochę daley na ziemi leżał, pewnie czekając na los on okropny, którego w towarzystwie swoim już był świadkiem. Naznaczyłem Piątafzkowi kupę po lewej ręce będącą, a sam wymierzywszy do drugiej ognia dać kazałem. Wystrzelenie nasze tak straszny skutek miało, iżeszmy czterech z nich zabili, a więcey ieszcze ranili, porwaliśmy drugi muszkiet a nie dając im czasu do poznania się za powtornym daniem ognia trzech zabiliśmy, ale gлотami y innemi zelaza kawałkami, wielu nader raziliśmy. Rzecz dziwna była widzieć ich zatrwożenie, słyszeć okropne wołania. Podobni do szalonych z więzienia zbiegłych, tu y owdzie bez zmierzonego sobie kresu biegali. Po większej części z krwią siły tracąc na ziemię padali na poły umarli, drudzy ku brzegom uciekli do swoich czołnow zmierzając. Kazałem Piątafzkowi ostatni muszkiet wziąć y zamknąć. Śmiało z zafadzek naszych wypadłszy z wrzaskiem wielkim i a pozostających ludzi dzikich uderzyliśmy.

śmy. Piątafzka ku morzu posłałem aby pódług możności zagroził im drogę do powrotu, a sam prosto ku białemu człowiekowi udałem się, którego odstąpili tego kaci za pierwszym wystrzeleniem naszym, y do czołna uciekli. Rozumiałem zrazu, iż Piątafzek za iednym wystrzeleniem wszystkich zabił, ponieważ żaden z nich na nogach nie został. Z tym wszystkim ieden z nich w krotce powstał y wielkim głosem towarzyszwow swoich wzywał. Przystąpiwszy do więźnia zaraz wszystkie pięta jego przerznąłem, y Portugalskim ięzykiem, którego ledwie iuż co pamiętałem, pytałem się iego koby on był? *Christianus* odpowiedział mi spoyrzawszy na mnie z nieiakiem zamieszaniem y trwogą. Dodawałem mu serca y ochoty wszystkimi, które być mogą w takichowych przypadkach sposobami, a widząc, iż nieco osłabiał, podałem mu butelkę mocię z gorzałką cukrową, która mu sił dodała, y rzekł mi, że Hiszpanem był. Umiałem kilka słow po Hiszpańsku, powiedziałem mu tedy, iż za wielkie sobie fczęście poczytałem, że go obromić mogłem, ale ponieważ czas nie był sposobny do dłuższej rozmowy radziłem mu rzucić się do oręża, aby korzystając z zamieszania Barbaryńcow, zupełnie oni byli wygubieni. To rzekłszy dałem mu pisał y pistolet. Ta broń zupełną

na mu czerstwość przywrociła. Uderzył nie odwołownie na nieprzyjaciół, y w okamgnieniu prawie, dwóch zabił. To prawda, że się oni mało co bronili. Tak prze-
 straszeni byli hukiem strzelb naszych iż u-
 myśli ich tyleż sposobności miał do myślenia
 o zachowaniu życia własnego, iak ciała, do
 uniknienia kul naszych. Wezwałem Pię-
 taszka, aby pobiegł po nasze muszkiety, y
 onęz znowu ponabiał, co on z niewypo-
 wiedzianą szybkością wykonał, a po dro-
 dze trzech iestżce lub czterech ranionych
 dobił. W tym przeciągu czasu wielką wi-
 działem walkę między Hiszpanem y Barba-
 rzyńcem iednym mającym szablę z drzewa
 twardego, którą oni z rąz co nry łatwością
 ściąć człowieka mogą. Barbarzyńcze choć
 raniony porwał był Hiszpana y o ziemię
 rzucił. Hiszpan przytomności w tym razie
 nietracąc a roztropnie do onego czasu nabi-
 ty pistolet zachowawszy w łeb mu strze-
 lił. Piętaszek z nabitemi strzelbami gdy po-
 wrocił, iedną z nich nowemu naszemu na-
 woynie towarzyszwowi z kilką nabiciami da-
 łem, który ścigać począł resztę nieprzyja-
 ciół pierzchających, y trybem szalonych
 biegnących. Z tych on iednego trupem
 na placu położył, a trzech innych ranił, kto-
 rzy do lasów uciekli gdzie z ran swoich po-
 marli. Piętaszek wrocil się ku czołnom, y
 do

do iednego z nich uciekającego strzelił; zdanie iego było ścigać ich na iedney z własnych ichże łodzi. To przedsięwzięcie całę gruntowne było. Pać się albowiem potrzeba było, aby powrociwszy do kraiu swojego Barbarzyńcy, współziomkom swoim nie opowiedzieli swoich na wyście moiey niešťczęśliwych przypadkow, a tym samym nie przywiecli ich do tego, aby w nierownie więkſzey liczbie przybywszy, na naś się nie pomścili. Hiszpan natz dla ſłabości ſwoiey zoſtał na placu bitwy y zwycięſtwa naſzego.

Wpadliſmy tedy Piątaſzek y ia na ieden z ich czołnow, ale niemałe moie było podziwienie, kiedy tam znalazłem trzeciego niewolnika, ręce mocno w tył związane mającego, na twarz położonego, a obumarłego od ſtrachu y ſłabości, częścią przez boiaźń własney zguby ſwoiey, która go po drugich czekała, częścią z ſzeleſtu y huku bitwy naſzey o iego uſzy oburającego ſię.

Rozwiązałem go ſkwapliwie, zawołał z nieiakim rykiem właśnie iakbym katem iego być miał. Ale poſiliwszy ſię wódką o d. mnie podaną do ſiebie przyſzedł, y na Piątaſzka wlepił oczy nieiakie pokazując zadumienie. Ten zaś ktoremu zleciłem był, aby go o uwolnieniu iego od wſzelkiego niebeſpieczeńſtwa ſmiciaci upewnił, przy-

przypatrzywszy się jemu pilniey, skoczył do niego y mile obłapił. Rzecz była wy-ciekająca zły z oczu człowieka najmniej nawet ludzkości mającego, widzieć iako go całował, obłapiał, przy nim siadał, wsta-wał, płakał śmiał się, śpiewał, tańcował, y znowu siadłszy ręce załamował y oczy ku niebu podnosił.

Rozumiałem, że od rozumu odchodził, zwłaszcza, że ta nadzwyczajna radość, a z niej wynikające zamieszanie przeszłość mu do wymowienia iednego nawet słowa były. Naostatek przyszedłszy do siebie po-wiedział mi, iż ten uwolniony od roziałości nieprzyjaciół swoich człowiek, był oyc-em iego. Nie podobna wyrazić iak mię przeniknęły te synowskiey miłości oświadczenia, y z nich pochodzące śmiechu przez się godne sprawy, do których widokiem nie spodzianym oycą swojego, Piętaszek był pobudzony. Zagrzewać go usiłował, głowę iego na łonie swoim kładąc, tarł mu ręce y nogi dla uśmierzenia boleści zgwaltownego onych skrępowania pochodzącey. Podałem mu flaszkę moję z gorzałką, którą starcowi onemu wielce pomogła. Ten przypadek przeszłość nam był do ści-gania czołna dżukich onych ludzi zbiegłych, których widzieć już nawet nie mogliśmy, wielkim to dla nas szczęściem było, bo w

krot.

krotce potym tak straszna powstała burza, że niepodobna moim zlaniem rzecz im była do kraiu swego powrócić.

Dałem oycu Piątaszka y Hiszpanowi po placu iednym ięczmiennym z tych, które z sobą w torbie zawsze miałem, y jeszcze raz dałem im się napić cukrowey wodki; co zupełnie im siły przywróciło. Będąc po bitwie naszej bardzo zmordowani, powoli powracać do domu zaczęliśmy, spaliwszy jednak dwa pozostałe Barbarzyńcow czolny, które cale nam nie były potrzeba. Ociec Piątaszka y Hiszpan nieźmierną trudność mieli w przybyciu okopow moich, ale za pomocą silnego Piątaszka obadwa weszli do zamku moiego, który przywiódł ich do wielkiego podziwienia dla kształtu, mocy, ochędostwa onego, y do konałego w nim zachowanego porządku. A że nępragnieni bardzo byli, kazałem im wody świeżey y suchych iagod przynieść, pokibym nie zdobył się na hoynieysze onych częstowanie, y nie przygotował im miejsca do wygodnego spoczynku. Tym tedy sposobem zaludnione było moje państwo, którego ja naywyższym rządcą y panem byłem; każdy z poddanych moich mnie zachowanie życia swoięgo przypisując, tym samym obowiązany był do narażenia życia własnego ku obronie moiey. Nic zaś

godnieyszego uwagi w krolestwie moim nie było, iako, że między nami czterema w nim mieszkającymi, trzy od siebie różne religie naydowały się. Piątaszek iako uczeń moy był Protestántem, Hiszpan Kato-
likiem, Ociec Piątaszka Poganinem. Ale różność ta religii bynajmniej związku między nami przyjaźni z wzajemney potrzeby pochodzącego, nie naruszyła.

Sprawiłem ucztę wielką nowym gościom moim. Piątaszek z trzody moiey koźlątko już rok mające wybrał, y z niego sporządził potrawę tuszoną y pieczoną, która staremu iego oycu wielce smakowała. Hiszpan w zadumieniu, Piątaszek w oświadczeniu radości z przywrocenia sobie oycy nie ustawał.

Nazajutrz wysłałem go grześć zabitych, co y on tak doskonale wykonał, że we dwa dni potym, trudność wielką miałem poznać, nawet mieysca potyczki. Odpowiedział mi on, iż znalazł 18 tak zabitych na mieyscu, iako też z ran odniesionych umarłych, z tym nawet, ktorego oni na obrzydliwą kuchnię swoię zabili. Narachowali śmy ich 21, zatym czterech tylko uciekło, a podług wszelkiego podobieństwa y ci ranieni byli.

Dawszy czas nie iaki do spoczynku nowym poddanym moim, pytałem się nay-
pier-

wey starca moiego, co by też rozumiał o zbiegłych naszych nieprzyjacielał. Piątaszek który tłumaczem naszym był, rzekł mi, iż podług zdania boga iego, podobieństwa nie było, aby uniknąć nawałności mogli, a choćby też od wiatrów na południową stronę zapędzeni byli, pewnieby ich tam złapano y pożarto: nad to, że taki strach onych onych ogarnął, iż do czołnow swoich uciekając z tym się słyszeć dali, że na wyspie źli iacyś duchowie piorunami władający mieszkali, przeto nie tylko sami tam powrócić by, niechcieli, ale y współziomków swoich od przyśiąpienia do tey wyspy penwie odradzili.

Jego zdanie gruntowne było, bo iako później dowiedziałem się uszedłszy śmierci na morzu, wielkiey współziomków swoich trwogi nabawili, ktorzy moję wyspę za oczarowaną, a sobie nader niebezpieczną poczytali. Ale o tych okolicznościach na on czas jeszcze nie wiedząc, w nieiakię troskliwość, czułą około siebie straż mając zostawałem.

Widząc zaś, iż nikt od oney strony nie pokazuje, ustały nieco trwogi moje, y znowu począłem myśleć o przedsięwzięciu żeglugi na wielkim a porządnym bacie naszym, do ziemi oney, w ktorej upewniał mię ojciec Piątaszka, iż dobrze od narodu
iego

iego miałem być przyięty. Ale Hiszpana moiego, człowieka statecznością, rozumem, y wdzięcznością ku mnie zaszczyconego powieści, odwiodły mię od tego zdania, a przynajmniej nakłoniły mię do zatrzymania się przez czas nieiaki z wykonaniem moich zamiarów.

Powiedział mi on, iż się nieco oddaliwszy od mieszkania swoiego, wpadł wręcz do licznie zgromadzonych nieprzyjaciół ludzi dzikich, że szefnascie ieszcze carześcian częścią Hiszpanów, częścią Portugalczyków w onym kraju zostało, którzy z *Rio de la Plata* do Hawany powracając użli zatonięcia. Ze dosyć łaskawie przyięci oni byli od narodu Piętaszka, ale tyle tylko od niego żywności mieli, ile potrzeba im było, aby zgłodu nie pomarli, przydał y to, że szelby mieli, ale użyc ónych dla niedostatku prochu nie mogli. Pytałem się wzajemnie iego, ieśliby niemysłili o sposobie wyjścia z tey niewoli. Odpowiedział mi on, iż nieraz o tym przedsięwzięli staranie, ale pozbawieni okrętu, narzędzi do zbudowania onego, żywności y innych rzeczy potrzebnych, nadzieię wszelką utracili y rozpaczając o uwolnieniu swoim poczynali. Przekładałem mu iż za pomocą Piętaszka y łodzi moiey mogliśmy we trzech, zostawiwszy na straży zamku

oyca Piątafzka, udć się do nich y za przed-
sięwzięciem po wtórney żeglugi, wżyskikh
przewieść y sprowadzić na wyspę moię,
gdzieby życie pomyślnieysze prowadząc,
zemną razem zbudowali statek dosyć wiel-
ki, abyśmy do portu iakiego trafić mogli.
Ale że wdzięczność nie iest z tych cnot, do
ktorych naywiększe przywiązanie mają lu-
dzie, lękam się (mowiłem mu) aby przyśta-
gi moiey na złe nie zażyli, y iako Anglika
w niewolę do nowey Hiszpanii nie zapro-
wadzili, gdziebym pewnie daleko był nie-
szczęśliwszy niż na wyspie moiey.

Hiszpan z wielką mię pilnością słuchał,
y rzetelnie odpowiedział, że to varzyżem
swoim okropność stanu własnego tak wia-
doma była, iż bez wątpienia poznać by mu-
sieli wielkość dobrodziejstwa odemnie
świadczonego, a przeto przypuścić do fer-
ca tak szkaradney niewdzięczności nie mo-
gli. Ośkarował się iść do nich z oycem
Piątafzkay dla wyrozumnienia ich myśli, y
odebrania od nich przyięgi wierności, kto-
rą do posłuszeństwa mię obowiązać się
mieli, pokibyśmy do kraju iakiego Euro-
peczykami osadzonego nie przyśli.

Chcąc zaś większą we mnie wzbudzić u-
fnosć, przyięgł mi wierności sam wyko-
nał, obiecując bronić mię do ostatniej kro-
pli krwi swoiey y nigdy mię bez moiego
pozwol-

pozwolenia nie opuścić. Poślanowilem tedy wszelkie na tę wyprawę uczynić przygotowania, ale Hiszpan odemnie roztropniejszy, mając zupełną wiadomość wszystkich układów moich, przestrzegł mię, a to nader przezornie, że nie tylko nie wystarczyłoby żywności na dwa miesiące dla tych nowych gości, ale nawet iżbyśmy oney dosyć nie mieli na opatrzenie okrętu, który zbudować zamyślaliśmy. Przekonany będąc oczywistością tych dowodów nie odwłocznie poczęliśmy uprawiać obszerne sztuki wyborney roli. Czas właśnie zasiewów zbliżał się, mało co zboża dla własnego wyżywienia naszego zostawiwszy, resztę zasialiśmy, abyśmy obfitsze żniwa mieli.

Przez 6 miesięcy, które do nowego a wielkiego żniwa naszego upłynęły, przygotowaliśmy wiele drzewa, tarcic, koszar, zagłów, lin, y tym podobnych sprzętów do wykonania zamyśłów naszych potrzebnych. Przymnożyliśmy też trzody y wiele bardzo limonii y jagod miar zasianego zboża mieliśmy miar 220 y ryżu dostatkiem, co wystarczyć nam mogło do oczekiwania z przyszłemi naszymi gośćmi następującego żniwa, y do opatrzenia nawet okrętu, gdyby się nam zamyśły nasze udały.

Te przygotowania uczyniwszy, Hiszpan
moy po odnowieniu obietnic swoich tak
własnym iako y towarzyszw imieniem,
z ycem Piętaszka wyjechał tym białem,
który razem z Piętaszkiem na przedsięwzię-
cie żeglugi ku jego krajowi sporządziłem.
Dałem z nich każdemu pałasz, fuzję, pi-
stolet y 12 naboioy, których iak naybar-
dziej ochraniały y nie używali tylko w
naygwałtowniejszych potrzebach zaklina-
łem. Przydałem do tego wiele żywności,
iagody suchych y kilka butelek wółki, aby
w podarunku ofiarowane były Hiszpanom y
wodzom Barbarzyńców im przyjaznych.
Umowiłem też znak pewny, który na bur-
cie batu swojego powracając stawieć mieli,
y tym sposobem w drogę ich wyprowadziłem.

Puścili się na morze wiatr dość tegi
miał y przyświecając Księżyc. Było to
przy końcu miesiąca Listopada podług mo-
iey rachuby, a na początku 29 roku mie-
szkania moiego na wyspie. Już od dni o-
śmiu na powrót ich czekałem, kiedy mi się
zuarzył trótniek prawie niedychany. Zda-
ło się, iż przeznaczony byłem na doznanie
nauzwyczajnych przypałkow.

Z rana przed wschodem słońca, kiedy m-
iejsze spał, przybiegł Piętaszek y obudził
mnie wołając; Panie już powrocili, widzia-
łem ich zdaleka na morzu.

Por-

Porwałem iak naypredzey perspektywę
y na pagorek udałem się, iako był zwyczaj
moy kiedyś okrętow chciał na morzu upa-
trywać, ale zamiast czołna kręgo się spo-
dziewałem, widziałem doskonale okręt na
kotwicach stojący, o półtrzeciey mili od
wyspy moiey ku południowi, trochę na za-
chod obróciwszy się; a kształtu budowania
onego zdało mi się, iż był Angielski, ro-
wnie iako y bat do niego należący, który
płynął prosto ku wyspie moiey.

Wyrazić nie mogę odmiennosci affektow
wemnie wznieconych za pierwszym widok-
kiem okrętu narodu moiego, radość nay-
pierwey ogarnęła serce moie, ale pojąć nie
mogąc coby za sprawę mógł mieć okręt
Angielski woney świata stronie, gdzie za-
datego Anglia hardlu nie prowadzi, zwła-
szcza, iż żadna nie poprzedziła nawalność,
któraby zagnany do wyspy moiey mógł
być ten okręt, począłem obawiać się złych
iakich z strony onego zamyśłów, a usilo-
wałem z dalszych jego obratow poznawać,
iakiemy było przedsięwzięcie. Nao-
statek postanowiłem zamknąć się raczey w
moiey fortecy, niż dać się wziąć rozbojni-
kom morskim.

W krotce potym widziałem bat do la-
du przystępujący o pół ćwierci mili tylko
odmnie; ale ofobliwizym, że częściem sta-
ło

do się, iż odnogi tam morfikiey nie postrze-
gli, ktoraby ich aż pod sam zamek moy za-
prowadziła. Łatwom wtedy poznać, iż
w samey rzeczy Anglikowie byli. Wyśia-
dło ich na ląd siedm lub ośm, a z batu trzech
innych iak mi się zdało związanych y wiel-
ce zasmuconych wyprowadzili. Poiać nie
mogłem coby to znaczyło. Piątaszek przy
mnie stojący rozumiał, że y Anglikowie ci
pożrzeć niewolników swoich mieli. Wy-
biłem mu to nie bez trudności iednak z głó-
wy, ale oraz przydałem, iż się obawiałem,
aby zamordować onych niechcieli. Zadrża-
łem cały kiedym postrzegł podnieśiony
na zabicie iednego z tych trzech miecz.
Zalowałem niezmiernie tego, iż ani Hiszpa-
na, ani oycą Piątaszka przy sobie nie mia-
łem, a szczerze pragnąłem ukarać okru-
tnych tych Anglików, a trzech onych na
rzecz osądzonych uwolnić.

Opuściliach kaci, a po wyspie rozbiegli
się, dla oglądania kraiu z drugiey strony
wyspę moiey. Smutna postać więźniow
przypomniła mi stan wktorym niegdyś sam
na tymże brzegu zostawałem. Morze przy
wyśiadaniu ich na brzeg wezbrane, wnet
opadło y bat ich na piasku zostawiło. Dway
ścisegący onego zdali mi się być uspieni, y
tegoż momenta iść ku nim zamyślałem.
W tym ieden z nich obudzony, a widząc
bat

bat na piasku wczuwał towarzyszyów swoich z ktorými próżno usiłował tenże bat na wodę zepchnąć, dla której przyczyny, iako z dalszych ich postępów wyrozumiałem, postanowili czekać powrotu przystępującego morza, a tym czasem kray oglądać, Piątaszek y ia uzbroiwszy się należycie, proszę ku więźniom udaliśmy się. Zostawieni na straż onych znowu się na ziemi położyli y zasnęli, nie mogąc się spodziewać napaści iakiey od ludzi na wyspie, ktorą całę pustą być rozumieli. Postać naszą iako z opisanja odzienja naszego domyslić się można, straszliwa była. Cicho jednak lasami o strzelenie z pistoletu do nich przysłapiłem y pokazałem się im, przestrzegając, aby się niczego nie bali, ponieważ we mnie przyjaciela gotowego do dania ratunku mieli. Przelekli się oni iednak, gdy mię porzegli, ale ia oną mowienią łagodnością, której ludzkość na przytłumienie trwogi używa znowu ich ubespieczyłem. Z nieba pewnie zstąpił, dla nas iestes, rzekł mi ieden z nich, bo iatze nieszczęścia takie są, iż onym ludzka pomoc rady dać nie może. Wszelką pomoc (odpowiedziałem mu) iest z nieba, y iaką tylko dać mogę, wam ofiaruję; zwłaszcza, iż miecz nad głowami waszemi podniesiony widziałem. Pokażcie mi tylko sposob ratowania was, a bądźcie

pe-

pewni, iż wszystko z ochotą dla was przed-
fiewem. Jeden łzami zalany rzekł: Do
Anioła iś, czyli do człowieka mówię? U-
spokoy się tylko zupełnie (mówiłem mu)
Anglik jestem rozmaitemi niešťczęśliwo-
ściami na tę wyspę zapędzony. Mam broni
dostatkiem, mam sługę wiernego, y nicze-
go bardziey nie piagnę iako uwolnić was
od tej przygody. Ach Panie (zawołał
on) przygod moich opisanie przydłuższe
iść, abym w tym czasie mógł je opowie-
dzieć. Dofyć tobie będzie wiedzieć, iż
Kapitanem byłem tego okrętu na który pa-
trzymy. Ludzie moi zbuntowani, tu mnie
przyprowadzili, chcąc mię albo zamordo-
wać, albo tu zostawić z dwiema temi ludź-
mi pocziwemi, z których ieden Kommen-
dantem sztabowym iść, drugi podróżnym
y przytacielem.

Rozwiązałem ich nieodwłocznie, a da-
wszy znak Piętaszkowi do przystąpienia,
pytałem się ich gdzieby buntownicy byli,
y czy strzelbę mieli. Powiedzieli mi, iż
po większey części piłani spoczywali w gę-
stej krzewinie, którą mi palcem pokazali y
przydali, iż się obawiać trzeba było aby się
nagle nie ocknęli, że dwie tylko strzelby
mieli z których iedna w bacie została. Idź-
cie więc za mną wszyscy trzey, (rzekłem
im) aby nas tu nie postrzeżono. Przyszędł-
tzy

szay blisko onego miejsca gdzie broń naszą złożona była, obiecałem ich uwolnić od śmierci, gdyby mi wierność poprzysięgli y przyrzekli zabrać mię do Europy z kochanym moim Piętaszkiem y wszystkimi sprzętami moimi bez wszelkiej zapłaty, jeśli bym dokazał tego, aby okręt był mi przywrocony, a żyć pod władzą moją na wyspie, gdybym ich tylko przy życiu zachował. Z radością to mi wszyscy trzej przyobiecali a ja ich bronią opatrzyłem.

Złożyliśmy nieodwłocznie radę, względem sposobu uderzenia na buntowników; Kapitan zosławił mi rządow władzę y upewnił, że między zbuntowanemi maytkami, naidowali się niektórzy poczciwi, którzyby pewnie do powinności swoich wrócili się, gdyby tylko herłztow ich zabito.

Już wszyscy pięć z lasu wychodzić mieliśmy, kiedy posirzeżyliśmy dwóch z krzewiny wychodzących. Pytałem się, jeśli ci do liczby niewinnieyszych należeli. Odpowiedział mi Kapitan, że nie. Pozwolmy tedy im (rzekłem ja) oddalić się od drugich, ponieważ Opatrzność Boża tak zrządziła, iż się właśnie dla ubezpieczenia życia swojego ocknęli. Ale inni jeśli ujdą, twoją tylko winą będzie.

Ośmielony takową mową y przykładem moim, zbliżył się z swoimi towarzyszami

ku oney krzewinie, gdzie buntownicy ie-
fzcze spali. Piątaszek zemną straż tylną
trzymał. Szelestem, który idąc, czynili, ie-
den z maytkow obudzony ze wszystkich sił
dla obudzenia towarzyszw swoich wołać
począł. Komendant sztabowy y podróżny
ognia dali do pierwszych, którzy się porwa-
li, y jednego z herztow śmiertelnie ranili.
Kapitan zatrzymawszy się na czas z wy-
strzeleniem, tak dobrze do herztra bunto-
wnikow zmierzył, że go trupem na miecy-
scu położył. Drugi także o pomoc woła-
jący, od Kapitana dogoniony, ubity był
przykładem od strzelby. Na huk strzela-
nia przybiegła reszta maytkow, ale widząc
iżesmy do nich wymierzili, o darowanie
życia prosili. Zezwoliliśmy na to, ale nie
bez trudności, y pod tym obowiązkiem, ały
Kapitana przeprosili, żal szczerzy złego po-
stępku swojego oświadczyli, do powinno-
ści swojej powrocili, y wszystkimi sposo-
bami do odykania okrętu iemu dopoma-
gali, a tym czasem w więzieniu zostawali.

Na wszystko oni zezwolili y związać się
Piątaszkowi dali, który dwóch największe-
mu podeyrzeniu podlegających zaprowa-
dził do iaskini, gdzie dał im żywność, świa-
tło, łomy, y udał przed niem, że przed
wycieciem do iaskini, miał wartę postawić.
Innych trzech o których Kapitan sam mo-
wił,

wił, iż gwałtem bardziey, niż własną złością swoją do buntu pociągnięni byli, pod chorągiew moję zaciągnąłem, y konfyskencyą im dałem między dwoma moimi okopami, gdzie Piątaszek żywnością ich także opatrzył. Po odniesionym tym zwycięstwie, zdania tego byłem, abyśmy to wszystko zabrali, co się w bacie znajdowało. Znaleźliśmy tam fuzyę, butelkę sporą cukrowey wodki, sześć funtow cukru, kilka sucharów, y rog ieden z prochem. Wszystko to do fortecy mojej z wiośnami y żaglami zamiesiono. A w bacie dziurę wielką w spodzie wybito, aby nie mógł być na wodzie podniesiony. Gościom moim nowym wielkie sprawił podziwienie widok zamku moiego, gdzie ich iak mogłem najhojniey częstowałem. Opisanie przypadków moich do większego ieszcze przywiodło ich zadumicnia. A kiedy uważać poczęli, iż mię Boska Opatrzność zachowała właśnie dla ratowania ich życia, tą myślą tak przeniknięni byli, iż lży na dowód wdzięczności Bogu dawcy łask wszelkich y pomocy wylewali.

Nie mogli się dosyć napatrzeć moich okopow, moiego lochu, moiej trzody, moiego pola, słowem wszystkich sporządzonych odemnie rzeczy. A przymnażało się w nich podziwienie, kiedy im folwark moiy
y ob-

y obfzerną iakinią opisywałem. Ale cza-
fu do pokazania im wſzytkiego nie było.
Pilniejszy za nas rzecz zatrudniała, to iest o-
myślenie ſpofobow zawoiowania czyli ra-
czej odebrania okrętu.

Złożyliſmy wielką radę wojenną, we-
czterech, to iest Kapitan, Komendant ſzta-
bowy, podrożny y iak Piątaſzek za wię-
źniow ſirzegł, a że doſyć dobrze po Angiel-
ſku już umiał, wychwalał im zamek moy y
potęgę, aby tym ſpofobem w iakini ich u-
trzymiał, gdzie im na niczym nie ſchodziło.

Kapitan wielkie a to gruntowne nader
w przedſięwzięciu naszym upaſtrował tru-
dności. Naydowało ſię ieſzcze 26 ludzi na
okręcie, ktorzy wiedząc, iż przez ſpilek
ſwoy na śmierć zaſłużyli, pewnieby z oſta-
tnią bronili ſię roſpaczą. Jakoż podobień-
ſtwa nie było do otrzymania pomyślnego
wyprawy naſzey i skutku, gdybyſmy iawnie
na nich natarli, z tak ſzczupłą ludzi garstką,
nie było nas albowiem więcej, iak ośmiu
do bitwy zgodnych, oprócz dwoch wię-
źniow, a do tego, ani mnie, ani Piątaſzko-
wi oddalić ſię od wyſpy nie należało, aby
ſnadz iakie nie przytrafiło ſię nieſzczęście,
ktoreby nas na zawsze zgubiło.

Postanowiłem tedy, użyć fortelu y cze-
kać pogodney pory. Pewny prawie byłem,
że okrętow ludzie nie mogąc ſię docze-
kać

kać towarzyszywo swoich, wnet łódź na morze spuszcza, aby widzieć mogli co się z niemi stało. Tych gdybyśmy równie jak pierwszych zawoiowali, umnieżylibyśmy liczby naszych nieprzyjaciół, przyczyniając sobie samym wojska. Kapitan przystał na to, a wszystko poleciłismy Bótkiey opatrności, która nas tak iawną obdarzyła była pomocą.

W rzeczy samej nie wielką w tej okoliczności zakładałem nadzieję moiego uwolnienia, żądze moje daleko bardziey na Hiszpanie były ugrontowane; tego zoycem Piątaszka co moment wyglądałem, a pewnie y od nowych gości moich spodziewałem się pomocy, gdyby w innych zamysłach swoich zawiedzieni zostali.

Z rady tedy naszej wyniknęło postanowienie udania się ku brzegowi, blisko ostatniej potyczki naszej placu, abyśmy z tamtąd nieprzyjaciół obroty uważali. Tylko co tam stanęliśmy, usłyszeliśmy huk z armaty, y zwyczajny widzieliśmy znak nakazujący powrót do okrętów. Ale strzelania wszystkie daremne były, nikt rozkazów nie wykonywał.

Spasali tedy iakom był przewidział łódź drugą na wodę, y usilnie wiosłami robiąc przytąpili do brzegu naszego. Postrzeżliśmy, iż dzieściu należycie uzbrojonych

nych do wyspy przybyło. Nas tylko ośmiu było, ale znajomość mieysc sprawowała, że onych potęgą przewyższaliśmy.

Powrociliśmy tedy do lasu, abysmy ich doskonale widzieć, sami od nich niepotrzeżeni, mogli; a oraz uważając ich postęпки podług nich nasze obroty miarkowali.

Wszyscy na brzeg wysiedli blisko pierwszego batu, y łódź swoją wyciągnęli na piasek co mię bardzo ucieszyło, bałem się albowiem, aby iey na kotwicy nie postawili z straża, przez co niepodobne byłoby dla nas oney zawoiowanie.

Naypierwsze ich obrot był, prosto do pierwszego batu udać się. Poznaliśmy łatwo onych podziwienie ztąd, iż na piaskach od spodu przedziurawiony, y wżelkich rynsztunkow swoich pozbawiony był. Wszyscy razem trzy lub cztery razy krzyknęli, aby od towarzyszw swoich slyżeni być mogli, ale bacząc nieskuteczność krzyku swojego, razem wszyscy z ręczney strzelby wystrzelili, tak iż daleko bardzo slyżeni być mogli.

Ten właśnie moment pomyslny był do uderzenia na nich, ale bardzo oni od nas oddaleni byli, y mieli czas do nabicia strzelb to też zaraz uczynili. Nie mając naymnieyszego dowodu, iż towarzysze ich na tey wyspie jeszcze żyli, sądzili iako sami potym-

tym wyznali, iż wszyscy od dzikich ludzi zamordowani byli, a zatem do okrętu wrócić się postanowili.

Udali się więc ku brzegom morskim. Nie dla nas nad to nieszczęśliwego być nie mogło. Proznobyśmy część onych zabili, gdyby pozostali uciekli do okrętu, któryby nie uchronnie w tedy żagle rozwinął. Ale wymyśliłem fortel, który mi się udał. Przykazałem Piątaszkowi y Komendantowi sztabowemu poysć w zachodnią stronę y krzykiem wabiąc maytkow z pagórka na pagorek, tym sposobem do wieczora ich zatrzymać. Naznaczyłem także do powrotu do mnie drogę, którą Piątaszek doskonale znał.

Ta sztuka przedziwny skutek miała. Za pierwszym krzykiem, krzyknęli y oni, y prosto na głos iść poczęli, zostawivszy przy łodzi dwóch ludzi, którzy do odnogi morskiej blisko moiego mieszkanka weszli, y łódź do drzewa przywiązali. Jeden z nich z łodzi wyszedł, y dla spoczynku położył się na trawie.

Pomieważ ci dwaj maytkowie prawie tylko na strzelenie od nas byli oddaleni, łatwo na nich z zasadzek niespodzianie wypadliśmy. Kapitan, który ich poznał nie chcąc hukiem strzelby wydać się, przykładem fuzyi zabił tego, który na trawie leżał,

a wziął-

awziąwszy na cel drugiego krzyknął mu, aby się poddał jeśli zginąć niechce. Poddął się on dobrowolnie, y o darowanie sobie życia prosił; było to jeszcze jeden z tych, których przedemną chwalił Kapitan, prze- to łatwo rotkazy nasze wykonał, y do woyska moiego przysłał.

Piątaszek y kommandant sztabowy bardzo dobrze dane sobie zlecenie wykonali, to krzycząc, to na wołania maytkow odpowiadając, zaprowadzili ich z pagorku na pagorek kardzo daleko, y do ostatniego ich zmordowania przywiodłszy, wieczorem sami też zmordowani powrócili, ale mieli czas do spoczynienia, ponieważ dłuży ledwie za godzinę do łodzi swojej powrócić mogli.

Nakoniec slyszeliśmy ich na towarzy-szów swoich przy łodzi zostawionych wołających, lecz żadney od nich odezwy nie mieli. Ale największe było ich zadumienie, kiedy ią z wszelkiej straży ogłoszoną widzieli. Mówili do siebie wzajemnie, iż się na wyspie iakiey oczarowaney niezawodnie naydowali, y na niey pewnie zginąć jeśli się co nayrychley nie oddała.

Staliśmy w zasadzkach w lesie, na dwa z fuzyi strzelenia. Szara jeszcze trwająca poswiata dopuściła nam widzieć ich postrach y rozpacz. Kotwiczny naypierwszy do-
wodzi-

wodźca buntowników, naybardziej się lękał y stan swoy opłakiwał. Kapitan tak na złoczyńcę tego był rozniewany, iż z lasu wypadłszy zabił go na mieyscu y drugiego za nim stojącego śmiertelnie ranił.

Ja też skwapliwie z woyskiem moim z ośmiu ludzi złożonych ku nim udałem się.

Nadchodziła już noc azatym pozostali buntownicy niemogąc rozeznąć iak szczerpła nas garstka była, a rozumiejąc iż las cały pełen jest żołnierzy, nie widzieli iak sobie począć mieli. Przykazałem temu, kto regośmy w łodzi schwytał y który już do nas był przysłał, aby ich po imieniu wzywał y pytał się ich, ieśliby ugode w kroczyć chcieli. Powiodła się ta sztuka. Buntownicy głos *Johnsona* przeszłego towarzysza swego poznali, pytali się komu podać się trzeba było, y ieśli pomyslny dla siebie spodziewać się mogli ugody. Kapitanowi (odpowiedział *Johnson*) poddać się trzeba. Kotwiczny y *Jessris* zabici, *Frye* na śmierć raniony, a ieśli rychło broń nie złożycie, wszyscy na szubienicę poydziecie, bo 50 tu jest przeciw wam ludzi, y ia sam w niewolę jestem zabrany. Ale ieśli broń złożemy (rzekł *Szmith*) izali będziemy przy życiu zachowani? Spytałem się o to Kapitana odpowiedział *Johnson*. A wtym Kapitan do *Szmitha* odezwał się przyrzec-

kajac im wszystkim życie, wyjąwszy tylko *Wichelma Atkins* naysprawiejszego buntownika, który się na życie nawet iego był nasaadził. *Atkins* wyrok przeciw sobie śmierci słysząc prosił kapitana, aby z nim równie iak o z drugimi postąpił. Ten mu powiedział, iż to od łaski Gubernatora wyspy (przez które słowa mię rozumiał) zawisło. Ze zatem radził mu poddać się na dyskretyż a wszystkiego się po mojej łaskawości spodziewać. Poddali się tedy, y dali się powiązać przez Piętaszka y część ludzi moich, których pewnie częścią załogi mojej być mienili; Ja zaś do zamku mego schroniłem się, dla zataienia przed oczami ich nowo mianowanego Gubernatora, tak dziwnym zwłaszcza iak ja sposobem odzianego.

Przyrzekli wszyscy Kapitanowi pod rząd iego zupełnie poddać się, y pomagać mu do odysskania władzy swoiey nad okrętem, byleby on tylko za niemi do Gubernatora przyczynił się. Ja niezmierną zdięty ciekawością tego co się działo, wyślałem jednego z ludzi moich, który z daleka zawołał Kapitana, donosząc mu, iż Gubernator z nim mówić pragnie. Kapitan w głos mu odpowiedział, iż nieodwłocznie stawić się miał na rozkaz Gubernatora. Uwierz yli temu wszyscy, rozumierząc, iż Gubernator z poczem od 50 ludzi w pobliżu stoi.

Na-

PRZYPADKI. 211

Namowiłem Kapitana, aby najwinniejszemu z tych ludzi powiedział, iż wola jest moja, aby innym na postrach był obieszony. Także przełożyłem temuż Kapitanowi, że pozyskawszy drugich y bat pierwszy naprawiwszy, mógł w nocy nagle wpaść do okrętu y władzę nad nim znova otrzymać. Przystał na to zdanie Kapitan a na wykonanie tego, wszystkie czyniliśmy przygotowania.

Kapitan do więźniów swoich powróciwszy wymiatał im na oczy z surowością ich złość y zdradę. Rozumieliście (mówił do nich) że mię na pustej wyspie zostawicie, ale Boża Opatrzność tak zrzędziła, iż tą wyspą władza Anglik, któryby was zgubić zaraz albo lada dzień do Anglii do sądu odeśłać mógł; skłonny jednak jest do przepuszczenia wam, pod pewnemi obowiązkami, wyjąwszy *Atkinsa* jednego, któremu kazał oznajmić, aby się na śmierć przygotował. To udukanie dziwnie pomyślny skutek miało. *Atkins* do nog rzucił się Kapitanowi, prosząc aby się za nim do Gubernatora przyczynił. Obiecał mu wszelkich sposobów użyć na ubłaganie mnie, tym czasem należycie związanego posłał do iatkini, aby tam do dwóch innych był przyłączony.

Powrócił Kapitan z oznajmieniem o tym co się stało; ja z nim iść postanowiłem, uda-

iąc się za człowieka na usługę Gubernatora zostającego y od niego zlecenie mającego. Łatwo przywiodłem ich do wierzenia temu wszystkiemu com im przekładał, zwłaszcza, że mię żaden z nich nie znał, a takie stann fortcecy y załogi w niey zawartej czyniłem opisanie, iż oni temu wszystkiemu dając wiarę, na wszystko cośmy tylko od nich chcieli, zezwolili.

Kapitan przełożył im zamyśły swoje względem odebrania okrętu, y domagał się od nich zakładnika, któryby do trzech innych więźniów przyłączony upewnieniem być mógł ich wierności; przydając, iż Gubernator nie omieszkza wszystkich na szubienicę osądzić, ieśliby obietnicy nie dotrzymali.

To wszystko ułożywszy, kazałem Piątfkowi y Komendantowi sztabowemu pość po wiosła y żagiel, y co nayrychley naprawić bat pierwszy, aby mógł być do żeglugi sposobny. Wszystko się to stało w przeciągu dwóch godzin.

Puścili się około północy na obudvoh barach, należycie uzbroieni, to jest, Kapitan, Komendant sztabowy y pięć maytkow w pierwszym, podróżny y czterech maytkow w drugim bacie, cała tedy flotta 12 ludzi zawierała. Piątażek y ja zostaliśmy kto-

na straży mieszkania naszego y dla dopilnowania więźniow y zakładnika.

Na okręcie 16 tylko ludzi zostawało, ktorzy acz troskliwie o swoich towarzyszow iednak bynajmniej nie spodziewali się tego co ich spotkało. . . Jakoż po większey części uspieni byli. Gdy Kapitan blisko okrętu stanął, kazał *Johnsonowi* krzyknąć, iż bat z maytkami przyprowadza, y że trudność wielką miał w naleziemu onych na wyspie.

Gdy *Johnson* tym sposobem bawi na straży w okręcie postawionych, Kapitan y Komendant sztabowy z swoimi na okręt z batu swojego wpadli, niespodzianie na buntownikow natarli, y sternika z ciosłą zabili, panami pokładu gornego okrętowego zostali.

Podróżny drugi bat prowadzący, wszedł z strony swojej na przod okrętu, a wpadłszy na rufę, z kąd wstęp był do izby kucharskiej, z nim trzech buntownikow schwycił y skępował.

Z tamtąd wszyscy prosto do izby obranej od buntownikow Kapitaną udali się, y dźwi do niej gwałtem odbili. Przełękniomy ten herfzt buntownikow wstał, porwał pistolety y ognia do wpadających dawszy, ranił maytkę iednego, y ramię Komendanta sztabowego zgruchotał, ale ten mimo

ranę

ranę swoją w łeb mu strzelił, y trupem ra-
mieyscu położył. Reizta buntowników
widząc zabitego herizta swojego poddała
się na dyskrecyę, a Kapitan bez daliziego
krwi rozlania panem okrętu został.

Dał mi zaraz znak odniesionego zwycię-
stwa, siedm razy podług uczynioney umo-
wy z armaty wystrzelić kazawszy, ia nad
brzegiem bawiłem się, wyglądając uwiado-
mienia skutku tey wyprawy. Domyslić
się łatwo można, iaka radość moja za da-
niem znaku tego była; powrociłem do
zamku moiego dla spoczynku, którego bar-
dzo potrzebowałem.

Ocknąwszy się, usłyszałem huk armaty, y
zaraz oznaymiono mi, że kapitan z przy-
jacielem swoim przybywał. Skoro wszedł
obłapił mię ściśle y wdzięczność mi swoją
oświadczając rzekł; ROBINSONIE, obrońco-
moy najmiłszy, oto okręt twoy, do ciebie
on równie iako y wszystko, co tylko mieć
mogę należy. Jakoż w samey rzeczy wi-
działem okręt iego o ówieć tylko mili od
brzegu stojący, a Kapitan łodzią do mnie
przez morzką odnogą był przypłynął.

Już tedy wątpić o uwolnieniu moim z
tey pułstyni nie mogłem, okręt wysłaniony
stał, na pogotowiu y czekał tylko rozkazow
moich, radość nagła ztąd doznana, do młodo-
ści mię prawie przywiodła, ale kieliszkiem

podaney mi wodki do siebie przyszedłem.

Obłapiłem ią wzajemnie Kapitana iako zbawcę moiego, ponieważ przywrócić mię miał do oyczyzny.

Oddawszy Bogu dzięki za to, iż pozwolił abysmy sobie wzajemnie tak dziwną pomoc dali, poczęliśmy o dalszych naszych postępkach radzić.

Ale nim zaczniemy o sobie radzić (rzekł mi uśmiechający się Kapitan) proszę abys podał nunki przyjąć chciał, które tu przynieść kazałem: Kądbym, aby godniczcie były ciębie, y przyzwoitsze chęci moiey, odwdzięczenia, za twoie łaski, ale w tych okolicznościach to tylko ofiaruję, co się zmoim przemożeniem zgadza.

Przyniesiono zatym skrzynią wielką, w ktorey wodki wyborne, wino Maderkie, cukier, tabakę, kwiat muszkatowy, syrop limoniowy, y wiele innych rzeczy przyiemnych znalazłem, ale co mię naybardziej ucieszyło, y w rzeczy samey dać mi pozor prawdziwego Gubernatora miało, było odzienie zupełne od nog do głowy, szes wybornych kożul, tyleż kołnierzy y chustek, po większey części nowych. Ubrałem się zaraz, abym przychylny Kapitana żądzy zadożyć uczynił.

Przy nich był Kapitan dla Piątaszka porządne suknie iakich maytkowie używać

zwy-

zwykli, które bardzo mu dobrze przysłały. Kazałem mu zakładnika uwolnić y do mnie przyprowadzić a trzech więźniów w folwarku moim stawić.

Szedłem tam w kilka godzin potym, w sukni inż Gubernatorowi przyzwolitey, mając z sobą Kapitana, zakładnika, y podrobnego. W tedy dopiero iawnie postępować ze mną iak z Gubernatorem zaczęło. Kazałem *Atkinsowi* y jego towarzyszym więźniom stanąć przed sobą, wymnatałem im na oczy ich zbuntowanie, y uczynioną bez wątpienia umowę na bawienie się rozbojami po morzu, na okręcie niesprawiedliwie przywłaszczonym sobie, a z moiego rozkazu panu własnemu przywroconym. Przydałem y to, iż wnet nowego Kapitana swojego uyrzą obiezonego na wielkim żaglowym dragu. Pytałem się nakoniec co by mieli do przytoczenia na obronę buntu swolego, y na uniknienie zastrzonego ukarania.

Przyznali się do tego wszyscy, iż winniemi byli, a oświadczały żal zbrodni swojej, prosząc aby podług obietnicy Kapitana darowane im było życie. Rzekłem im, iż niegodnemi tey łaski byli, y że nic dla nich więcej uczynić nie mogłem zwłaszczając mając do Anglii powrócić, iako tylko pozwolić, aby na tey wyspie żyli, gdzie opatrzyć

trzyć ich w żywność miałam, a oraz im na piśmie naukę, względem sposobu trzymania się na niey. Nakoniec obiecałem im pomoc z Anglii, y wszelkiego rodzaju pożywki, aby wygodnie reistę dni swoich przepędzić mogli.

Przytuli to wszystko z niewypowiedzianą radością, oświadczając się z tym, iż wygranie to woleli, niż smutny los, który ich w oycyzanie czekał. Kapitan udawał, iż na to zezwolić nie może, ia też gniew zmyślając powiedziałem, iż moiemi oni nie zaś iego więźniami byli, a że przyobiecawszy im darować życie, nie mogłem się uwolnić od dotrzymywania danej obietnicy; a zatem że nicodwłocznie chciałem ich wolnością obdarzyć.

Jakoż w samey rzeczy kazałem Piątaszkowi, aby ich uwolnił, a wzięwszy Kapitana na stronę, radziłem mu, aby nicodwłocznie do okrętu poszedł, y ciało zabitego Herszta buntowników na pręcie wielkim żagielnym powiesić y wszystko do odiażdzu na dzień następujący przygotować kazał.

Po odejściu Kapitana wkroczyłem w rozmowę z trzema temi Anglikami względem niniejszego ich stanu, a winizowałem im, że się sami dobrowolnie do niego nakłonić dali. Opisałem im wszystko co do utrzymania w należytych porządku wy-
pa-

należć mogło. Posłałem też po inkauity i pioro do okrętu, i napisałem im prawa nie-
iakię i ustawy, których trzymając się we-
fośe i wygodne prowadzić mogli życie.
Wspominałem też im o przyrzeczcie w la-
dzień 17 Hiszpanow i z Oycem Piętaszką,
i zostawiłem dla Hiszpana po innych wyda-
nego list obfzerny, w którym mu zamek
moy i sprzęty onego oddawałem, przyrze-
kając, iż powróciwszy do Europy wszel-
kich sposobow użyć miałem na uwolnienie
onych, albo przynajmniej na opatrzenie
wszelkiemi potrzebami. Na ostatek dono-
siłem mu o ostatniej przygodzie i bliżkim
wyjeździe moim.

Dałem Anglikom żywność dostateczną,
iako też broń i amunicyę; przykazując im
mieszkać na folwarku moim do przyjazdu
Hiszpanow i jego przyjaciół.

Kapitan posłał im własne ich odzienia;
opatrzył także prochem i niektórymi na-
rzedziami, dał im nakonec rozmaitych wa-
rzyw nasiona, która rzecz podczas tak dłu-
giey moiey na tej wyspie bytności, nie
zmiernieby mić była uciechyła.

Na ostatek zabrawszy one odemnie zna-
lezione pieniądze i klejnoty, wsiadliśmy
na okręt z Piętaszką, nie bez żalu nieia-
kiego. On żałował tego, iż pożegnać się
z oycem swoim nie mógł, którego widzieć
już

inż się nie spodziewał. Mnie zaś zasmucało to, iż Hiszpana mego, y towarzyszwego widzieć y osadzić na państwie moim nie mogłem. Przeczuwałem bowiem, iż ci trzy złoczyńcy naprzykrzyć się im mieli; ale troskliwość moja nieiakię ztąd miała uspokojenie, iż mała tych kwota była, a Hiszpanom na roztropności y męstwie niechodzi. Nie zaponinałem z sobą wziąć baldakin, czapkę moję ogromną, fuknę skózaną, y siarą papugę, abym to wszystko pokazać mógł znanym moim w Anglii, gdybym z nich którego jeszcze zastał żywego.

Już żagle rozpnąć y kotwicę wyciągać mieliśmy, kiedy wszczęta między nami kłótnia o niebezpieczeństwo stracenia skutku prac naszych nas przyprawiła, a odjazd nasz do 24 godzin opóźniła, zprzeczyny odmiennego w tym przeciągu czasu, wiatru.

Do tej żwawości, sprzeczek między dawniejszemi buntownikami przyszły, iż obawiać się trzeba było, aby do powrotnego nie przyszło buntu. Byłoby to się stało, gdyby kapitan z swoimi przyjacielami y zemną, zbrojną ręką uporniejszych nie byłichwytął, y okował, grożąc obiezaniem wszystkim którzyby skłonnemi się do buntu pokazali.

Nie

Nie była ta myśl ani Kapitana, ani moia, ale raczej udamie dla postrachu, ale infi maytkowie poczuwający się do dawniejszego buntu, ztrwożeni tą mową, poczęli rozumieć, że ich zmyślonym odpuszczeniem zwodzono, y że wydać ich pewnie miano w ręce katow, skoroby okręt w porcie jakim Angielskim stanął, przeto znowu się spiknęli na opanowanie okrętu.

Dowiedział się o tym Komendant sztabowy y nas przesłrzegł, ia radziłem im, aby mię do buntownikow na uspokojenie onych posłali. Łatwo tego dokazałem z przyczyny, iż mię człowiekiem bardzo zachynym być mienili, a ia z moiey strony pod pocztwością im przyrzekłem, że byleby tylko pocztwie się przez cały czas żeglugi sprawowali, najmniejszey nigdy przeszłego buntu nie będzie wzmianki. Powiedziałem im także iż towarzyszw ich uwolnić miałem, iakoż nieodwłocznie zdjąć z nich okowy kazałem, ten postępek uspokoił y mnie ich cale pożykał. Ale dway uwolnieni buntownicy, iż o ukaraniu ich myśliliśmy, nakradłszy w nocy broni y amunicyi uciekli czołenkiem na wyspę y z trzema tam wygnalcami złączyli się.

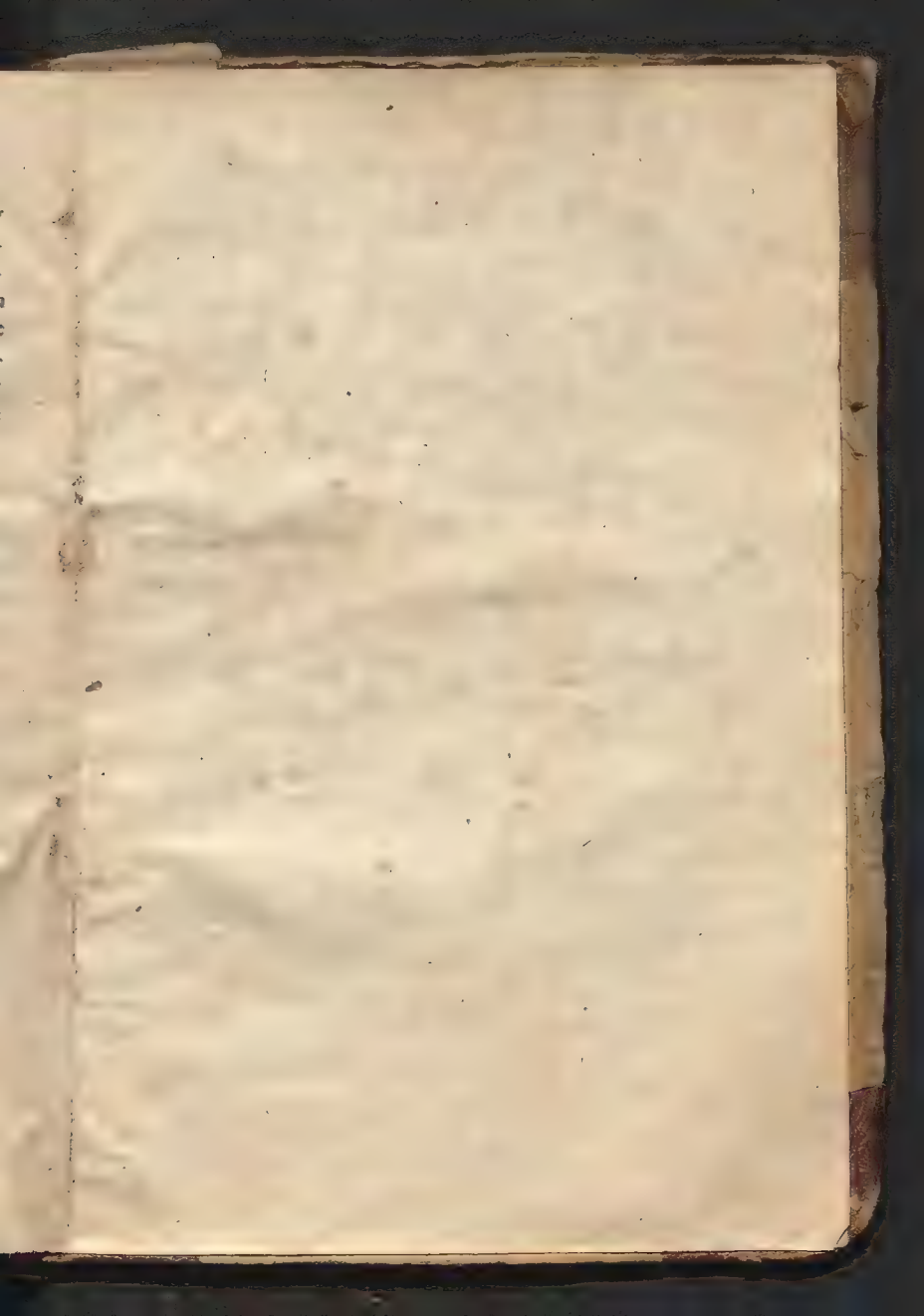
Zrana dopiero to postrzeżono, y za nami wysłano ludzi pewnych dobrze uzbroionych, ale wynaleść ich nie można było, ponie-

ponieważ się w lesie z innemi towarzyszami swęmi ukryli. Bat powrócił do okrętu z członkiem zostawivszy dwóch jeszcze na wyspie buntowników, ale Kapitan upewnił mię, iż ci dwaj ludzie dotyc poczciwi samą tylko boiaźnią do takowego postępku byli nakłonieni.

Gdy wiatr dla nas pomyslny powstał, rozpuściliśmy zagle y w drogę się puściliśmy, Tym tedy sposobem porzuciłem wyspę moię 19 Grudnia Roku 1686. podług rachunku ludzi okrętowych. Przemieszkawszy na niej podług rachunku moiego lat 23. Miesięcy 2 dni 19. Zegluga natza nader szczęśliwa była, przybyłem do Anglii 11 Czerwca 1687 przepędzivszy w oddaleniu od oyczyzny moiej lat 35.

KONIEC PIERWSZEY CZĘŚCI.





Handwritten signature or initials, possibly "J. B. B."

Handwritten signature or initials, possibly "J. B. B."

Handwritten text, possibly "J. B. B."

Biblioteka Jagiellońska



stdr0022389



